RÓK III. SIERPIEŃ TOM VIII (XXVI).

DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

PISMO MIESIĘCZNE, ILLUSTROWANE

POD REDAKCYĄ

Księdza JÓZEFA ADAMCZYKA



CZĘSTOCHOWA

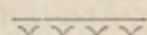
Adres Redakcyi: Częstochowa, pod Jasną-Górą.

Skład w Warszawie: Ulica Żórawia Nr. 18.

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 іюля 1903 года

Treść tomu VIII, sierpniowego 1903 r., ogólnego zbioru XXVI.



ILLUSTRACYE:



Jego Świętobliwość Papież Pius X.

Jego Świętobliwość Papież Pius X.

Świat katolicki napełniła radość niezmierna, bo na stolicy Piotrowej, osieroconej przez Leona XIII, zasiadł już nowy Papież Pius X. Tę wielką nowinę obwieścił światu w dniu 4 sierpnia o godzinie jedenastej minut piętnaście kardynał Macchi, senior kardynałów-dyakonów.

Ojciec Święty Pius X przed wyborem swoim przebywał w Wenecyi, piastując wysoką godność patryarchy i słynąc z głębokiej wiedzy i gołębiej dobroci serca. Rodzinne nazwisko Jego Świętobliwości Józef Sarto, urodzony dnia 2 czerwca 1835 roku w Riese, we Włoszech.

W przyszłym numerze naszego pisma podamy obszerny życiorys Piusa X, obecnie zaś przytoczymy niektóre tylko szczegóły z życia Jego Świętobliwości.

Oto w Wenecyi patryarcha Józef Sarto był ukochany przez ludność dla swej serdecznej prostoty i dobroci serca.

Leon XIII, proroczym natchniony duchem, uważał kardynała Sartę za przyszłego swego następcę. Opowiadają, że podczas pielgrzymki jubileuszowej w Watykanie kardynał

Sarto na przyjęciu u Papieża mówił o głębokiej czci i miłości, która ożywia serca wenecyan dla swego Papieża, przyczem zapewniał, że bardziej oddanych sobie owieczek Leon XIII niema w swej owczarni.

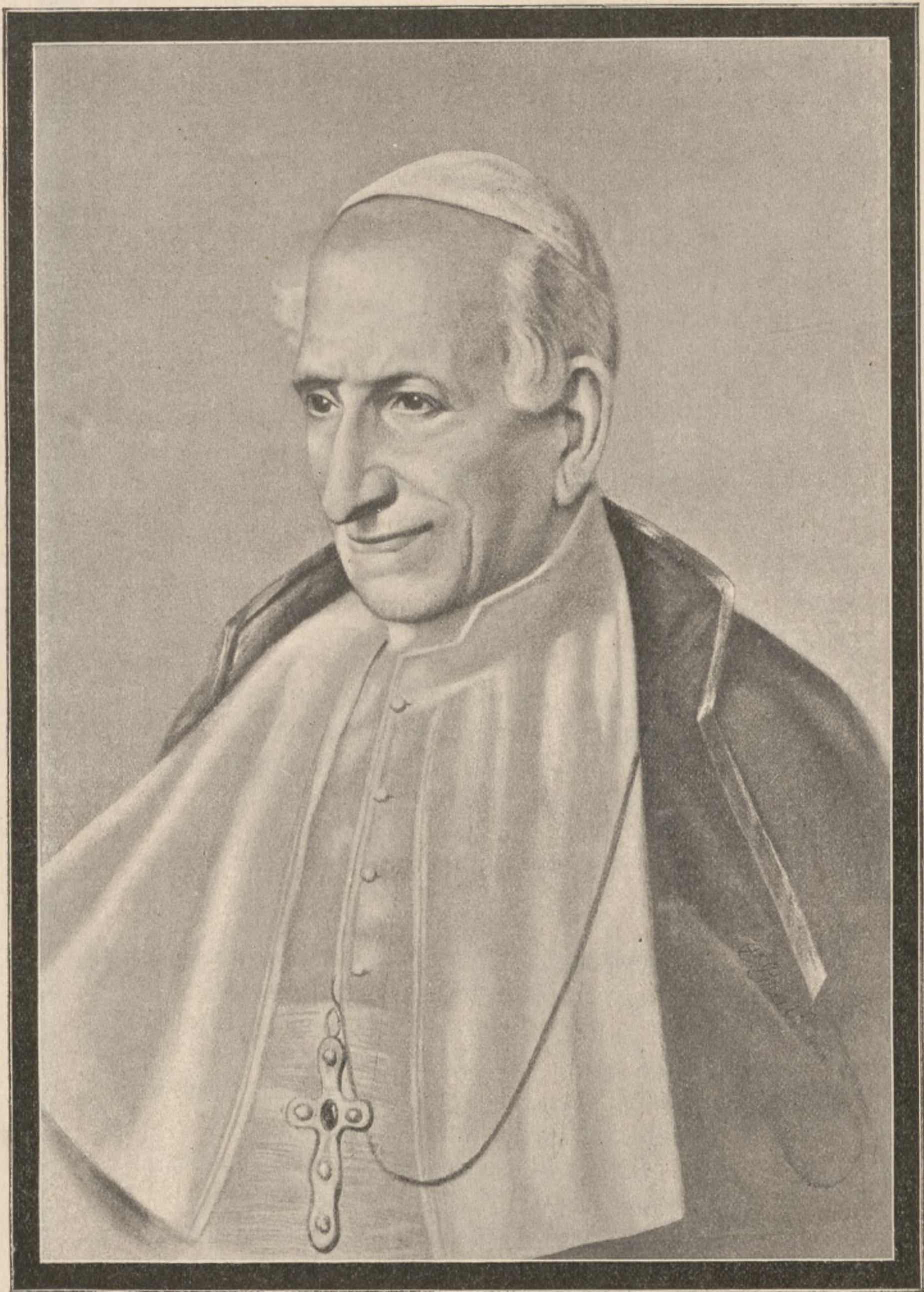
Na to rzekł Papież:

— Niestety, miewamy często przeczucia, które nas ostrzegają, że niebawem trzeba będzie stanąć na zawołanie Pana.

Poczem dodał, że zapewne kardynał Sarto będzie Jego następcą, albowiem nikogo godniejszego do rządzenia Kościołem Chrystusowym katolickim na ziemi nie widzi.

Te prorocze słowa sprawdziły się, i dziś miliony wiernych uderzają czołem u stóp nowego Papieża i wznoszą modły do Wszechmocnego, aby panowanie Piusa X trwało jak najdłużej na chwałę i szczęście świata.





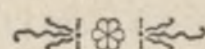
† JEGO ŚWIĘTOBLIWOŚĆ LEON XIII,

według ostatniego portretu, wykonanego przez malarza C. Graila.

Na zgon Ojca Świętego

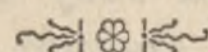
LEONA XIII.

Raz tylko w życiu, i na krótkie chwile,
Danem nam było oglądać Papieża,
A to wspomnienie żyje w całej sile
I wszelkie bole życiowe uśmierza...



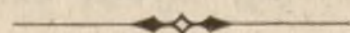
Pątników rzesza, w Rzymie zgromadzona,
Dusz odzyskawszy czystość po spowiedzi,
Stawić się mogła przed oczy Leona,
Polacy, Włosi — społem, — jak sąsiedzi.
Ramię z ramieniem, głowa tuż przy głowie...
Drżały nam serca miłością, tęsknotą;
Ogromu uczuć nie wypowiesz w słowie...
Przez okna słońca wdzierało się złoto —
Goniec właściwy na królewskie gody...
Śród ciżby zwracał uwagę kaleka —
Zranioną nogę miał pielgrzym ten młody,
Gdy wszyscy stoją, Ojca, siedząc, czeka;

Wniosły go tutaj najemników dłonie,
Na prośby rzewne przepuściły straże;
Twarz mu zachwytem i radością płonie,
Choć krwawa wilgoć przesiąka bandaże...
Zakołysały się te ludzkie fale,
Gdy gwar się zrobił: „Niech żyje! *Eviva*!"
I nad tym tłumem, niesiona wspaniale,
Postać Leona stanęła nam żywa:
To Ten, do kogo szły nasze westchnienia,
To Ten, którego znaliśmy z obrazka...
Jak Jego widok duszę rozpromienia,
Jak z oczu cudnych spływa na lud łaska!...
Czołem do ziemi, katolicy prawi!
Gdy ta dłoń święta wznosi się nad wami
I lud swój wierny z serca błogosławi,
By odszedł szczęsny, gdy go grzech nie plami...
I lud poklęka, kędy orszak kroczy,
I z serca proste wysnuwa pacierze,
I, widząc ciągle te Ojcowskie oczy,
Szepce: „Szczęśliwym, bo kocham i wierzę!"
Z jakąż się potem mocą żywiołową,
A jak zarazem harmonijnie, gładko
Rozległo w sali, zgodnie z dusz osnową,
To iście polskie: „O, serdeczna Matko"...
Myśmy w te tony wleli dusze swoje
I moc uczucia, wiary i nadziei...
„O, daj nam, Matko, wrócić w te podwoje,
Znów ujrzeć Ojca śród życia kolei!"...



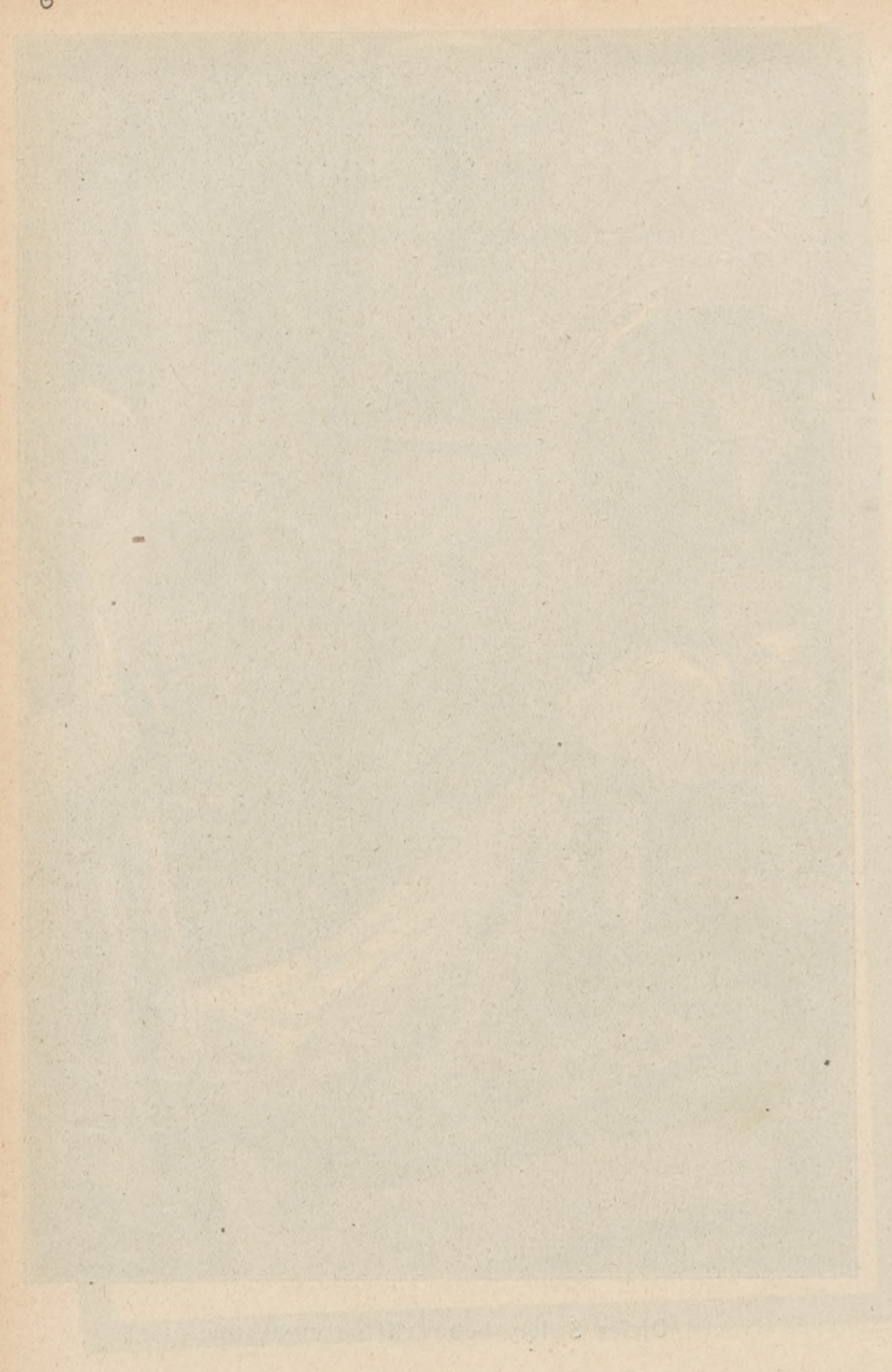
Nie, nie sądzone nam było na ziemi
Ujrzeć Leona!... Głucho dźwięczą dzwony...
O, Ty, co gościsz już dziś ze Świętemi,
Toruj nam drogę i bądź uwielbiony!..

Karol Hoffman.





Ojciec Święty Leon XIII na modlitwie.





LEON XIII.

„A ja, gdym przyszedł do was, bracia, przyszedłem nie z wyniosłością mowy, abo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe.

Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno naukę Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego.

A byłem ja ze mdłością (ze skromnością i pokorą chrześcijańską), i z bojaźnią, i ze drżeniem wielkiem u was.

A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzającej mądrości ludzkiej słowiech ale w okazaniu ducha i mocy, gorliwości i miłości.

Aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej.“

S-ty Paweł Apostoł—„List do Koryntyan“ I, rozdział II.

Żałobę przywdział świat katolicki na wiadomość, która z szybkością błyskawicy rozeszła się po wszystkich jego krańcach.

Wybiegła z Rzymu, z onego Miasta Wiecznego, boleścią napełniając serca wiernych.

— Jego Świętobliwość Leon XIII nie żyje! Podobało się Bogu Najwyższemu do chwały Swojej powołać Wielkiego Papieża, Światłość wieków, Dobroczyńcę ludzkości!

Tak brzmiała wiadomość, a wierni słuchali jej z przerażeniem, osłupieli, bo chociaż wiek sędziwy Leona XIII nakazywał, żeby byli przygotowani do ciosu podobnego, lecz serca, uczuciami synowskiemi dla Niego przejęte, nie mogły oprzeć się żalowi, gdy cios ten spadł na nie.

Niezmierną jest boleść nasza, żal głęboki, boć ogromu straty wypowiedzieć trudno. Aliści w Owczarni Chrystusowej na rozpacz miejsca niema — tedy cios, chociaż tak dotkliwy, znieśmy mężnie, z pokorą, z poddaniem się wyrokom Boga Wszechmocnego, z wiarą w niewyczerpane miłosierdzie Jego, powtarzając:

— Ojcze Przedwieczny, niechaj się Twoja święta wola staje zawsze, po wszystkie wieki, w niebie, na ziemi, na każdem miejscu.

Odszedł do Boga Wielki Papież dnia 20 lipca, o g. 4-ej i minut 15 po południu, przeżywszy lat 93 miesięcy 4 i dni 20. Na Stolicy Apostolskiej zasiadał, jeżeli rachować od chwili koronacyi, lat 25, miesięcy 4 i dni 17, a rachując od chwili wyboru przez kardynałów, należy okres ten o dni 11 przedłużyć. Urodził się bowiem dnia 2 marca 1810 roku; został wybrany 20 lutego 1878 r.; koronacya zaś odbyła się 3 marca tegoż r.

W hołdzie pośmiertnym dla zmarłego Namiestnika Chrystusa Pana uczestniczy świat cały, bez różnicy wyznania, bo wszystkie ludy uznawały w Nim Gwiazdę wieków. O wspaniałości tego hołdu czytelnicy „Dzwonka Częstochowskiego“ powezmą dokładne wyobrażenie z opisu, który również w tomie niniejszym dajemy, a w którym szczegółowo powiadomimy nietylko o uroczystościach żałobnych, ich przebiegu i świetności, lecz także o ostatnich chwilach Wielkiego Papieża. Opis ten jednak uważamy za właściwe poprzedzić nie życiorysem Leona XIII, gdyż życiorys obszerny pomieściliśmy w roczniku pierwszym „Dzwonka Częstochowskiego“, więc zaledwie przed dwoma laty: ale rozważeniem Jego nieśmiertelnych zasług w kierunku utworzenia jedności religijnej, rozszerzenia katolickiej hierarchii kościelnej; w kierunku zwiększenia wpływu Stolicy Apostolskiej na bieg rzeczy światowych; wreszcie rozważaniem zasług dla wiedzy i sztuk pięknych. Materyał do rozważań rzeczonych zaczerpniemy z dzieł o Wielkim Papieżu: księdza A. Szlagowskiego, profesora Tarnowskiego, Ojca Cerean'a, księdza Bertrine'a, M. de Vogue'a i innych pisarzy katolickich, poważnej miary.



Ojciec Święty Leon XIII w otoczeniu kardynałów przy otwarciu „Apartamentu Borgia“ w pałacu watykańskim.

I.

Myśl szczytną zespolenia w papiestwie wszystkich narodów katolickich powziął Pius IX. Leon XIII, jego następca, niezmordowanie pracował nad jej urzeczywistnieniem i uzupełnieniem, w tym celu poodnawiał stosunki z mocarstwami, zyskał dla Stolicy Apostolskiej ich zaufanie i życzliwość. Nie zadowolił się tem jednak, sięgnął dalej jeszcze: zapragnął jeżeli nie dokonać, to przynajmniej rozpocząć dzieło zjednoczenia wszystkich wyznań chrześcijańskich, aby tym sposobem powiększyć chwałę Bożą i obdarzyć trwałym pokojem ludzkość całą. „Poczuwał się do obowiązku Dobrego Pasterza i dlatego każdą owieczkę rad był odnosić na własnych barkach do Owczarni Chrystusowej, a tembardziej całe stada.“

Dzieło zjednoczenia prowadził dwojako: albo zwracał się do wszystkich wyznań jednocześnie, albo też przemawiał poszczególnie do każdego. Jako przykład drogi pierwszej, służy encyklika (list apostolski), ogłoszona 20 czerwca 1894 r., przemawiająca do zwierzchności ziemskich, do monarchów i ludów całego świata. Pismo to, pełne miłości i namaszczenia, jest, rzec można, wynurzeniem serca ojcowskiego. Czytamy w niem, między innemi: „Ponieważ zastępujemy na ziemi Boga Wszechmogącego, którego wolą jest, aby wszyscy otrzymali zbawienie, aby przyszli do poznania Prawdy; nadto ponieważ nasz wiek podeszły i siły słabe zbliżają nas do zwykłego kresu ludzkiego żywota: przeto staramy się naśladować Odkupiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który mając już powrócić do nieba, zwracał się do Boga Ojca z modlitwą, aby jego uczniowie i wyznawcy byli zjednoczeni rozumem i duchem. *A nietylko za nimi proszę — tak modlił się Jezus — lecz i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby oni w nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał.* Okoliczność, że ta Boża modlitwa dotyczy nietylko tych, którzy wówczas uwierzyli w Chrystusa, ale także tych, którzy w przyszłości w Niego uwierzyć mieli, — jest dla nas dostateczną pobudką szczerego wyjawienia pragnień naszych i użycia wszelkich możliwych środków do wezwania i skłonienia ku jedności w wierze Bożej wszystkich ludzi na ziemi, bez różnicy narodowości i miejsca zamieszkania.“

Encyklika rzeczona wzbudziła uwagę ogólną, przyjęto ją życzliwie, co dowodzi, że głos Leona XIII nie był głosem wołającego na puszczy. Niebawem też, 29 czerwca 1896 r., ukazuje się znów encyklika, traktująca tę samą sprawę, lecz w niej Leon XIII występuje jako nauczyciel, wskazuje, skąd powstaje jedność; że Chrystus oczekuje onej od uczniów

Swoich; dowodzi, iż w wierze katolickiej mają się zjednoczyć wszystkie narody; kończy wreszcie zaleceniem Ś-go Augustyna: *Amemus Dominum Deum nostrum, amemus Ecclesiam, illum sicut Patrem, istam sicut Matrem.* („Kochajmy Boga, kochajmy Kościół — Tamtego jako Ojca, Tamtę jako Matkę“).

Encyklik do protestantów, zamieszkujących w Niemczech, Anglii i Ameryce, napisał Leon XIII wiele. Zwracał się do Koptów, mieszkających w krainach afrykańskich: w Egipcie, Nubii Abisynii. Tym ostatnim przypominał (encyklika 11 czerwca 1895 r.) o ścisłym związku, jaki niegdyś łączył ich Kościół z Rzymem; przypominał, co dawni Papieże i On sam uczynił dla nich, posyłając im Misyonarzy i mianując dla nich biskupów z ich narodowości; obiecywał, że przywróci im całą hierarchię (godności i urządzenia kościelne) katolicką, z patryarchatem w Aleksandryi.

Do anglikanów (wyznań istniejących w Anglii) wystosował encyklikę 4 kwietnia 1895 r. Nawołuje w niej do jedności religijnej, gdyż jedność ta zapewnia ludom spokój i zbawienie duszne. Anglia w XVI stuleciu oderwała się od Kościoła rzymskiego, utworzywszy dla siebie Kościół narodowy. Naród angielski wprawdzie dużo z ustaw i zwyczajów katolickich w swoich urządzeniach zachował, ale nie zachował w całości ducha chrześcijańskiego. Mimo jednak śmiertelnej nienawiści, jaką naród ten żywić począł dla Rzymu od chwili odszczepieństwa swego, Stolica Apostolska nie przestała nim się opiekować. Jakoż w XIX stuleciu wiara prawdziwa zaczęła się odradzać w Anglii. Powstawały tam katolickie kolegia, klasztory, katedry, kościoły parafialne, akademie, szkoły, schroniska i szpitale. Wreszcie w r. 1850 Pius IX przywrócił w Anglii katolicką hierarchię kościelną.

Nienawiść Anglików dla Kościoła katolickiego gaśnie, a najlepszym dowodem pomyślnego zwrotu była wizyta, jaką niedawno złożył król angielski, Edward VII, Leonowi XIII w Watykanie. Do ugaszenia nienawiści przyczyniła się znacznie okoliczność, że wśród duchowieństwa anglikańskiego obudził się żywy ruch, w kierunku badań nad pierwotnym Kościołem chrześcijańskim. Badania owe, prowadzone sumiennie i szczerze, wielu duchownych anglikańskich, poszukujących istotnej Prawdy, sprowadziły na łono Kościoła katolickiego, że tylko wymienimy słynne nazwiska: Newmana, Fabera, Warda, Manninga. Nawrócenie tych mężów, używających wśród swego narodu zasłużonego rozgłosu, z powodu ich niepokalanego charakteru, głębokiej wiedzy i innych zalet, wywarło w całej Anglii wrażenie doniosłe, pomnożyło szeregi obrońców i wyznawców wiary katolickiej. Doszło do tego, że gdy przed pół jeszcze wiekiem lekceważono encykliki papieskie, szydzono z nich,—obecnie witają je życzliwie, z szacunkiem, a to pozwala mieć nadzieję, iż

ziarno rzucone przez Leona XIII przyniesie w swoim czasie pożądane owoce.

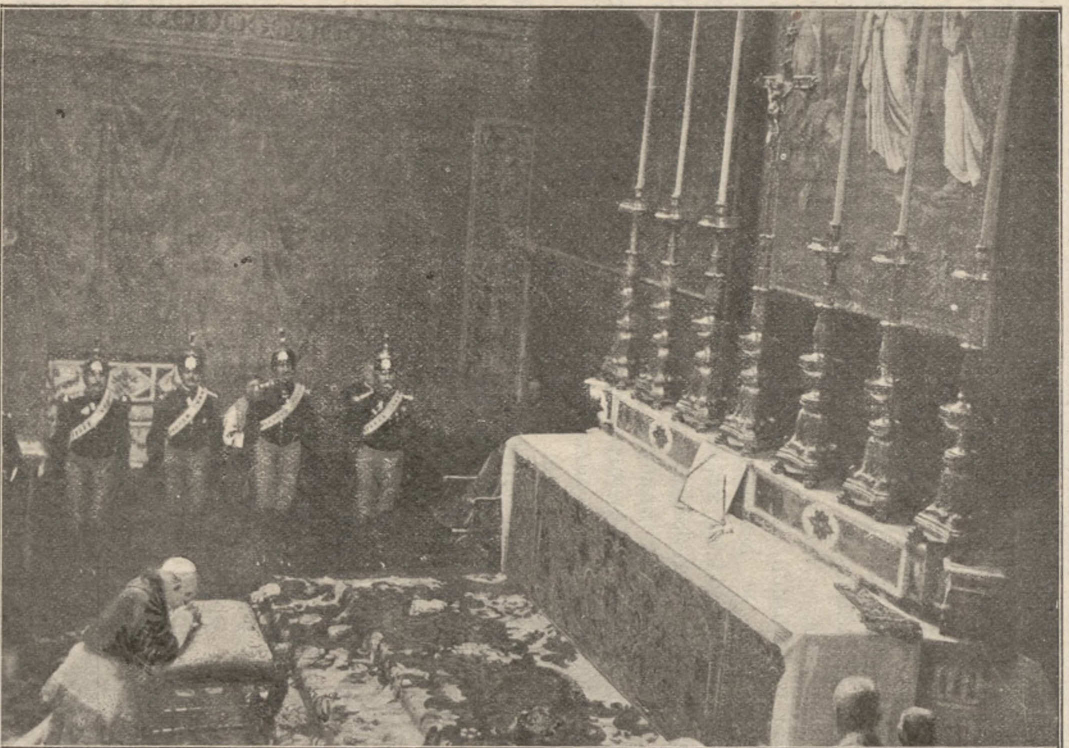
Jako świadectwo zwiększania się życzliwości Anglików dla Kościoła katolickiego, przytoczymy głosy niektórych angielskich czasopism protestanckich. Jedno z nich wypowiedziało niedawno takie zdanie: „Postać tego Papieża, który myśli o zjednoczeniu chrześcijan, aby bronić zagrożonego porządku społecznego, przed licznymi jego wrogami, musi się wydać narodowi angielskiemu wielką, szlachetną i podniosłą.“ Inna gazeta napisała: „Stoimy wobec rzeczywistości najbardziej przekonywającej, jak dalece wzrosły nadzieje papiestwa. Przed trzydziestoma lub czterdziestoma laty, Papież nie mógł nawoływać wyznań do jedności, bez narażenia się na szyderstwa świata całego. Łatwo stąd osiągnąć wniosek, że niebawem ujrzymy papiestwo tak potężne, jakiem dawno nie było.“

Na protestanckim zjeździe religijnym w Norwich, 1885 r., arcybiskup Jorku, Macagnon, powiedział: „Niewolno zapominać, że ten czcigodny mąż (Leon XIII), który się zwraca do narodu angielskiego, jest biskupem oraz głową tego konaru Chrystusowego, najstarszego i najwięcej rozpowszechnionego pomiędzy obrządkami, stanowiącemi Kościół katolicki; jest głową Kościoła, który wydał mnóstwo Świętych i wspaniałą liczbę Męczenników; Kościoła, który dał światu skarb teologiczny.“

Tenże sam arcybiskup Jorku, wraz z arcybiskupem Kanterbury, na encyklikę Leona XIII o jedności Kościoła odpowiedzieli: „Ponieważ Papież tłomaczy nam to wszystko w imię pokoju i zgody, przeto i my życzymy sobie, aby każdy wiedział, iż nas napełnia równe pragnienie pokoju i zgody, w Kościele Chrystusowym. Chętnie nadto przyznajemy, że osoba Papieża na cześć i miłość zasługuje.“

Myśl zatem połączenia się z Kościołem katolickim, rzucona przez Leona XIII, nurtuje wśród duchowieństwa anglikańskiego i wiele się w tym celu robi. Duchowni anglikańscy wprowadzają do swoich nabożeństw coraz więcej obrządków katolickich, krzewią cześć dla Bogarodzicy — słowem jest nadzieja, że Kościół katolicki w Anglii zupełny tryumf święcić będzie.

W r. 1885, Leon XIII utworzył w Watykanie oddzielną, pod swoim kierunkiem, Komisyę (radę) papieską, z celem rozpatrywania doniosłej sprawy zjednoczenia wyznań. O rok wcześniej uporządkował obrządki wschodnie, pozostawiając każdemu jego prawa i przywileje. Duchowieństwo obrządku łacińskiego obowiązane jest w krajach wschodnich pomagać, jeśli zajdzie ku temu potrzeba, obrządkom wschodnim, lecz nie powinno nakłaniać kleryków tych obrządków do przyjmowania ceremonij łacińskich.



Ojciec Święty Leon XIII na modlitwie w kaplicy Świętego Sakramentu.

Dalej, aby okazać Słowianom swoją miłość ojcowską, Leon XIII dwóch ich apostołów, Cyryla i Metodego, zaliczył do Patronów Kościoła powszechnego. Założył w Rzymie kolegium dla Armeńczyków i Maronitów; w Filipopolu i Adryanopolu instytut dla Bułgarów; w Kairze seminaryum dla Koptów; w Mosul dwa kolegia, jedno dla obrządku chaldejskiego, drugie dla obrządku syryjskiego; utworzył nowicyat międzynarodowy Kapucinów w Boudja, z warunkiem, aby dostarczali kapłanów dla narodów wschodnich; zatwierdził nowozałożone seminaryum swego imienia w Atenach; zaopiekował się jerozolimskiem kollegium Ś-ej Anny, otworzonem dla Greków melchickich; przetworzył kolegium greckie Ś-go Atanazego w Rzymie; za Jego rządów powstało w Rzymie kolegium rusińskie. Prócz tego, Ojcom Jezuitom polecił apostołować w krainach wschodnich, Asumpcyonistom zaś oddał dwie parafie, obrządku greckiego: w Konstantynopolu i w Kadi Keny, nakazując im oraz nauczać tam młodzież świecką. Wreszcie, celem skuteczniejszego zwracania narodu angielskiego ku wierze katolickiej, ogłosił wyrok, uznający kapłaństwo anglikańskie za nieważne.

Pokorna, żarliwa, ustawiczna modlitwa do Boga, — oto środek, za pomocą którego wszyscy chrześcijanie mogą się zespolić, jako bracia, w jednej wierze, w jednym Kościele świętym, powszechnym, apostolskim, gdyż Bóg jest klucznikiem serc i umysłów ludzkich, On tylko może łaską nadprzyrodzoną ciemności serc i umysłów ludzkich rozproszyć. O tem przypominał Leon XIII ustawicznie, a w osobnem piśmie, do kardynała arcybiskupa Paryża, silnie to zaznaczył, pochwalając założenie bractwa, z celem wyproszenia u Boga jedności religijnej — owej „jednej Owczarni, z jednym Pasterzem“.

II.

O rozszerzeniu w świecie za rządów Leona XIII katolickich zarządów kościelnych, a jak się zwykle mówi: katolickiej hierarchii kościelnej, ks. Szlagowski podaje szczegóły dokładne. Zaczyna od Szkocyi, kraju, znajdującego się obecnie pod władzą angielską. W Szkocyi tedy hierarchią kościelną zaczął przywracać Pius IX, a Leon XIII dzieła dokończył. We dwa tygodnie po objęciu Stolicy Apostolskiej, ogłosił bullę, mocą której Szkocya podzieloną została na 5 dyecezyj ze stolicą arcybiskupią w Edynburgu. Wymagała tego konieczność, gdyż w krainie rzeczonej wiara katolicka szybko się szerzy. W r. 1820 istniało tam katolików tylko 80 tysięcy — w chwili zaś utworzenia porządku

kościelnego przez Leona XIII—360 tysięcy dusz wyznawało wiarę katolicką.

W r. 1881, Leon XIII oznajmił wielkiej pielgrzymce słowiańskiej, iż przywróci hierarchię katolicką w Bośnii i Hercegowinie (krainy słowiańskie, leżące na południu Europy). Jakoż wkrótce ogłosił bullę, mocą której zniósł w tych krainach wikaryat apostolski, a na jego miejsce utworzył hierarchiczną prowincyę kościelną, z arcybiskupem w Serajewie.

W Kartaginie i Tunisie hierarchie kościelne przywrócił Wielki Papież w 1884. Krainy te afrykańskie niegdyś słynęły z oświaty, ale potem zapadły w barbarzyństwo i obecnie zamieszkane są przez dzikie, pogańskie plemiona. Leon XIII zapalił tam na nowo światło wiary prawdziwej. „Przez usta Wielkiego Papieża wołał Chrystus, jak niegdyś w Betanii: — Łazarzu wynijdź z grobu! — i Łazarz afrykański, umarły przez lat tysiąc, zmartwychwstał". Stolicą tej kościelnej prowincyi jest obecnie Kartagina, która również przed wiekami była arcybiskupstwem i wtedy zarządzała 750 świątyniami. Papież Leon Wielki uważał ją za najpierwsze po Rzymie arcybiskupstwo. „Przywrócenie stolicy arcybiskupiej w Kartaginie świadczy o niepożytej żywotności Kościoła katolickiego. Dwanaście stuleci z górą upłynęło od chwili zniszczenia w krainach afrykańskich wiary katolickiej, naprzód przez aryańskich Wandalów, potem przez Saracenów. Klęska była zupełną— ze świątyni pozostały ruiny, poganizm objął panowanie. I oto Leon XIII, po tylu wiekach, dawne przywraca czasy, pomny, że w Kartagine żyli i nauczali tak znakomici nauczyciele, jak Cypryan, Tertulian, Aureliusz i Augustyn. Odrodzenie się Kartaginy w wierze prawdziwej świadczy też o potędze ducha Papieża. Chociaż zamknięty w Watykanie, obejmuje wzrokiem dalekie krainy i świątynie zburzone podnosi."

W roku 1886 powstaje katolicka hierarchia kościelna w Indyach. Ongi królowie portugalscy posiadali prawo mianowania biskupów dla tej krainy, arcybiskup zaś, zamieszkujący w Goa, miał zwierzchnią władzę nad wszystkiemi kościołami indyjskiemi. Ale z biegiem czasu Portugalczycy stracili władzę w Indyach, posiadłości ich ograniczone są obecnie do bardzo niewielkich rozmiarów, zatem Misyonarze w Indyach nie mogą zależeć od arcybiskupa w Goa. Leon XIII zaprowadził tedy inny porządek, a mianowicie: arcybiskup w Goa posiada prawo zwierzchnicze nad czterema biskupstwami, tworzącemi jego prowincyę, a ponieważ władza jego ograniczoną została, otrzymał, jako wynagrodzenie za to, godność patryarchy Indyj i przywilej przewodniczenia na tamtejszych zjazdach duchowieństwa (synodach). Nad tą prowincyą kościelną patronat (to jest prawo mianowania biskupów) utrzymał się przy królu portugalskim, który natomiast łoży na potrzeby duchowieństwa, na utrzy-

manie seminaryów, biskupów i kapituł dyecezyalnych. Oprócz tego istnieje obecnie w Indyach 21 dyecezyj, w tej liczbie 7 arcybiskupich, nadto dwa wikaryaty apostolskie dla katolików obrządku syryjskiego.

Japonia również nie uszła baczności Wielkiego Papieża. W krainie tej już w XVI stuleciu Ś-ty Franciszek Ksawery założył gminę chrześcijańską, którą rozszerzali jego następcy. Pracę ich apostolską zniszczyło straszliwe prześladowanie, skutkiem czego wszelkie stosunki między Rzymem a Japonią przerwane zostały. Dopiero w r. 18,6 udało się Misyonarzom francuskim zaszczepić tam ponownie wiarę katolicką, a to tak skutecznie, że w r. 1880 liczba wiernych doszła do 40 tysięcy. Leon XIII, korzystając z przychylnego usposobienia rządu japońskiego dla chrześcijan, utworzył tam 4 dyecezye, z arcybiskupstwem w Tokio.

U Koptów hierarchia kościelna zaprowadzoną została w r. 1895. Wielki Papież wskrzesił dawny patryarchat w Aleksandryi i utworzył dwie dyecezye.

Niżej załączony wykaz najlepiej objaśni, o ile wzrosła hierarchia katolicka od wstąpienia na Stolicę Apostolską Leona XIII aż do r. 1902. Powstało tedy w tym okresie czasu:

13 nowych stolic arcybiskupich; 17 arcybiskupstw, przetworzonych z dawnych biskupstw; 97 nowych biskupstw; 2 opactwa; 2 delegacye apostolskie; 46 wikaryatów apostolskich; 10 wikaryatów przetworzonych z prefektur; 26 prefektur nowych. Zatem Leon XIII utworzył lub przekształcił 218 stolic kościelnych.

III.

Przypatrzmy się z kolei Wielkiemu Papieżowi, jako opiekunowi wiedzy i sztuk pięknych.

Miłośnictwo wiedzy okazał, zakładając dwa uniwersytety: w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i we Frybургu, mieście szwajcarskiem. Obydwa te uniwersytety rozwijają się bardzo pomyślnie, a Najdostojniejszy Założyciel oka z nich nie spuszczał, udzielał ich kierownikom mądrych rad i wskazówek.

Młodzież w rzeczonych uniwersytetach może się kształcić we wszelkich gałęziach wiedzy, ale Wielki Papież opiekował się również zakładami, posiadającemi ograniczone cele naukowe. Do takich zakładów należy Kolegium Józefa (*Collegium Iosephinum*), istniejące w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w prowincyi Ohio a mieście Kolumbus. Utworzył owe kolegium Józef Jessing. Naprzód była to szkoła niższa, z biegiem jednak czasu przekształciła się na wielkie gimnazyum,



Ojciec Święty Leon XIII podczas przejażdżki w ogrodzie watykańskim.

w którem młodzież kształciła się na kapłanów. Założyciel, obawiając się, aby uczelnia po jego śmierci nie zmieniła swego przeznaczenia, ofiarował ją Stolicy Apostolskiej. Leon XIII serdecznie zaopiekował się jego dziełem.

Z imieniem Leona XIII związana jest akademia duchowna w Petersburgu. Przeniesiono ją do Petersburga z Wilna i czas pewien nazwę „wileńskiej“ utrzymywała. Z początku nędzny prowadziła żywot, nie posiadała ani odpowiednich nauczycieli, ani wydziałów potrzebnych. Ówczesny jej rektor, ks. Albin Symon, postanowił złemu zaradzić i jedyny ten wyższy zakład duchowny katolicki, dla Królestwa Polskiego i Cesarstwa, odpowiednio do potrzeb przekształcić. Osiągnął to, iż akademia znacznie się podniosła i obecnie coraz pomyślniej się rozwija. Plan przekształcenia tej akademii Leon XIII zatwierdził.

Nie będziemy poszczególnie wymieniali kolegiów, zakładanych przez Leona XIII w Rzymie lub w innych miejscowościach, dla rozmaitych narodowości; pominiemy też zakłady naukowe, któremi się Wielki ten Papież opiekował, które hojnie z własnej wspierał szkatuły: natomiast wspomnimy o akademii, założonej przez Niego w Rzymie, w gmachu zwanym *Palazzo Altemps.* Wiadomo, że Leon XIII, sam znakomity pisarz, był także niepospolitym miłośnikiem i znawcą literatury, to jest— utworów piśmienniczych, i to zamiłowanie skłoniło go do szerzenia pomiędzy młodzieżą duchowną upodobania i znajomości arcydzieł piśmiennictwa starożytnego oraz nowoczesnego. W tym właśnie celu powstała w *Palazzo Altemps* akademia. Młodzież duchowna zapoznaje się tam z piśmiennictwem całego świata i uczy się oceniać wartość utworów piśmienniczych. Akademia ta świetne wydaje plony.

Leon XIII rozbudził filozofię chrześcijańską — to jest naukę, rozważającą najważniejsze zagadnienia życia. On to bowiem polecił badać dzieła filozoficzne Ś-go Tomasza z Akwinu, jednego z najznakomitszych uczonych świata, zwanego z powodu uczoności Doktorem Anielskim, a badania te dały broń uczonym chrześcijańskim do skutecznej walki z bezbożnością, która w ostatnich czasach szerzy się tak zajadle.

Papież Grzegorz XIII urządził ongi w Watykanie gwiaździarnię (pracownię, w której się bada ciała niebieskie i ich obroty). Długo słynęła ona, jako nie mająca sobie równej. Z biegiem czasu straciła znaczenie, gdyż nie opiekowano się nią należycie. Dopiero Leon XIII zajął się nią, przekształcił i do świetności dawnej podniósł. Obecnie gwiaździarnia watykańska słynie w całym świecie.

Olbrzymią jest biblioteka watykańska, przytem posiada nieocenionej wartości księgi i rękopisy. Również niermiernie bogate są watykańskie zbiory monet i medali. Papieże zawsze otaczali i bibliotekę, i zbiory owe szczególną opieką, nie szczędzili kosztów na ich powiększe-

nie. Leon XIII znacznie wzbogacił i jedną, i drugie, a prócz tego założył tak zwaną „bibliotekę napisów rytych“. Zbiory starych, cennych druków, znajdujące się w Watykanie, były do niedawna niedostępne dla uczonych, gdyż znajdowały się w sali odległej od tej, w której zwykle pracują uczeni. Leon XIII usunął zbrojownię, mieszczącą się przy bibliotece, a do opróżnionej sali przeniósł wszelkie druki. Nowa ta biblioteka, połączona schodami ze starą, jest obecnie otwarta dla badaczów. Tajemne archiwum watykańskie (to jest zbiory dokumentów politycznych: rozporządzeń papieskich, listów odbieranych od mocarstw i pisanych do nich, traktatów z mocarstwami i tym podobnych) do czasów Leona XIII było zupełnie zamknięte dla uczonego świata, z wielką szkodą dziejopisarstwa. Wielki Papież otworzył dla uczonych tę skarbnicę dziejową. Zbiory starych akt, dotyczących Stolicy Apostolskiej, a znajdujących się dawniej w pałacu lateraneńskim, do których też uczeni przystępu nie mieli, kazał przenieść i włączyć do archiwum tajnego, gdzie uczeni swobodnie badać je mogą. Nadto zakupił od rodziny Borghese wielce bogaty i cenny księgozbiór, polecił go uporządkować i również do zbiorów watykańskich włączyć.

Wiedzy tedy wyświadczył Wielki Papież dobrodziejstwa, o których wieki wspominać będą. A trzeba dodać jeszcze, że udzielał hojnych zapomóg uczonym, kosztem własnym wydawał cenne dzieła, z Jego polecenia bibliotekarze opracowywali katalogi, będące dla uczonego świata wskazówką nieopłaconą. Starał się wszelkiemi sposoby rozpraszać ciemności umysłów, słusznie Go przeto Światłością z nieba nazwano.

Krzewił również z gorliwością zamiłowanie piękna słowem i czynem. Więc pisał wspaniałe utwory poetyckie, uznane za arcydzieła. Zwłaszcza pisane po łacinie są prześlicznie. Każdy z nich zawiera myśl wzniosłą, w każdym odzwierciedla się wielka świętobliwość i mądrość. W jednym z nich powiedział o sobie: „Czułem sprawiedliwość, długie walki, trudy, szyderstwa, zasadzki, wszystko, co przykre, znosiłem, to mnie, obrońcę wiary, nie zegnie; za lud Chrystusowy słodko umierać, w więzieniu nawet śmierć jest słodka.“

A oto kilka dowodów, stwierdzające miłośnictwo Wielkiego Papieża dla sztuk pięknych:

Ponieważ bazylika lateraneńska, gmach wspaniały, starożytny, pełen najcenniejszych zabytków sztuki, okazała się nazbyt szczupłą do potrzeb obecnych, Leon XIII, kosztem własnym, wynoszącym miliony, rozszerzył ją, odnowił, ozdobił majestatycznym pomnikiem Papieża Inocentego III. Odnowił, także z wielkim nakładem, wspaniałe komnaty Borgiów w Watykanie. Mieszkał w nich kiedyś potężny władca, cesarz Karol V, następnie długi czas były opuszczone. Przywrócenie tym salom dawnej świetności jest dziełem wiekopomnem. Odnawiał i przy-

ozdabiał inne komnaty watykańskie, w ich liczbie tak zwaną „Galerye świeczników.” Znacznemi sumami przyczyniał się do wznoszenia pomników i innych dzieł artystycznych. Tak naprzykład, ofiarował 100 tysięcy lirów (lir moneta włoska, wynosi 25 kop.) na wzniesienie pomnika dla Dantego, jednego z najsłynniejszych poetów świata; 10 tysięcy lirów na wymalowanie wizerunku Rodziny Przenajświętszej; 31 tysięcy lirów na przyozdobienie kościoła rzymskiego Matki Boskiej (Santa Maria Maggiore).



Salon gobelinowy, gdzie Ojciec Święty Leon XIII przyjmował ostatnią pielgrzymkę polską.

Z tego widać, że Leon XIII każdy krok swój, każdą myśl swoją upamiętniał świętobliwością, mądrością i pięknem, a z takiego posiewu krzewiły się: chwała Boża, chwała Kościoła, zbawienie duszne wiernych i ich dobro doczesne.

IV.

Słynny nasz uczony, profesor Tarnowski, napisał, że panowanie Leona XIII pozostanie znaczące i zapamiętane w dziejach Kościoła

i świata, a ks. Szlagowski dodaje: Nie należał On do tych Papieży, jakich było wielu, którzy w Rzymie zostawiają pamięć swoich cnót, w dziejach kościoła pamięć swoich starań i zabiegów, ale do wiadomości ludzi świeckich wcale się nie dostają, w dziejach świata ich nie znać. O Leonie XIII będą opowiadały dzieje świata, jak opowiadają o najznamienitszych Papieżach: Grzegorzu VII, Inocentych i innych. Słuszność tego zdania, oczywistą zresztą, czcigodny autor dzieła „Żywot Leona XIII„ tak uzasadnia:

Windthorst, głośny mąż stanu, zauważył już w r. 1883, że w żadnym okresie dziejów świata powaga Stolicy Apostolskiej nie była większa, jak za panowania Leona XIII. Istotnie, wszystkie państwa świata pozostawały z Leonem XIII w stosunkach przyjaznych. Wielki Papież w pałacu swoim przyjmował hołdy od ich przedstawicieli, był uważany przez wszystkie rządy za monarchę. Wysyłał listy do cesarzów, królów, książąt, prezydentów rzeczypospolitych, odbierał od nich odpowiedzi, w formie właściwej Jego wysokiej godności. Do Niego zwracały się rządy, w zawiłych sporach międzynarodowych, w Nim widziały najpotężniejszego sprzymierzeńca w zabiegach utrzymania porządku społecznego, zapewnienia ludom spokoju sumienia. Żaden monarcha, żaden książę krwi, przybywszy do Rzymu, nie omijał Watykanu, każdy z nich odwiedzał Wielkiego Papieża ze świetnym orszakiem, że tylko wspomnimy ostatnie wizyty króla angielskiego i cesarza niemieckiego. Natomiast Leon XIII czynił ścisły wybór w dopuszczaniu chociażby najdostojniejszych gości. Na krótko przed zgonem odmówił posłuchania prezydentowi Francyi, Loubet'owi, gdyż za rządów Loubet'a Kościół we Francyi doznał srogich gwałtów, niesłychanej poniewierki. Z okazyi półwiekowej rocznicy kapłaństwa Wielkiego Papieża, następnie z okazyi dwudziestej piątej rocznicy Jego panowania, wszyscy panujący składali Mu życzenia i dary cenne, bądź osobiście, bądź przez posłów nadzwyczajnych.

Tedy czcią i ufnością otaczali Ojca chrześcijaństwa mocarze świata — również czcią najgłębszą i miłością gorącą otaczały Go wszystkie ludy katolickie, dowodem zaś tego były nieustające ich pielgrzymki do Wiecznego Miasta, celem złożenia Mu hołdu synowskiego. Wszak na upamiętnienie Jego jubileuszu, z ofiar wiernych całego świata, wzniesiono w Rzymie kościół, pod wezwaniem Ś-go Joachima. W świątyni tej są wypisane nazwy wszystkich państw i narodów, znajdują się kaplice, poświęcone różnym ludom, a mianowicie kaplice: Francyi, Hiszpanii, Irlandyi, Portugalii, Ameryki południowej, Austryi, Niemiec, Belgii, katolików greckich (unitów), Anglii, Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Ks. Szlagowski, zaznaczywszy, że Wielki Papież nawet u inowierców zdobył sobie najwyższą cześć i uznanie; że upomnienia Jego, pamiętne encykliki, zwracały zbłąkanych wiernych z manowców wątpienia na drogę szczerej wiary, pisze jeszcze:

Znaczenie papiestwa ogólno ludzkie opiera się przedewszystkiem na Boskim początku, on daje mu żywotność i potęgę, co stwierdzają



Ostatni odpoczynek Ojca Ś-go Leona XIII przed pałacykiem letnim.

dzieje społeczne i czego dowiedzie przyszłość. Pisarz francuski, Vollemain, to samo innemi nieco słowy wyraził. Napisał: „Papieska władza nauczania zwyciężyła potęgę barbarzyńców, zatwardziałość odszczepieńców; nie przestaje ona nigdy nauczać tych, którzy posiadają władzę i tych, którzy chodzą w złości.“ Jakoż pokolenia spółczesne, w ciągłej rozterce duchowej i niepewnościach, szukają stałego oparcia, opoki, gwiazdy przewodniej wśród burzy — i oto jasne, pogodne blaski Światłości z nieba, Papieża, wszystkich oczy ku sobie pociągają Jeden Papież

może wskazywać drogę i nawoływać skutecznie zbłąkanych. Za zrządzeniem Bożem pomnożyła się ta potęga duchowa Stolicy Apostolskiej, ale także owo pomnożenie jest poniekąd zasługą Leona XIII, gdyż On, siłą swego geniuszu, doskonałym zarządem, pociągnął ku sobie ludy spółczesne. Z dzielnością charakteru, wytrwałością, łączył On w sobie łagodność, dążył do celu wytkniętego niezłomnie, spokojnie, nie ustępując ale też nie rozdrażniając. Tym sposobem urzeczywistniał plany swoje, a jednocześnie zbliżał do siebie ludy, budził zaufanie i miłość.

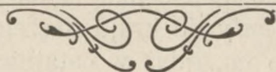


Sala audyencyi w pałacu letnim w ogrodzie watykańskim.

Leon XIII należy niewątpliwie do najznamienitszych postaci świata. Na promieniach Jego sławy nie krwawią się klęski wojen, nie tleją zgliszcza spopielonych miast — natomiast unosi się nad niemi światło potężnego umysłu, wspieranego wiarą głęboką, kierowanego łaską Bożą i zdumiewającą mądrością. Na szczyt jego chwały nie prowadzą stopnie ociekłe krwią poległych, łzami matek, żon i siόstr zroszone,—lecz granity niepospolitych zasług, czynów wiekopomnych. Dotykał On wszystkich wrzodów, niszczących organizm ludzkości, na wszystkie niemoce duchowe wskazywał leki skuteczne, tak doskonale odczuwał potrzeby czasu, wszelkie cierpienia i smutki ludów, że sam je serdecznie odbolał, że mógł je zażegnać, mógł wskazać pociechę i ratunek.

Ten Wielki Krzewiciel pokoju, w Watykanie na Stolicę Apostolską powołany, tam się zamknął, stamtąd rządził Kościołem. Rzym ani razu nie złożył Mu hołdu, jako prawowitemu panu, natomiast wierni świata całego nieustannie składali Mu dowody czci i uległości. Ani razu nie przekroczył murów Watykanu, lecz głos Jego rozbrzmiewał po świecie całym. Ze zdumieniem patrzymy na tego Papieża, który przez cały czas rządów swoich pozostawał więźniem w Watykanie, a jednak niewolę swoją łączył z majestatem monarchy i z władzą zastępcy Chrystusa. Biały płaszcz Jego, tak odpowiedni do bezkrwistej, przezroczystej Jego twarzy, ukrywał się wśród murów pałacu lub wśród zieleni ogrodów watykańskich, lecz dla wyobraźni gorących czcicieli ta postać biała staje się Archaniołem, który mieczem ognistym rozcina więzy, sztandarem słonecznym wskazuje drogę, głosem potężnym ludzkość upomina; który wszystkie swoje siły, całą istność swoją poświęcił, aby nieść światu prawdę i pokój.

Cześć Mu, cześć i chwała po wszystkie wieki! Cześć i wdzięczność po wszystkie pokolenia!



Choroba, zgon i pogrzeb

JEGO ŚWIĘTOBLIWOŚCI PAPIEŻA LEONA XIII.

Przebieg choroby.

Pierwsze wiadomości o niepomyślnym stanie zdrowia Jego Świętobliwości Leona XIII nadeszły do kraju naszego w dniu 4 lipca. Była to sobota. Nie dowierzano im, gdyż w ostatnich latach często ogłaszano podobne i zawsze okazywały się fałszywemi. Wprawdzie nie było tajemnicą, że ciężkie trudy uroczystości jubileuszowych, przyjmowanie niezliczonych poselstw i pielgrzymek ze wszystkich stron świata, posiedzenia tajnego konsystorza i mnóstwo innych nużących prac, wyczerpały bardzo siły Papieża; wiedziano także, iż upały letnie zawsze źle oddziaływały na Jego zdrowie: ale tak wielkie było zaufanie do niemal cudownego organizmu Jego Świętobliwości, budzącego podziw nawet lekarzy, że nikt nie przewidywał niebezpieczeństwa i tym razem. Wszak w końcu czerwca jeszcze, Leon XIII, przyjmując arcybiskupa Kolonii Fischera, który przybył w towarzystwie kilku księży i pisarzy niemieckich, powiedział:

— Widzicie, że jestem zdrów. Powiedzcie to wszystkim, tym zwłaszcza, którzy rozsiewają fałszywe pogłoski o stanie mego zdrowia.

Tem większe miano zaufanie do niezwykle silnego organizmu Leona XIII, że kiedy w piątek, 3 lipca, Jego Świętobliwość uczuł się niedobrze, lekarz nadworny, Lapponi, nie przypisywał temu znaczenia. Dopiero w sobotę wieczorem poznano się na niebezpieczeństwie choroby, a w niedzielę, 5 lipca, okazało się, że stan zdrowia Papieża jest groźny.

Pierwsze zatem objawy choroby wystąpiły w nocy, z dnia 3-go na 4-y lipca. Były to boleści wewnętrzne i biegunka. Doktór Lapponi

całą noc spędził w Watykanie. Nad ranem boleści ustąpiły, stan ogólny poprawił się.

Dnia 4-go lipca z rana stan zdrowia Jego Świętobliwości był zadawalający, atoli o godzinie 10-ej nastąpiło omdlenie, które trwało 30 minut. W południe Jego Świętobliwość uczuł się lepiej, kazał się usadowić w fotelu i tak, siedząc, spędził $1^1/_2$ godziny. Wieczorem gorączka się wzmogła, d-r Lapponi orzekł, iż rozwija się zapalenie płuc. Wobec sędziwego wieku Papieża, była to choroba bardzo niebezpieczna. Natychmiast dano znać kardynałowi-kamerlengo, Oreglia (kardynał-kamerlengo zarządza skarbem papieskim, a podczas wyboru nowego Pa-



Gabinet prywatny Ojca S-go Leona XIII z tronem przy mieszkaniu w Watykanie.

pieża, zarządza sprawami Kościoła), aby się przygotował na wszelki wypadek do objęcia zastępstwa Papieża.

W niedzielę, 5 lipca, d-r Lapponi odbył naradę z d-rem Mazzonim, który kilka razy w jego zastępstwie leczył Leona XIII. Mazzoni również orzekł, iż rozwija się zapalenie płuc. Wieczorem gorączka znów się wzmogła, nastąpił wielki upadek sił. W kościele Ś-go Piotra wystawiono Przenajświętszy Sakrament, na znak, iż Namiestnik Chrystusa niebezpiecznie jest chory, a kardynał Respighi udzielił Ojcu Ś-mu Ostatnich Sakramentów.

Wiatyku zażądał sam Leon XIII. Akt ten odbył się wielce uroczyście: O godzinie 7-ej wieczorem, w kaplicy Paolińskiej Watykanu, zgromadzili się kardynałowie i prałaci, służba papieska rozdawała zapalone gromnice. Po odmówionej modlitwie, orszak ruszył do komnaty Papieża. Otwierała ten pochód służba, ponsowo ubrana, z zapalonemi świecami; potem szedł zakrystyan Jego Świętobliwości, kardynał Pifferi, niosąc Najświętszy Sakrament pod małym, ponsowym baldachinem, złotą frenzlą oszytym. Trzymał baldachin msgr Cagiana de Azevedo, mając obok siebie, po bokach, dwóch prałatów i czterech szwajcarów papieskich z halabardami. Za baldachinem postępowało 16 kardynałów, dygnitarze dworu papieskiego, rodzina Papieża, komendant szlacheckiej gwardyi papieskiej, sekretarze kardynałów i wiele innych osób, wszyscy z zapalonemi świecami. Orszak minął salę Tronową, wszedł do sypialni Papieża. Kardynałowie zatrzymali się u progu. Na łożu Papieża rozścielono obrus jedwabny, włożono Papieżowi stułę, przy łożu stanął jeden z kardynałów. Ojciec Ś-ty wyraźnie odmówił wyznanie wiary, a gdy ks. Morollini odmawiał następnie *Confiteor*, Leon XIII uderzył się trzykrotnie w piersi, powtarzając z przejęciem:

— Moja wina! Moja wina! Moja bardzo wielka wina!

Kardynał Respighii podał Mu Hostyę. Obecni płakali.

Następnie zbliżali się kolejno kardynałowie,—Ojciec Ś-ty każdego żegnał dobrotliwem słowem.

— Modlitwy, które zanosimy do Boga, uratują Cię, Ojcze Ś-ty...— odezwał się jeden z kardynałów.

Ojciec Ś-ty odparł:

-- Przenoszę się do wieczności.

Poniedziałek przeszedł spokojnie, Ojciec Ś-ty czuł się lepiej. W wyzdrowienie nie wierzył, lecz znosił chorobę pogodnie, okazywał otoczeniu wielką dobrotliwość. Gdy kardynał Macchi dodawał mu otuchy — wstrząsnął głową i rzekł:

— Nie, czuję, że zbliża się koniec. Opatrzność kładzie kres memu życiu.

— Tyleś dobrego wyświadczył, Ojcze Ś-ty, dla Kościoła i świata— zauważył kardynał — że rządy Twoje nie powinny się skończyć nigdy.

— Nie wiem, czy wszystko, co zrobiłem, było dobre — odparł Leon XIII — ale skazówką mego postępowania była zawsze wiara i moje sumienie.

Lekarze i wszyscy, czuwający przy łożu boleści, zdumiewali się nad siłą woli Przenajdostojniejszego Chorego. Leon XIII kilkakrotnie kazał przenosić się na fotel, wydawał rozkazy głosem wcale silnym, ani przez chwilę nie pozostawał bezczynnym. Naradzał się z kardynałami, głównie o Swoim następcy, o zabezpieczaniu i skutecznej obronie

praw i interesów Kościoła, wygładzał wiersze, napisane przed chorobą i dyktował sekretarzowi Swojemu, ks. Angeli nowe. Przytaczamy ten ostatni, pełen wspaniałych myśli utwór:

„Leonie! wybiła godzina. Czas ci pożegnać się z światem i dążyć drogą wieczności po życia długiego zapłatę. Jakie czekają cię losy? Krainę niebieskich rozkoszy Bóg obiecuje ci Dobry, obawy twoje rozproszy. Lecz serce ciągle się lęka, czy ciężar kluczy Kościoła i brzemię lat twych tak długich wymazać winy twe zdoła; bo kto dostąpił zaszczytów, tyarą zdobiąc swe skronie, tego surowy sąd czeka przy Boga Wiecznego tronie. Lecz nie trać, Leonie, nadziei! Cierpiącą twarz Chrystusową rozjaśnił uśmiech dobroci i nad strapioną twą głową brzmią ciche słowa pociechy: — W cierpieniu ufaj i troski nie wznawiaj w sercu, bo czuwa Zbawiciel, Przedwieczny Mistrz twój Boski, Ten, który patrzy łaskawie na korzącego się syna i głosem słodkim wyrzecze: — Zmazaną będzie twa wina!“

Kardynał Oreglia objął już w niedzielę wieczorem zastępstwo Ojca Ś-go i zamieszkał w komnacie, przyległej do sypialni Leona XIII. Ojciec Święty dużo z nim rozmawiał, polecał mu starać się o to, aby konklawe (wybór Papieża) nie zapomniało o swych obowiązkach względem Kościoła i Stolicy Apostolskiej.

Przez dzień 7 lipca stan zdrowia Papieża się wahał. Z rana Przenajdostojniejszy Chory kazał sobie odczytywać gazety, romawiał z otoczeniem, zażądał Olejów Świętych. Gdy mu namaszczono dłonie, odwrócił je, mówiąc:

— Trzeba namaścić drugą stronę, bo dłonie były już dwa razy uświęcone — przy wyświęceniu na kapłana i przy konsekracyi biskupiej.

Po południu Ojciec Święty utracił przytomność, zdawał się nic nie widzieć i nic nie słyszeć, puls prawie zupełnie ustał, końce palców posiniały. Wreszcie ocknął się, zażądał wody i rzekł do d-ra Lapponiego:

— Nie pozwól mi umrzeć we śnie, chcę pomodlić się jeszcze.

Pomimo wielkiego osłabienia, lekarze dnia tego dokonali na Ojcu Świętym operacyi: wypuścili z płuc płyn, który się tam nagromadził. Operacya udała się doskonale, Przenajdostojniejszy Pacyent wcale jej nie czuł. Po operacyi nastąpiło znaczne polepszenie.

Odtąd w stanie zdrowia Papieża odbywały się silne, wręcz przeciwne sobie przeskoki. Ojciec Święty wytrzymał drugą operacyę wypuszczenia płynu z płuc. Były chwile bardzo groźne, to znowu następowało zdumiewające polepszenie, do tego stopnia, że Ojciec Święty kazał się sadowić w fotelu i zajmował się sprawami Kościoła, jak gdyby zdrów był zupełnie. Wezwano na konsylium jeszcze jednego lekarza, d-ra Rossoni, ten jednak nic stanowczego nie powiedział.

Dnia 13 lipca telegraf oznajmił światu: „Lekarze są zdania, że Ojciec Święty może wyzdrowieć zupełnie. Śpi dobrze, je z apetytem, jest bardzo ożywiony.“ Było to jednak polepszenie zwodnicze. W niedzielę, dnia 19 lipca, około godziny 12-ej przed południem, rozeszła się wiadomość: „Niema już żadnej nadziei — Ojciec Ś-ty umiera“, a dnia następnego, po godzinie 4-ej po południu, Wielki Papież odszedł do Boga.

Ostatnie chwile.

Noc, z 18-go na 19 lipca, Ojciec Święty spędził niespokojnie. Duszność się wzmagała, lekarze nie opuszczali łoża ani na chwilę, musieli wciąż Przenajdostojniejszemu Choremu nieść pomoc. Nad ranem stan pogorszył się znacznie; upadek sił i wstrząśnienia nerwów wzmogły się do tego stopnia, że powołano wielkiego penitencyaryusza (kapłana, mającego prawo szczególnego rozgrzeszenia), kardynała Vannutellego, który *in articulo mortis* (w ostatniej godzinie, w godzinie śmierci), miał udzielić Ojcu Ś-mu ostatnich pociech religijnych. Dziekan kardynałów, kamerlengo Oreglia, również czuwał. W niedzielę, dr. Lapponi wstrzykiwał Ojcu Świętemu pod skórę kamforę, co jednak skutku nie wywierało. Przenajdostojniejszy Chory leżał bez przytomności. Msgr Pifferi zbliżył się, aby Go wyspowiadać, lecz Chory wydał jeno kilka odgłosów niewyraźnych i znów stracił przytomność. Nadszedł kardynał Vannutelli, usiadł przy łożu. W komnacie, przytykającej do komnaty Chorego, inni kardynałowie odmawiali Różaniec. O godzinie 8-ej wieczorem, kardynał Vives y Tuto udzielił Ojcu Ś-mu błogosławieństwo Ś-go Franciszka. Ojciec Święty usiłował powtarzać z nim Litanię łacińską, ale nie mógł. O godzinie 11-ej wieczorem Ojciec Święty zapadł w stan podobny do śmierci, wyszeptawszy przedtem:

— Jestem już w ręku Boga.

W nocy, z niedzieli na poniedziałek, Ojciec Święty miał krótkie tylko błyski przytomności, zresztą pozostawał w śpiączce bezwładnej. W poniedziałek, o godzinie 11, w kościele Ś-go Piotra znów wystawiono Najświętszy Sakrament, a o godzinie 12 kardynał Vannutelli udzielił Ojcu Ś-mu rozgrzeszenia *in articulo mortis.* Około godziny 5-ej, d-r Lapponi wysłał do burmistrza Rzymu, księcia Colonny, najwyższego urzędnika stanu cywilnego, pismo następujące: „Mam zaszczyt zawiadomić, że Ojciec Ś-ty, Leon XIII, Joachim Pecci, skutkiem choroby *pneumopleuritas* (choroba płuc), w wieku lat 93 i miesięcy 5, dzisiaj, 20 lipca 1903 r., o godzinie 4-ej po południu, zasnął w Panu.“

Ostatnie słowa.

W ciągu dni ostatnich swego żywota, Ojciec Święty mówił bardzo niewiele, przeto ostatnie Jego słowa posiadają tem większe znaczenie. W niedzielę, 19 lipca, miał kilka przebłysków przytomnych, wtedy bło-



Projekt pomnika, który dla siebie narysował Ojciec Ś-ty Leon XIII.

gosławił i szeptał do otaczających. Tak oto, zwróciwszy się do kardynała Respighi, rzekł:

— Błogosławię z całego serca biskupów i duchownych włoskich! Błogosławię Rzym i wszystek lud włoski!

Do kardynała Oreglio powiedział:

— Życie moje zamknięte. Powierzam ci Kolegium Ś-te i Kościół, one były wyłącznie troską mojego życia.

Do d-ra Lapponiego:

— Nie łudź mnie, widzę śmierć moją w twoich oczach. Mazzoni też nie jest spokojny. Ma on dla mnie dobre słowo, ale twarz wyjawia, co usta przemilczają.

Konając powtarzał:

— Cierpię, cierpię bardzo...

Przed samą śmiercią szeptał modlitwę i z nią do Boga odszedł.

Zgon i przeniesienie zwłok.

Na krótko przed zgonem, Ojciec Święty zapadł w bezwładność, — puls prawie ustał, oddech też. O godzinie 3-ej minut 40, d-r Lapponi oznajmił, iż chwila zgonu się zbliża. Wtedy kardynałowie i dygnitarze papiescy, w liczbie 60, weszli do komnaty Umierającego. Kardynał Vannutelli zbliżył się do łoża, zaczął odmawiać modlitwy za konających. Wszyscy płakali, ale Ojciec Święty już łkań nie słyszał. Twarz Jego zbielała niby płótno, oddechu niepodobna było dostrzedz. Wszyscy obecni powtarzali za kardynałem Vannutellim modlitwy. Wreszcie d-r Lapponi oznajmił:

— Jego Świętobliwość, Papież Leon XIII, oddał Bogu ducha!

Wielki penitencyaryusz odmówił wtedy krótką modlitwę za umarłych, którą również powtarzali wszyscy, następnie marszałek papieski wezwał obecnych, aby opuścili komnatę żałobną. Pozostali tylko: siostrzan Leona XIII, kamerdyner zaufany Zmarłego, Pio Centra, d-r Lapponi i dwóch członków papieskiej gwardyi szlacheckiej. Natychmiast po ogłoszeniu zgonu, d-r Lapponi zamknął oczy Zmarłego, skrzyżował mu ręce na piersiach, poczem dopuszczono kardynałów, dygnitarzy papieskich i inne, oczekujące w sąsiedniej komnacie osoby znakomite, do ucałowania martwej już dłoni Papieża.

Od tej chwili kardynał Oreglio objął zastępczo zarząd Kościoła, a także objął zarząd pałaców papieskich, jako „kamerlengo Ś-go Kościoła rzymskiego.“ Szwajcarzy papiescy, którzy oczekiwali na jego ukazanie się, oddali mu honory monarsze i odprowadzili w uroczystym pochodzie do komnat, które w Watykanie zajął. W pół godziny potem, kardynał Oreglio, otoczony gwardyą szwajcarską i szlachecką, wraz z pomocnikiem swoim, prałatem Posserinim, także z klerykami kamery apostolskiej, osłonięty płaszczem fioletowym na znak żałoby, zmierzał



Przy zwłokach Ojca Świętego Leona XIII.

ku żałobnej komnacie. W przedpokoju oczekiwali dygnitarze papiescy i urzędnicy ceremoniału. Kardynał Oreglia zbliżył się do drzwi zamkniętych komnaty żałobnej i wśród głębokiego milczenia, zawołał trzykrotnie:

— Joachimie! Joachimie! Joachimie!

Po chwili otworzył drzwi, wszedł ze świtą do komnaty, zbliżył się do łoża i młotkiem srebrnym dotknął po trzykroć skroni zmarłego, znów wołając po imieniu chrzestnem. Wszyscy obecni klęczeli wtedy. Po chwili kardynał Oreglia oznajmił uroczyście:

— Papież umarł

Odmówił następnie z obecnymi psalm żałobny i opuścił komnatę z całym orszakiem.

Z kolei ubrano zwłoki Ojca Ś-go, w obecności kardynała-kamerlenga, notaryusza kamery apostolskiej, urzędników ceremoniału i d-ra Lapponiego, w sutannę białą, białe pantofle i muzettę, złożono je na łożu, wysłanem czerwonem adamaszkiem, w ręce, na piersiach skrzyżowane, włożono krucyfiks, poczem ośmiu tragarzy papieskich przeniosło je do wielkiej sali, leżącej po za prywatnemi komnatami Papieża. Tam ustawiono łoże pośrodku, w rogach umieszczono 4 świeczniki z płonącemi świecami woskowemi. Dwaj gwardziści szlacheccy, z szablami w dół spuszczonemi, stanęli przy łożu na straży. Sala żałobna wybita materyą szkarłatną, zasłony okienne spuszczone; u drzwi czuwały gwardye papieskie: szwajcarska i szlachecka. Tylko kardynałowie, posłowie mocarstw, starodawna szlachta rzymska i osoby, mające pozwolenie od kardynała-kamerlenga, mogły wchodzić do tej sali. Drzwi do prywatnego mieszkania Zmarłego kardynał-kamerlengo opieczętował, w obecności urzędników watykańskich.

Wystawienie zwłok.

Po zabalsamowaniu zwłok Papieża, (przyczem serce przewieziono do kościoła Ś-tych Wincentego i Atanazego) przyodziano je w szaty uroczyste. Obecny był przytem kardynał-kamerlengo z licznym orszakiem. Więc przyodziano zwłoki w bogaty, szkarłatno-złocisty ornat, białe rękawiczki, na palec środkowy ręki prawej włożono pierścień kosztowny, na głowę mitrę kosztowną, na nogi sandały czerwone. W rękach, na piersi skrzyżowanych, umieszczono krucyfiks. Tak przystrojone wystawiono w sali Tronowej, pod baldachinem. Przed zwłokami umieszczono dwa klęczniki, przy których penitencyaryusze odprawiali modły. Nieco dalej stał stół, na nim krucyfiks z kości słoniowej, pomiędzy dwiema

świecami płonącemi, i woda święcona. W sali Tronowej zwłoki stały przez środę, 22 lipca, do godziny 4 i ½ po południu; dopuszczano do nich tylko osoby dostojne. O godzinie 4 i ½ zamknięto salę, gdyż rozpoczęły się przygotowania do przeniesienia zwłok do kościoła Świętego Piotra. Ceremonia przeniesienia rozpoczęła się o godzinie 8-ej. Orszak żałobny posuwał się przez oświetlone świecami woskowemi krużganki Watykanu, przez tak zwaną „Sala Ducale“, do schodów, wiodących ku kaplicy Najświętszego Sakramentu w kościele Ś-go Piotra. Na czele pochodu kroczyła gwardya szwajcarska, dworzanie papiescy, w czerwonych szatach adamaszkowych, z pochodniami w ręku; dalej szli, również z pochodniami: penitencyaryusze, zakrystyan i podzakrystyan pałaców watykańskich; z kolei niesiono mary ze zwłokami Ojca Świętego, w otoczeniu gwardyi szlacheckiej i oficerów papieskich; za zwłokami postępowała rodzina Papieża; dalej, parami, w ornatach fioletowych, kardynałowie z sekretarzami, z Oreglią i Vannutellim na czele; dalej— marszałek dworu papieskiego, marszałek wyborów nowego papieża, dostojnicy watykańscy, posłowie mocarstw; wreszcie gwardye szwajcarskie, żandarmi papiescy, służba Watykanu. Wszyscy uczestnicy pochodu trzymali płonące pochodnie. U drzwi kaplicy oczekiwała kapituła Watykanu, msgr Pericoli jej dziekan, udzielił tu zwłokom pierwsze błogosławieństwo. Kościół Ś-go Piotra (zamknięty na czas tej ceremonii dla ogółu wiernych) był oświetlony elektrycznością. Orszak posuwał się po olbrzymiej świątyni, do wyniosłego katafalku, na którym złożono zwłoki. Śpiewacy papiescy wykonali teraz odpowiednie pienia, podczas których msgr Ceapetelli udzielił zwłokom drugie błogosławieństwo. Następnie kardynałowie i inni dostojnicy wyszli z kościoła, a gwardziści szlacheccy i szwajcarzy pod kierunkiem marszałka Watykanu, przenieśli zwłoki do kaplicy Najświętszego Sakramentu i tam je wystawili, na nizkim katafalku. Ongi był zwyczaj, że stopy Ojca Ś-go wysuwano za kraty kaplicy, żeby je wierni całować mogli; obecnie zwyczaju tego zaniechano, zwłoki znajdowały się całkowicie po za kratą. Przy marach zapalono 6 wielkich świec woskowych; na straży przy zwłokach zostali dwaj papiescy szambelani tajni, szwajcarzy i gwardya szlachecka.

Pogrzeb.

Ceremonia złożenia do grobu zwłok Wielkiego Papieża odbyła się w sobotę, dnia 25 lipca, przy ograniczonej liczbie osób. Ogół wiernych mógł się modlić przy zwłokach przez cały czwartek, piątek, a w sobotę do godziny 12-ej w południe. Po 12-ej opróżniono kościół i wpuszczano

tylko osoby, posiadające odpowiednie pozwolenie. Takich szczęśliwców zebrało się około 5 tysięcy tylko. Przez czwartek, piątek i część dopołudniową soboty tłumy do kościoła napływały olbrzymie, przeto szwajcarzy i gwardya papieska nie pozwalały długo zatrzymywać się przed zwłokami, w przeciwnym bowiem razie ludzie dusiliby się po prostu. W przelocie zatem niejako można było jedynie spojrzeć na ziemską powłokę Namiestnika Chrystusa. Majestat bił od tej chudej, wątłej postaci, przybranej w szaty wspaniałe. Starodawnym obyczajem, głowę Papieża okrywał *camauro*, rodzaj czepca, barwy ciemno-czerwonej, oszytego dokoła białem futrem. W wychudłych dłoniach, okrytych do połowy tylko rękawiczkami, trzymał zmarły krucyfiks i różaniec; na pantoflach czerwonych widniały złotem dzierzgane krzyże; mitra biskupia, ze złotej lamy, wskazywała najwyższą dostojność kościelną. Około godziny 6-ej po południu, zaczęły się zjeżdżać do kościoła osoby, posiadające zaproszenie lub pozwolenie uczestniczenia w uroczystościach pogrzebowych. Kardynałowie, szabelani papiescy, kapituła Watykanu, starodawna szlachta rzymska, dygnitarze i urzędnicy watykańscy, służba papieska — wszyscy wymienieni zgromadzili się naprzód w sali Tronowej, skąd w pochodzie uroczystym udali się do kaplicy Najświętszego Sakramentu. Tu duchowieństwo ujęło mary ze zwłokami, straż sprezentowała broń, orszak żałobny wyruszył z kaplicy, środkową nawą świątyni podążył ku ołtarzowi papieskiemu, który okrążył dwa razy. Naprzód kroczyli marszałkowie kapituły z godłami swemi; dalej seminaryum watykańskie, penitencyaryusze i kapituła, której członkowie dźwigali mary ze zwłokami, otoczone gwardyą szlachecką i arcybractwem Ś-go Michała z Borgo; za zwłokami podążali dostojnicy państw i papiescy, szambelanowie i prałaci; zamykał pochód oddział straży watykańskiej. Okrążywszy dwukrotnie ołtarz papieski, pochód skierował się do kaplicy chórowej. Kardynałowie, dostojnicy państw, osoby znakomitsze, zasiadły na ławach, wybitych czerwonym aksamitem; inni uczestnicy pochodu stanęli po prawej i lewej stronie mar. Zwłoki, okryte szkarłatem, złożono na poniesieniu, msgr Carkani pokropił je wodą święconą, ozwały się wzruszające do głębi pienia żałobne, podczas których dziekan kapituły raz ostatni błogosławił zwłoki. Marszałek papieski okrył oblicze Zmarłego białym welonem, mistrz ceremonii zarzucił na zwłoki oponę z czerwonego jedwabiu, poczem gwardya szlachecka osłoniła je aksamitem karmazynowym. Tak osłonięte zwłoki umieszczono w trumnie cyprysowej, obitej szkarłatem. Nastąpiło ucałowanie stóp Zmarłego, poczem msgr Tarabolini odczytał krótkie streszczenie żywota i prac Wielkiego Papieża. Żywot Leona XIII, spisany na pargaminie, przez Ojca de Angelisa, Jezuitę, zawierał między innemi te słowa: „Leon był Papieżem, z którym prawdopodobnie nie można porównać żadnego

innego, tyle w Nim było dobroci serca, siły ducha, mocy umysłowej, obok niepokalanej czystości życia i nieznużonej gorliwości w służbie Bożej.“ Pargamin ten włożono do rurki szklanej, spojonej ołowiem, a rurkę włożono do trumny, jak również trzy sakwy z monetami pamiątkowemi. W każdej sakwie było tyle monet, ile lat panował Leon XIII. Odczytano akt pogrzebu, znów rozległy się dźwięki wspaniałej kapeli i pienia, trumnę cyprysową włożono do ołowianej, a tę do trzeciej, z drzewa wiązowego. Na każdej przyłożono po ośm pieczęci. Ową trumnę potrójną przeniesiono do grobowca, dźwignięto ją w górę, gdzie grobowiec się znajdował, za pomocą windy, wepchnięto w otwór, ten zasłoniły drzwi marmurowe, z napisem na zewnątrz: *Leo XIII Pont. Max.* („Leon XIII Kapłan Najwyższy“). Potężnym, przejmującym hymnem: *Benedictus Dominus Deus* zakończony został obrzęd żałobny.

Nie na wieczne czasy złożono zwłoki Leona XIII w kościele Ś-go Piotra, gdyż Wielki Papież wyraził życzenie, aby szczątki Jego spoczęły w kościele Ś-go Jana, w Lateranie. Przeniesione tedy zostaną z pewnością, lecz niewiadomo, kiedy to nastąpi. Zwyczaj chce, żeby zwłoki każdego Papieża spoczywały najmniej przez rok w kościele Ś-go Piotra. Zwłoki Leona XIII pozostaną tam pewnie dłużej bo wiele lat upłynie, zanim wybudowany zostanie grobowiec, godny tak znakomitego i tak dla Kościoła zasłużonego męża.

Testament.

Dosłowne brzmienie ostatniej woli Leona XIII jest następujące: „Ponieważ zbliżamy się do kresu naszej pielgrzymki, składamy w niniejszym testamencie naszą ostatnią wolę. Przedewszystkiem prosimy w pokorze nieskończonej dobroci i zmiłowania Wszechmocnego Pana Boga, ażeby nam przebaczył błędy życia naszego i duszę naszą przyjął do wiecznej szczęśliwości. A spodziewamy się tego szczególnie dla zasług Jezusa Chrystusa Zbawiciela i w zaufaniu do Jego Przenajświętszego Serca, jarzącego się ogniska miłosierdzia i źródła zbawienia ludzkości. Błagamy również o wstawienie się Świętej Dziewicy Maryi, Rodzicielki Bożej i naszej ukochanej Matki, tudzież Świętych, których za żywota naszego szczególnie czciliśmy, jako Patronów.

Rozporządzając należącem do nas mieniem rodzinnem, wyznaczamy spadkobiercą naszym synowca naszego, Ludwika hrabiego Pecci. Od mienia tego należy odłączyć dobra, przyznane drugiemu synowcowi naszemu, Ryszardowi hrabiemu Pecci, przy okazyi jego związku małżeńskiego. Oprócz tego odłączyć należy wszystkie znajdujące się w Car-

pinetto nieruchomości, które skutkiem własnoręcznego rozporządzenia naszego, z dnia 8 lutego 1900 r., stanowią własność Stolicy Apostolskiej. Nie zamieszczamy w niniejszym testamecie żadnych zapisów na rzecz synowca naszego Kamila, naszych kuzynek Anny i Maryi, tudzież synów i córek brata naszego, Jana Chrzciciela, ponieważ za życia naszego, z okazyi związków małżeńskich, należycie przez nas opatrzeni zostali. Oświadczamy, że nikt z rodziny naszej nie ma prawa do czegokolwiek, co w dokumencie niniejszym nie jest przyznane, ponieważ cały zresztą majątek przypadł nam, jako Papieżowi i stanowi — a w każdym razie chcemy, żeby tak było — nietykalną własność Stolicy Apostolskiej. Ścisłe wykonanie naszej woli powierzamy kardynałom: Rampolli, Mocenniemu i Cretoniemu, oświadczając, że to jest nasza wola ostatnia. Rzym, w Watykanie, 8 lipca 1900 r.

Joachim Pecci, Papież Leon XIII."

Dokument ten skreślony jest własnoręcznie, na dużym arkuszu, pismem drobnem, zamaszystem, czytelnem.

Żałoba i nabożeństwa żałobne.

Wszystkie kraje starały się wyrazić żal po zgonie Leona XIII, nietylko za pomocą nabożeństw żałobnych, ale także za pomocą innych środków. Tak naprzykład, w radzie stanu (parlamencie) węgierskiej, marszałek rady, hr. Apponyi wychwalał zasługi i cnoty Wielkiego Papieża, uznane bez zastrzeżeń przez świat cały. Nadmienił przytem, że Leon XIII otoczył Stolicę Apostolską niebywałym blaskiem. W Nowym Jorku, najgłówniejszem z miast Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, na gmachach rządowych i prywatnych powywieszano chorągwie żałobne. W Portugalii rząd nakazał żałobę czterotygodniową, król zamknął się przez trzy dni w swoim pałacu, a okręta wojenne, przez trzy dni, co kwadrans, strzelały z armat. W Krakowie, Lwowie i innych miastach galicyjskich również na gmachach rządowych i prywatnych wywieszono chorągwie żałobne.

We wszystkich kościołach katolickich świata całego odbyły się wspaniałe egzekwie. U nas, w stolicach dyecezyalnych odprawiali je Najdostojniejsi Pasterze. Rozpoczął się szereg tych uroczystości żałobnych w Warszawie, w kościele archikatedralnym Ś-go Jana. Celebrował J. E. Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Teofil Chościak Popiel. Świątynia była przybrana odpowiednio: presbyteryum wysłano dywanami, tron arcybiskupi osłonięto szkarłatem, ustawiono w presbyteryum

fotele ponsowe dla członków kapituły, dla dygnitarzy świeckich, dla posiadających ordery papieskie, okna przysłonięto kirem, setki świateł jarzących rzucały blask na wspaniały katafalk, na którym stała trumna, podtrzymywana przez 4 orłów, a na niej spoczywał mszał, przepasany stułą, tyara (korona potrójna) z dwoma kluczami, kielich złoty i krucyfiks srebrny. Na stopniach katafalku leżały dwa pastorały i krzyż. Duchowieństwo przybyło o godzinie 8 i $^1/_2$, w pół godziny potem zasiedli w stallach prałaci i kanonicy. Najdostojniejszy Arcypasterz przybył o godzinie 10 i $^1/_2$, z kapelanem swoim, ks. Tadeuszem Czechowskim. Przywdziawszy szaty uroczyste, odprawił nabożeństwo z wielką asystą, poczem na ambonę wstąpił ks. Antoni Szlagowski i wypowiedział pełną namaszczenia mowę, począwszy ją od słów Pisma Ś-go: „Aza nie wiecie, że Pasterz, i bardzo wielki, umarł dziś w Izraelu?“ Mowa do głębi wzruszyła słuchaczy. Zakończył ją ks. Szlagowski silnym zwrotem, który niżej przytaczamy:

„Zgon Księcia Pokoju zbliżył wszystkie narody, bez różnicy wyznania, w jednym powszechnym hołdzie czci i uwielbienia. Taki jest sąd dziejów, na który bezpiecznie się spuszcza zmarły Papież, a lata przydawać mu będą nowe głosy uznania. Była Światłość z nieba. *Lumen de coelo.* Nie błędna i zimna kometa, co zajaśnieje i znika, — lecz światłość, na kształt słońca, co świeciło przez dzień ćwierćwiekowy, i zaszło. Nie w naszej mocy głosem Jozuego zatrzymać ten zwykły bieg przeznaczeń ludzkich. Namiestnik Chrystusowy umarł, światłość, co moc swoją czerpała z nieba, zagasła. Ale pozostała nam światłość Boża, oświecająca człowieka, na ten świat przychodzącego. Wierzmy więc w światłość, w Chrystusa, abyśmy byli synami światłości. A Ty, Wielki Papieżu, wstąpisz niedługo do bazyliki Ś-go Jana na Lateranie, matki i głowy wszech kościołów na ziemi, wstąpisz w majestacie pogrzebowym, bo za żywota Twego Tobie, Tobie jednemu nie danem było objąć ją uroczyście w posiadanie i tyarą papieską uwieńczyć w niej Swe skronie. Więc po śmierci ukoronują Cię tam „koroną z kamienia drogiego“ i w chórze bazyliki, przez siebie ufundowanym, a za życia niewidzianym, spoczniesz obok Inocentego III, i będziecie tam czekali, aż ostatni z Waszych następców zstąpi do grobu, aż zabrzmi trąba Archanioła, zwiastująca zmartwychwstanie wieczne. Ale zanim to nastąpi, wdzięczna potomność postawi Ciebie w rzędzie największych, najgenialniejszych Papieży, nazwie Cię Wielkim, Ojcem przyszłych stuleci, Księciem pokoju, Doktorem Kościoła. U grobu Twego klękać będą pielgrzymi z dalekich stron i gorącą modlitwę będą zanosili za Tobą, a dałby Bóg, żeby do Ciebie i przez Ciebie do Chrystusa. — Amen.“

Po mowie, Najdostojniejszy Arcybiskup zaintonował hymn *Libera*, odprawił kondukt, z trzykrotnem poświęceniem i okadzeniem trumny.

Pieśń *Salve Regina* zakończyła nabożeństwo, któremu towarzyszyły dźwięki wyborowej kapeli i głosy doskonałych śpiewaków.

Nadmienimy, że zarówno w Warszawie, jak i we wszystkich innych miastach Królestwa Polskiego i Cesarstwa, w nabożeństwach żałobnych uczestniczyły władze rządów w komplecie, w paradnych mundurach.

Oczywiście, że największą żałobą po zgonie Leona XIII okryły się Włochy, a przedewszystkiem Rzym i miejsce urodzenia Zmarłego— Carpinetto. Boć przecież Wielki Papież był Włochem. W Rzymie cała ludność, nawet masoni i inowiercy, starali się okazać uczucia żalu: mnóstwo domów prywatnych powywieszało czarne chorągwie, na gmachach poselstw sztandary państwowe pospuszczano do połowy masztów, mnóstwo sklepów pozamykano. Leon XIII umarł w dzień imienin królowej włoskiej, Małgorzaty. Dnia tego, na cześć królowej miała się odbyć w Rzymie iluminacya, zabawy różne, ku czemu przystrojono miasto odświętnie. Lecz na wiadomość o śmierci Papieża, król kazał uprzątnąć przystrojenia, zabawy, ani iluminacya nie odbyły się, teatry i inne miejsca rozrywek pozamykano. W dniu pogrzebu Papieża również pozamykano wszystkie sklepy. Słowem, w całych Włoszech widniała żałoba, dzwony świątyni wzywały raz wraz wiernych na modlitwę za Wielkiego Papieża. Piękna Italia głęboko bolała po zgonie największego z synów swoich, którego sława sięga wyżej gwiazd, którego imię będzie po wsze czasy wspominane z czcią i wdzięcznością. Cóż mówić o Carpinetto, mieście, w którem przyszedł na świat Leon XIII? Całe spowiło się kirem, a ciężka żałoba będzie trwała rok i sześć tygodni. Mieszkańcy wybudują Zmarłemu dwa pomniki: jeden w samem mieście, drugi niedaleko miasta, na górze Capreo. Do wzniesienia tego ostatniego pomnika przy czynią się katolicy całego świata, będzie on najwyższym ze wszystkich istniejących. Sama figura Leona XIII około 80 łokci będzie wysoka.

Gazety o Wielkim Papieżu.

Najlepszym dowodem genialnych zalet i zasług niepożytych Leona XIII są głosy gazet. Wszystkie one, bez wyjątku, jednomyślnie, sławią w Zmarłym najznamienitszą postać wieku. Angielskie naprzykład, prześcigają się w pochwałach, a przecież w Anglii i dziś jeszcze można słyszeć okrzyk: „Precz z Papiestwem!“, bo Anglia jest krajem odszczepieńczym. Okazuje się, że Wielki Papież nienawiść do Stolicy Apostolskiej przełamał, a to zwycięstwo posiada niezmiernie doniosłe dla Kościoła katolickiego znaczenie. Niżej przytaczamy wyjątki z pism francuskich

i niemieckich, aby czytelnik miał pojęcie, jak głębokie i szczere uznanie zjednał sobie Leon XIII:

„Fremdenblatt“ pisze: „Leon XIII odznaczył się, jako pierwszorzędny polityk, jako jeden z najgłębszych i najbystrzejszych mężów stanu.“

„Neue Presse“ wychwala niepospolite zdolności Leona XIII, Jego mądrość, znajomość świata, ludzi, umiłowanie sztuk i nauk, zaznaczając, iż zgon Jego jest wielkiem zdarzeniem politycznem.

„Reischwehr“: „Dzieje uczczą Jego imię, jak uczciły imiona Inocentego III i Bonifacego VIII.“

„Neues Tageblatt“: „Leon XIII był najznamienitszym z mężów stanu.“

„Deutsches Volksblatt“: „Był prawdziwym Księciem Kościoła, dobroczyńcą ludzkości, umiał zastosować naukę Chrystusa do warunków życia nowoczesnego.“

„Vaterland“: „Leon XIII, w naszych czasach osłabienia wiary, zwrócił na siebie podziw całego świata, nawet bezbożnego.“

„Gaulois“: „Leon XIII wiedział dobrze, iż zadań, jakie miał do spełnienia, nie można dokonać w jednym tygodniu lat. Nawet przyroda nie dokonywa wielkich dzieł swoich jednym zamachem. Szkicuje się, zanim zacznie się malować; rysuje się, zanim się zacznie budować. Leon XIII zasłużył sobie na wdzięczny tytuł Papieża robotników. Żywił On szczególną miłość dla ludu, dla słabych i maluczkich. Rząd francuski odpłacił Mu się niewdzięcznością, za Jego dobrodziejstwa dla Francyi.“

„Peuple français“: „Nigdy jeszcze Stolica Apostolska nie otrzymywała tyle hołdów, jak za Leona XIII.“

„Figaro“: „Leon XIII uczynił Kościół silniejszym, ściślej zespolił go z życiem narodów, niż którykolwiek z Jego poprzedników.“

„Republique francaise“: „Był jedną z największych i najszlachetniejszych postaci dziejowych. Rozwinął On wytrwałość, której nic nie zdołało osłabić.“

„Matin“: „Ten Monarcha bez królestwa, Wódz bez wojska, odgrywał w świecie rolę, której Mu zazdrościli monarchowie i wodzowie. Przed Nim uchylił głowę taki olbrzym polityczny, jakim był Bismark. Wielką cnotą Leona XIII, która zniewalała nawet przeciwników Kościoła do szacunku, była niezachwiana Jego dobroć.“

„Petit Parisien“: „Leon XIII podniósł urok Stolicy Apostolskiej i pozostanie zarówno dla przyjaciół, jak i dla wrogów Kościoła wielką postacią dziejową, jednym z najmądrzejszych Papieży czasów nowych.“

Takim oto zgodnym hymnem uwielbienia rozbrzmiewa świat ku czci Zgasłego Papieża.

Kardynał-kamerlengo.

W czasie bezkrólewia, od zgonu jednego Papieża do objęcia rządów przez jego następcę, władza spoczywa w rękach kardynała-kamerlenga. Godność tę otrzymał pierwszy Leon, kardynał Santa Maria Cosmodino, w 1061. Od XIII stulecia, kardynał-kamerlengo jest nietylko dozorcą i rozdawcą funduszów publicznych, ale także ma władzę nad klerykami watykańskimi i wszystkimi urzędnikami papieskimi. Grzegorz XI rozkazał, aby władza kardynała-kamerlenga trwała i po śmierci Papieży; aby on, do chwili wyboru nowego Namiestnika Chrystusa, rządził w pałacu papieskim. Kamerlengo, jak widzieliśmy wyżej, dotyka trzykrotnie srebrnym młoteczkiem skroni zmarłego Papieża i wzywa go po imieniu, aby wykazać, że Stolica Piotrowa jest opróżnioną; on też wzywa do łoża śmierci kardynałów, oznajmia im, że Papież skonał; zarządza pogrzebem, rozdaniem jałmużny; sporządza spis kosztowności papieskich; czyni przygotowania do wyborów nowego Papieża. Ma władzę nad trzema kardynałami, którzy są wykonawcami postanowień Kolegium kardynalskiego podczas wyboru Papieża, potwierdza swoim podpisem ich rozporządzenia. Na znak władzy, towarzyszy mu gwardya papieska. Kardynała-kamerlengo mianuje Papież. Obecnie wysokie to dostojeństwo posiada kardynał Oreglia.

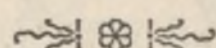


ŚWIĘTA W PIEŚNI.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny.

— Czemu, matusiu, dziś do kościoła
Niesie lud kwiaty, kłosy i zioła?
— Nie wiesz, dziecino? Toż Wniebowzięcie;
Proboszcz pouczał was o tem święcie,
Ale przed rokiem byłaś za małą,
Więc ci w głowinie nic nie zostało.
Wiesz, że Pan Jezus, ukrzyżowany,
Zmartwychwstał, chodził przez drogi, łany,
Wstąpił na niebo, gdzie po prawicy...
A pozostałej Maryi-Dziewicy
Śród Apostołów schodziło życie,
W cichym domeczku, a w skromnym bycie...
Gdy Bóg powołał Ją do Swej chwały,
Przyjazne dłonie Ją pochowały
W grobowcu skalnym... Ale, o cudzie!
Kiedy, w dni kilka, zajrzeli ludzie, —
Zwłok tam nie było, lecz kwiecia stosy,
Z cudnym zapachem... Panią w niebiosy
Wzięli — na rozkaz Boży — Anieli...
I tam króluje w przeczystej bieli,
I ludzkich modłów z wyżyny słucha,
Wstawia się za nas do Syna, Ducha...
Na tę pamiątkę niesiem dziś kwiecie
I kłosy żyta (jako to w lecie);

Jedno się daje, a drugie święci,
Błaga o łaski, pieczę pamięci,
Błogosławieństwo dla pól i chaty,
O dar cnót Bożych wielki, bogaty...
— Matusiu moja, mądre twe słowa,
Ich nie zapomnę, niech Bóg uchowa!
Kwiatuszków polnych wianuszek zwiję,
Poproszę o to Pannę Maryję:
Niech głodnym wszystkim ześle tu chleba,
Bo, po powodzi, siła go trzeba...



Módl się, dziecino, moc sprawi Boża:
Nędza z ziemskiego zniknie przestworza,
Chleb swój brat chętnie z bratem połamie.
Serce do serca! Z ramieniem ramię!...

Karol Hoffman.





ŻYWOT ZBAWICIELA ŚWIATA
Pana Naszego Jezusa Chrystusa
według Ewangelij Świętych opowiedziany
przez Sługę Bożego.

Tak okrutne cierpienie Maryi trwało trzy doby, które wydały się Jej trzema wiekami. Mogła powiedzieć z Jeremiaszem: „Przetoż ja płaczę, a oko moje spuszcza wody, bo się oddalił ode mnie Pocieszyciel,“ — albo z Tobiaszem: „Co za wesele mi będzie, która w ciemności siedzę, a Światłości Niebieskiej nie widzę?“ We dnie, gdy szukała Jezusa wszędzie, gdzie przypuszczała, że znaleźć Go może, strapienie mniej uciskało Jej duszę; lecz z nadejściem nocy, skoro wszelkie zabiegi okazały się próżnemi, skoro wszystko dokoła ucichło — wtedy boleść macierzyńska wzmagała się i rozwielmożniała w Jej sercu. Najsmutniejsze myśli, najboleśniejsze przypuszczenia, najwyższe obawy: wszystko to oplatało i gnębiło Jej umysł i serce. Wówczas upadała na kolana i długo, żarliwie się modliła, wylewając zdroje łez, aby Jej

pozwolił odszukać Synaczka, błagania zaś przeplatała słowy kornego poddania się Woli Najwyższej, jakie w przyszłości miał wyrzec Jezus:

— Ojcze, wszakże nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola!

Patrzył na srogi frasunek Maryi Józef, lecz z pociechą odzywać się nie śmiał. Czemże zresztą mógłby Ją pocieszyć? Również modlił się, łzy wylewał, nie zaznając na chwilę snu ani spoczynku. Wtedy zaiste można było zastosować do Maryi te słowa Izajasza: „Do kogóż Cię porównam, albo komuż Cię podobną uznam, Córko jerozolimska? Jakże Cię pocieszyć Dziewico, Córko Syonu? Bo wielkie jest, jako morze, strapienie Twoje i któż Ci ulgę przyniesie?“

Ściśle się spełniły na Maryi te słowa Proroka Bożego: „Ustały od płaczu oczy Jej i strwożyło się Jej wnętrze.“ A kto wie, czy nie dlatego Bóg dopuścił na Nią tak okrutną boleść, aby, mając się stać „Ucieczką grzesznych,“ przez tę boleść właśnie, na Sobie samej, bez najmniejszej winy własnej, doświadczywszy, czem jest ucisk i strapienie duszy, która wskutek grzechu, straciwszy Boga, dokonała potem łaski skruchy, — aby tem serdeczniej nad takiemi duszami się litowała, tem żarliwiej się za niemi wstawiała, tem skuteczniej dopomagała im Swojem wszechwładnem wstawiennictwem do oczyszczenia się z winy. Rozważając strapienie Maryi w ten sposób, przyjdziemy do wniosku, że to myśmy, przez grzechy nasze, spowodowali tę okrutną boleść Matki Niebieskiej. Dlatego, abyśmy w Niej mieli, jako grzesznicy, pewną i bezpieczną ucieczkę, niezawodną w każdym razie Obronicielkę, nieprzebraną w litości Pośredniczkę, trzeba było, aby Ona, Święta nad Świętymi, jaśniejsza niż słońce, niepokalana od poczęcia, wolna przez całe życie od cienia skazy grzechowej, sama na Sobie doznała goryczy i smutków zalewających duszę, od której Bóg się oddalił. Z tego powodu można o Niej powiedzieć, jak o Jezusie powiedziano w Piśmie Bożem: „Zraniona została za grzechy nasze, a na sercu jakby starta na miazgę za złości nasze.“

Wreszcie Marya i Józef postanowili uciec się do ostatecznego środka, mianowicie — udać się do świątyni jerozolimskiej i tam składając Bogu w ofierze okrutne strapienie, jakie ich dręczyło, błagać Go, aby im pozwolił odszukać Jezusa, albo oświecił, co dalej czynić mają. Jakoż tak uczynili. Wiemy już, że tam Synaczka odnaleźli, nie będziemy powtórnie opisywali tego zdarzenia, wiemy też, że następnie wrócili do Nazaretu, że Jezus „poszedł tam z nimi i był im poddany“. Natomiast nadmienimy, iż Ś-ty Alfons, uczyniwszy, mówiąc o tem, uwagę: „Matka Jezusa, wszysko, co zaszło, zachowała nietylko w pamięci, lecz i w sercu Swojem“ — takie w dalszym ciągu nad ukryciem się Zbawiciela w świątyni snuje objaśnienia:

Ten szczegół Ewangelii Świętej, owa boleść, jakiej doznawała Przenajświętsza Matka, mieści w sobie wielką pociechę dla dusz pobożnych oraz zbawienną naukę dla grzeszników. Podoba się Bogu, zawsze w widokach nieprzebranego miłosierdzia, doświadczać niekiedy dusze pobożne, przez odjęcie im wszelkiej wewnętrznej pociechy, wszelkiej serdecznej ochoty do ćwiczeń pobożnych. Tracą one przytem żywszą pamięć o obecności Boga, co dawniej wielką ich napełniało radością i osładzało wszelkie, napotykane na drodze doskonalenia się chrześcijańskiego, trudności. Wtedy niejako znika z przed ich oczu Jezus. Niech wtedy płaczą i one za Nim, lecz nie wyzbywają się wewnętrznego pokoju, jak go nie traciła Marya, opłakując zniknięcie Synaczka. Niech nie sądzą też z tego jedynie powodu, że je łaska Boża odstąpiła, że je Bóg odpycha, — bo takie nieszczęście jeno tych spotyka, którzy rozmyślnie i dobrowolnie przekraczają prawo Boskie, to jest, którzy popełniając grzech ciężki, ściągają na siebie taką karę. Pan Jezus ukrywa się niekiedy przed duszą najszczerzej Go miłującą, lecz mimo to z serca jej nie wychodzi. Ukrywa się dlatego jedynie, żeby Go ta dusza z większą jeszcze miłością i z większem upragnieniem szukała.

Ale niech dusze, taką próbą Bożą doświadczane, pamiętają, że, aby odnaleźć ukrywającego się przed niemi Jezusa, trzeba Go szukać nie przez udawanie się po pociechę do ludzi, nie przez gwałtowne szamotanie się: lecz przez korne poddanie się woli Jego, przez cichą, spokojną, pełną miłości tęsknotę za Nim, słowem, jak Go szukała Marya.

Taka nauka płynie z ukrycia się Jezusa w świątyni dla dusz pobożnych, a niemniej ważna i zbawienna płynie dla grzeszników. Powinni oni pamiętać, że skoro Marya, bez najmniejszej ze swojej strony winy utraciwszy Jezusa, dni i noce bolała najokrutniej, łzami gorzkiemi się zalewając, to jakże oni trapić się powinni, skoro z własnej winy, z własnej złości, Boga utracili; jakich powinni dokładać starań, aby Go przez pokutę odszukać! Bo taki jest skutek każdego grzechu ciężkiego, że grzesznik dobrowolnie, rozmyślnie Jezusa z serca swego wydala i łaskę Jego traci. Bóg, przez usta Proroka, mówi do grzeszników: „Wyście nie lud mój i ja nie będę Bogiem waszym, albowiem nieprawości wasze uczyniły rozdział pomiędzy wami, a Bogiem waszym“. Kto Boga przez grzech utracił, na cóż mu się przydadzą wszystkie skarby ziemskie i wszystkie uciechy doczesne? „Wszystko to — mówi Pismo Święte — marność nad marnościami i utrapienie ducha“. A jednak ludzie się o to ubiegają. Jeśli utracą cokolwiek z dobra doczesnego, jakże skrzętnie o odzyskanie tego się starają, — utraciwszy zaś Boga, nie troszczą się o odzyskanie Jego łaski, lub czynią to bardzo opieszale. Już Ś-ty Augustyn to zaznaczył słowami: „Straci rolnik wołu, to szuka go pilnie; straci pasterz owcę, to w całej okolicy ją śledzi; straci

kto korzystną posadę, to stara się gorliwie o inną; straci człowiek cokolwiek kosztownego, to nie ma pokoju, dopóki straty nie odzyska. A jednak jakże wielu, straciwszy przez grzech Boga i prawo do Nieba, nie troszczy się o tę stratę wcale"...

Po tych uwagach, opowiemy, jak przedstawiają Kornelius a Lapide, Święty Justyn, Święty Bonawentura i Maria d' Agredo, powrót Przenajświętszej Rodziny do Nazaretu i Jej tam następnie pędzone chwile, aż do chwili wystąpienia Jezusa wobec świata. Otóż, wracała Przenajświętsza Rodzina do Nazaretu już spokojnie, bez licznego towarzystwa pielgrzymów, którzy z Jerozolimy pozdążali do swych domów. Lubowała się w tym spokoju Marya, stroniąca zawsze od zgiełku światowego, a wówczas spragniona więcej niż kiedykolwiek odosobnienia i ciszy. Łatwo to zrozumieć. Zostawała pod wpływem tak doniosłego zdarzenia, jakiem było strata i odzyskanie najmilszego Synaczka, tedy, jak każda dusza święta, gdy ją Bóg, po pozornem opuszczeniu, znów nawiedzić raczy, winna unikać wszelkich światowych wrażeń, któreby jej przeszkadzały zatapiać się w Bogu odzyskanym, — również i Marya, po trzech dniach ciężkiego strapienia i niewymownej tęsknoty za Jezusem, widząc Go teraz znów przy Sobie, pragnęła na chwilę nie upuścić Go z oczu, tylko do Niego mówić, tylko Jego słuchać, tylko Jego widzieć. A jakie wówczas ta Rodzina Przenajświętsza toczyła pomiędzy sobą rozmowy, o tem Ewangelia słaby jeno daje zarys, przytaczając słowa Maryi, tkliwie wymawiającej Synaczkowi opuszczenie Jej, oraz słowa Jezusa, pouczającego Ją, że będąc synem Boga, zesłanym na świat ku zbawieniu ludzi, musiał zająć się tą sprawą, nawet zadając wielką boleść Matce. Można przypuścić oraz, że Synaczek przymilał się do Niej, pieścił się z Nią najtkliwiej i przepraszał Ją, a Marya prosząc Go również o przebaczenie, iż nie pamiętała, jako: „w rzeczach, które są Ojca Jego, potrzeba, aby był", przyciskając Go do serca, nie mogła się dość nacieszyć odzyskanym skarbem. Potem prosiła Jezusa, żeby dokładnie rozpowiedział, co się z Nim przez owe trzy dni działo, gdzie przebywał gdzie miał schronisko? A gdy Jezus opowiadał, iż przez ten czas nigdzie nie miał schronienia, iż z rana rozmawiał z kapłanami, następnie że chodził od domu do domu, szukając kęsa chleba, wreszcie, że noce przepędzał w przysionkach świątyni Marya od łez powstrzymać się nie mogła. Młodzieńczyk, widząc Jej łzy, uspokajał Ją zapewnieniem, iż wszystko znosił ochotnie, gdyż tym sposobem rozpoczął wielką sprawę nauczania ludzi, dla których przecież z nieba na ziemię zstąpił. Tak oto zdążali drogą do Nazaretu, wśród najpiękniejszej pogody.

Kilka słów Ewangelii, wzmiankującej o powrocie Przenajświętszej Rodziny do Nazaretu, acz tak skąpych, mieści jednak w sobie treść tego wszystkiego, co tylko o niezrównanej godności Maryi i Boskości Je-

zusa powiedzieć można: „Poszedł Jezus z Maryą i Józefem do Nazaretu i był im poddany.“ Ostatnie wyrazy przedstawiają nam bezgraniczną pokorę Boga wcielonego, niepojętą, bo poddającego się istotom stworzonym oraz podnoszą godność Maryi do również nieograniczonych szczytów. Cóż bowiem może być szczytniejszego nad posiadanie jakoby władzy nad Bogiem? Ewangelia temi wyrazy wywyższa Maryę nietylko nad wszystkich ludzi najświętszych, ale także nad wszystkich Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafów.

W Nazarecie, Przenajświętsza Rodzina prowadziła, jak dawniej, żywot ubogi, utrzymywała się z pracy rąk. Józef prowadził w dalszym ciągu ciesiołkę, Jezus pomagał mu w tej pracy, Marya trudniła się gospodarstwem. „Patrz — mówi Ś-ty Bonawentura — na tę ubogą rodzinę, tak godną czci z powodu swego ubóstwa, tak pokorną w sposobie życia. Józef siekierą zarabiał na życie, Marya zajmowała się szyciem i przędzeniem, prócz tego na Jej głowie było całe gospodarstwo domowe. Sama przyrządzała posiłek dla Syna i Józefa, sama wszystkie obsługi spełniała. Ulituj się nad Nią, zmuszoną tak ciężko pracować, a ulituj się także nad Jezusem, który często Matce dopomagał i również, jak mógł, pracował, gdyż powiedział o Sobie: „Syn człowieczy nie przyszedł, żeby Mu służono, ale służyć.“ Tedy pomagał Matce w przygotowaniu ubogiego stołu do obiadu, w zaściełaniu łóżek i innych zajęciach domowych. Patrz na Niego, te pospolite usługi spełniającego i patrz na Przenajświętszą Pannę. Przypatruj się nadto wszystkim trojgu: Synowi, Matce i Józefowi, jak pożywają raz na dzień dary Boże, przy małym stoliku, a pożywają biedne, najprościej przyrządzone pokarmy; jak potem rozmawiają nie o rzeczach próżnych, lekkich, lecz każde ich słowo pełne jest mądrości Ducha Ś-go. Po krótkiej a tak świętej rozrywce, zaraz udają się na modlitwę, każde do swojej izdebki, bo chociaż domek ich był szczupły i ubogi, każde osobno mieszkało.“

Tak oto pokornie, pospolicie, jednostajnie, a w mozołach i świętobliwości, płynął żywot Przenajświętszej Rodziny, która tworzyła istne niebo ziemskie, światu nieznane, pełne Aniołów, którzy tam i Bogu wcielonemu, i Królowej swojej uniżenie służyli, a piastunowi Syna Bożego w zastępowaniu Mu Ojca na ziemi dopomagali.

Przez lat dziesięć, jak się zdaje, nic się w domku nazarejskim nie zmieniło. Dopiero po upływie tego czasu, Józef począł upadać na zdrowiu, przyczyniając trosk i trudów Maryi, otwierając dla Niej pole nowych zasług — pole znoszenia w pokorze i z poddaniem się ciężkiego frasunku. Zaś on frasunek trwał długo, bo lat ośm całe Józef chorował, cierpiąc wielce. Patrząc na cierpienia Józefa, cierpiała też Marya, do tego choroba przeczystego małżonka sprowadziła do ubogiego domku większy jeszcze niedostatek, bo wskutek niej środki utrzymania

Przenajświętszej Rodziny się uszczupliły, a koszta choroby zwiększyły wydatki zwykłe. Wprawdzie Jezus, wtedy już młodzieniec dwudziestoletni, zastępował Józefa w rzemiośle, lecz co jeden, to nie dwóch. Marya tedy zdwoiła usiłowania i ręcznemi robotami kobiecemi opędzała nawał potrzeb domowych. Mimo tak pracowitych zabiegów, czuli niedostatek. Bolała serdecznie Marya, widząc Syna przeciążonego pracą, nędznie się odżywiającego; frasowała się, nie mogąc dostarczyć coraz bardziej cierpiącemu Józefowi odpowiednich wygód. Do domku zazierała nawet nędza, a jednak Marya rąk nie opuszczała, nie traciła wytrwałości, wciąż modląc się kornie, wciąż rzewnie błagając Boga o pomoc. I Bóg nie opuszczał Tych, których umyślnie, dla przykładu naszego, ubóstwem otoczył. Zaiste — wielka stąd dla ludzi płynie nauka, ta mianowicie, że znosząc z pokorą ciernie ubóstwa, stają się Bogu miłymi, gdyż podobni są wtedy do Jego Przenajświętszej Rodziny.

Marya, ile mogła, nie odstępowała niemocą obezwładnionego Józefa. Z robotą w ręku siedziała przy jego łożu, gotowa na każde skinienie, codziennie odczytując mu Pismo Święte. Gdy cierpienia chorego wzmagały się, modliła się z nim razem, pokrzepiała go słowy, pełnemi miłości Bożej. Józef z niewysłowioną cierpliwością znosił dopust z nieba, coraz ściślej jednoczył się z Bogiem, coraz głębiej się w Nim zatapiał, w końcu umarł, więcej z upału miłości Pana, która serce jego strawiła, niż z niemocy. Skonał na rękach Jezusa i Maryi, a duszę jego Aniołowie zanieśli do otchłani, gdzie w gronie Świętych Starego Zakonu zająwszy pierwsze miejsce, oczekiwał, aż mu Zbawiciel rajskie otworzy wrota, z martwych powstawszy.

Zgon Józefa ciężką żałością napełnił serce Jezusa i Maryi. Matka Boża straciła w nim Swego od lat najmłodszych najtroskliwszego opiekuna, nieodstępnego, najprzywiązańszego towarzysza wszystkich kolei Jej życia, najwierniejszego strażnika wszystkich Jej myśli. Zostawszy tylko z Jezusem, oboje często zmarłego wspominali, uwielbiając jego przedziwnej świętości cnoty i w ten sposób stratę ciężką osładzali.

Odtąd Jezus pędzi z Matką w domku nazarejskim żywot samotnie, a ten sam Duch Święty, z którego się począł i który ku Niemu kierował wszystek ruch i pochód wieków, niby promienie ku ich ognisku, przygotowuje widownię, na której ma się ukazać, toruje Mu drogę, rozbudza duszę ludu, posyłając do niego jeden z owych głosów potężnych, które umieją poruszać światy i sumienia wstrząsać...

(D. c. n.)



CZEŚĆ BOGARODZICY

i dziedzina piękna.

Słowo wcielone, Jezus Chrystus jest pięknem najwyższem — jest pięknem uosobionem — jak jest prawdą i życiem Najświętsza Panna, będąc matką Pana Jezusa, jest matką-dziewicą najpiękniejszą — przez słowo wcielone — gdyż wszystko co się stało — przez słowo się stało. Świat jest Jego pieśnią poematem, jak się wyraża Dante. Syn Boży chciał wziąć ziemską szatę — chciał więcej, stał się oblubieńcem ziemi, — uczynił więcej, bo człowieczeństwo przyjął i w jednej osobie dwie natury połączył. Jezus jest zarazem pięknością niestworzoną, boską i pięknością stworzoną. Wiemy, iż jest prawdą, dobrem, tak samo jak jest wieczny, nieskończony, ale nad wszystko piękny. Bóg wielki trwoży, dobry pociąga — Bóg piękno najwyższe, miłować się każe — w pięknści ukazuje się cała Boskość, tak samo, jak na miłości opiera się wszystek zakon.

Niemasz dla nas piękności — a więc i miłości, jeno w Jezusie Chrystusie, piękność nieskończona pod formą skończoną. We wszystkich okolicznościach przedstawia się pięknym i kochania godnym, — w sposób tak istotny — iż nawet wtedy zachwyca, kiedy chciano odebrać Mu wszelką piękność. Chrystus, idący drogą krzyżową, zeplwany, zraniony, jakąż pięknością wielką jaśnieje! Dla tego podniesiony na krzyżu pociągnął do siebie wszystkie dusze szlachetne, umiejące poznać i odczuć prawdziwe piękno. Zapewne, że piękno fizyczne wiele znaczy, ale oprócz tego piękna geniusz chrześcijański szuka wyższego, duchownego i moralnego piękna, bez którego piękność zmysłowa traci prawo do miana swego. Jezus Chrystus, piękno nieskończone — stało się ciałem czyli pięknem widzialnem. Chrystus, jako piękność wcielona,

nietylko jest przedmiotem naszej wiary, podstawą naszych nadziei, ale nadto źródłem poezyi i sztuki. Marya — powtarzamy, jako matka Pana Jezusa, jest matką wszelkiej piękności, bo jest matką Boga-człowieka. Sama też była piękna — ową pięknością, która ją wywyższyła nad wszystkie córy wybranego ludu.

Marya posiada całą piękność ludzką — obydwóch płci. — W Niej, jak i w osobie Jezusa—mając na uwadze Jego zadanie ogólne, niemasz ani mężczyzny ani kobiety. Marya jaśnieje pięknością męską — przez Jezusa Chrystusa, który doskonałym jest mężczyzną-mężem — ma piękność niewieścią w równej mierze, jak Pan Jezus Człowiek. Obok Pana Jezusa widzimy wdzięczny obraz niewiasty córki, oblubienicy, matki, a zawsze dziewicy.

Piękność postaci Maryi jest odbiciem pięknej duszy — tej, która znalazła łaskę i dla której Pan jest z nią. W czasach przygotowujących przyjście Maryi, prorocy ukazują niewiastę przyodzianą słońcem, w koronie z gwiazd, a pod nogami Jej księżyc. I nie zawiodła Marya obietnic w Jej imieniu czynionych — piękną jest w życiu codziennym, we wszystkich tajemnicach swego Boskiego powołania—jak to już staraliśmy się okazać — a piękność stała się źródłem uniesień przepełnionych miłością i poezyą ze strony dusz, oddanych Maryi. Piękną jest Marya w tem ciągłem obcowaniu z dziatkami swemi, — których nie opuszcza, choć wniebowzięta — piękne są modły — piękne uroczystości ustanowione ku czci Bogarodzicielki.

Marya nietylko jako Matka piękna, ale jako sama w sobie piękności pełna po Jezusie jest źródłem poezyi i najgodniejszym typem dla sztuki.

Pewien uczony mówi: „Wyszukując różne typy, którymi posługiwała się sztuka w epoce przedchrześcijańskiej, znajdujemy i postacie niewieście: córki, żony, matki, ale nikt nie znajdzie Matki-dziewicy — tę postać wydał dopiero dogmat chrześcijański. Święta, jako i Chrystus, który z niej wziął ciało nasze dla odrodzenia skażonej natury — Marya jest niewiastą wedle ducha—jak Wenus u pogan była niewiastą wedle ciała.

Marya, to kwiat napowietrzny wśród łagodnej jasności, co go ukazuje i osłania. Wonność niewinności pociąga i okrywa jakby szatą. Na pogodnem jej czole zarysowywa się ból niezgłębiony — przeczuwany i podjęty, na wargach igra uśmiech dla Boskiego Dzieciątka, w spojrzeniu dziewiczem i macierzyńskiem zarazem — jak i na obliczu całem, jakaś naiwność dzieweczki i majestat świętości tej, z której poczęło się słowo, mające zbawić świat. Oto niewiasta podług pojęcia chrześcijańskiego, oto druga Ewa, naprawiająca, co zepsowała pierwsza, a kiedy po długich latach ukrytego życia — widzimy Ją u stóp krzyża, na któ-

rym dobrowolnie Syn Jej jedyny składa ofiarę krwawą — to choć serce Jej siedm mieczów boleści przenika — na ustach żadna nie wybiega skarga, ani jęk żaden z serca — o, wielka przepaść między Matką Chrystusa a starożytną Niobe!“

A de Maistre z większą jeszcze jasnością pisze: „Pierwsi malarze i rzeźbiarze usiłowali odtwarzać postacie bohaterów i bogów. W epoce odrodzenia Chrystus i jego bohaterowie zaprzątali wyobraźnię artystów i domagano się dzieł wyższej wartości. Sztuka starożytna odczuwała i umiała wyrazić piękno idealne, chrześcijanizm domagał się piękna niebiańskiego i dostarcał do tego wzorów.“ Po omówieniu rzeczy bliżej— tak dalej myśl swoją rozwija: „Piękność dostała się w udziale kobiecie — kobieta stała się modelem dla artystów malarzy i rzeźbiarzy. W starożytności — kiedy religia tolerowała bezwstyd — mogło to łączyć się z powodzeniem — chrześcijanizm, strzegąc moralności, zawarował ją swemi prawami... Prawa te zabraniały wszelkich reprodukcyi, których oryginał obrazić mógł nawet oświeconego widza... Nie można pominąć uwagi, że to zastrzeżenie krępowało sztukę—a wypływało ono z niedokładnego określenia co jest piękno, kojarząc to, co się podoba z tem, co jest prawdziwem pięknem, czyli inaczej, łącząc to, co się podoba zmysłom z tem, w czem się rozkoszuje umysł. Piękno prawdziwe wszelkiego rodzaju — będzie to, które zyskuje uznanie oświeconej cnoty... Piękno religijne stoi wyżej od idealnego piękna, ponieważ jest ideałem nad ideały...

Niewiasta chrześcijańska ma coś w sobie z nadprzyrodzonego wzoru... anielskość. Jest ona „piękniejszą niż piękność“—bądź kiedy dla wyznania swej wiary, kroczy na miejsce kaźni z powagą pełną wdzięku i odwagą doświadczonego męża, bądź kiedy od łoża boleści śpieszy, by nakarmić głodnego, bądź kiedy staje przed ołtarzem i zaprzysięga wiarę aż do śmierci temu — któremu i rękę oddaje.“

W starożytności znany jest obraz Izydy — niewiasta z dziecięciem na kolanach — każdy pragnął takowy posiadać, tak dalece, że mówiono, iż Izyda karmi malarzy.

Chrześcijańscy malarze usiłują dać wyobrażenie Najświętszej Panny, najznakomitsi współzawodniczą z sobą. Niemasz znaczniejszej galeryi obrazów w Europie, któraby nie szczyciła się jakiemś arcydziełem, amatorow i zwiedzających wprawiają one w zachwyt — z obrazkiem Maryi, chociaż nie dość artystycznie wykonanym, misyonarz rozpoczyna nawrócenia dzieło.

Göthe wyznał: że Marya jest nową ideą i nową formą—jest wszystkiem. Bez Niej nie masz sztuki, ani Danta, ani Rafaela, ani Dürera... Dziewica Marya jest początkiem miłości i życia“...

I dlatego to sztuka z taką usilnością mnoży wyobrażenia Bogarodzicy. Novalis dobrze powiedział: „Widziałem tysiące obrazów, Boska Maryo, i żaden nie odpowiada temu obrazowi, jaki noszę w duszy.“ I bez wątpienia, gdyż piękność Jej wyższą nad wszelkie wyobrażenie i moc sztuki, tak, jak Jej godność przewyższa wszelkie pojęcie i wysłowienie, pomimo to, lepiej się udają wyobrażenia Najświętszej Maryi Panny, aniżeli Pana Jezusa. Boska postać Jezusa, jest nieuchwytną — obrazy Maryi przyczyniają sztuce tryumfów.

Wypada wspomnieć o innych rodzajach sztuki w służbie Maryi.— Złożyłoby się piękne dzieło, gdyby kto przedstawił historyę czci dla Bogarodzicy podług poświęconych Jej imieniowi poezyi czyli pieśni, arcydzieł wymowy — muzyki — rzeźby — malowideł. Z dzieł wymowy, począwszy od Ojców Kościoła, dowiedzielibyśmy się, że Ją wielbili wszyscy złotouści — poezya może mniej bogate dałaby żniwo, chociaż Maryę mianują: *Bonorum poetarum Magistram* (Dobrych poetów nauczyczycielką). Jednak, pomijając przecudne hymny — prozy czyli poezyę liturgiczną — ileż pięknych poezyj Najświętsza Panna natchnęła Gonzali de Berceo, Mich. Cervantes w Hiszpanii; Dantemu, Petrarce, Tassie, Manzoniemu, Pellico, Ś-mu Alfonsowi de Liguori we Włoszech; Klopstok, Werner, Schlegel, Novalis w Niemczech. We Francyi szczególniej architektura złożyła dań swoją ku czci Maryi, wznosząc przepiękne przybytki pod Jej imieniem. Zakończmy tę nieudolną pracę ku czci Bogarodzicy słowami biskupa Gerbel: „O, Matko wszystkich ludzi — stare i święte podanie mianuje Cię starszą córką Stwórcy Boga — głową przebywasz w niebiosach — a szata twoja spływa na ziemskie obszary. Tym, którym jaśniejszy i i czystszy od mego wzrok służy, przystoi opisywać dwanaście gwiazd w koronie, jaka głowę Twoją zdobi. Co do mnie nieudolnego chwalcy Twej wielkości, niech te słowa świadczą, iż potomstwo Ewy odczuwa wonność szat Twoich, o której tyle mówi pieśń nad pieśniami. Inni lepiej ode mnie spełnią toż zadanie, skoro ujmą harfę syońską i śpiewać poczną... Czuję, że zbliża się moment odrodzenia poezyi chrześcijańskiej. — Więcej ona wypowie należnych ci hołdów, niż tego okazać mogły witraże naszych katedr, niż malowania Rafaela lub akordy Pergolesego. Poganizm musi ustąpić z dziedziny sztuki, usunie go geniusz chrześcijański, z gór Kalwaryi i Tabor spłynie zdrój natchnienia, którego siła ożywi wszystkich serca, ubogacając je skarbami prawdy, dobra i piękna, ku chwale i czci Jezusa Chrystusa i ku czci Twojej, Święta Bogarodzico-Dziewico!

Ks. Wł. F.

Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,

KU CZCI I CHWALE BOGARODZICY OPOWIEDZIANE

przez

CZCICIELA MARYI.

Część druga:

KSIĄDZ PRZEOR AUGUSTYN KORDECKI

Jeszcze w końcu XVIII stulecia, Pinczów przedstawiał się okazale, chociaż mocno już podupadł. Rynek okalały domy murowane, wszystkie pod arkadami lub szerokiemi wystawami, pośrodku rynku bił wysoko wodotrysk, z podstawy marmurowej. Natomiast inne ulice, zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej, były stekiem nieczystości, podczas słoty trudno je było przebyć. Handel trwał ożywiony, składy win węgierskich szeroką miały sławę. Cały obręb miejski opasywały mury, lecz bramy były uszkodzone. Nad Krakowską widniał herb Myszkowskich — Jastrzębiec. Szkoły, zaprowadzone przez dziedzica miasta w r. 1720, zostawały pod opieką akademii krakowskiej. Zamek okazały wznosił się na wysokiej górze, połączonej mostem drewnianym z górą przyległą, na której wzniesiono z ciosu piękną kaplicę Ś-ej Anny. Oprócz kościoła i klasztoru Paulinów, istniał kościół i klasztor Reformatów. Tych zakonników sprowadził w r. 1618 Zygmunt Myszkowski i kościół im zbudował; klasztor zaś fundował Stanisław Myszkowski, w r. 1689. Zamek pińczowski rozebrany został w r. 1800, a klasztor Paulinów zniesiono w r. 1819.

W tem oto mieście przeorował Kordecki, a snać zasługi ważne położył, skoro go stąd w r. 1650 na przeora klasztoru jasnogórskiego powołano. Tu trzykrotnie jeszcze godność przeora piastował, mianowicie w latach: 1655, więc podczas słynnego oblężenia, następnie w latach 1663 i 1666. Czcią i uznaniem coraz większem się cieszył, bo powierzano mu też wysoką godność prowincyała, w Polsce i na Śląsku. Piastował tę godność w latach 1657, 1660 i 1671. Na tem stanowisku dostojnem pozostawał do zgonu. Oprócz tego w r. 1666, razem z przeorstwem, pełnił obowiązki wikarego prowincyi.

Tedy kapłanem niepospolitej miary i zasług był Kordecki, lecz nadto stał się mężem wiekopomnego czynu: obronił bowiem miejsce uwielbione przez cały naród od zniewagi szwedzkiej. Czyn jego natchnął męstwem serca upadłe, podniósł je i kraj od zalewu wrogów ocalił. A dokonawszy tak wielkiego powołania, opisał je na żądanie królowej, małżonki Jana Kazimierza, Maryi Ludwiki, lecz w opisie zaledwie o sobie wspomina i to tak skromnie, jak gdyby zwycięska obrona nie jego była dziełem. Ze świętobliwą nieśmiałością stara się usunąć siebie z przed oczu czytelnika zwycięstwo przypisując Królowej Niebios. Co więcej, dopełniwszy szczytnego powołania, nie zaznał wdzięczności, przyszło do tego, jak obaczymy, że król Jan Kazimierz podejrzewał go o zdradę, o związek z rokoszaninem, Jerzym Lubomirskim. Zniósł kornie zarzuty niegodne Kordecki, oczyścił się z nich łatwo, następnie wrócił z całą prostotą duszy cnotliwej do mozolnych obowiązków zakonnych. Wiek sędziwy nie przeszkodził mu dźwigać całego ciężaru rządów zgromadzenia. A ciężar ten o śmierć go przyprawił. W roku bowiem 1673, pomimo ostrej zimy i sił upadku, wizytował, jako prowincyał, klasztory Paulinów. Znalazłszy się w Wieruszowie, 16 marca zaniemógł ciężko. Na wiadomość o niebezpiecznej chorobie Kordeckiego, podążył do Wieruszowa wikaryusz prowincyi i złożonego niemocą największą troskliwością otoczył, sprowadziwszy medyka z Kalisza i leki z Wielunia. Aliści umiejętność ludzka nie zdołała zachować przy życiu zakonnika-rycerza: odszedł do Boga w samo południe, 20 marca, przygotowany jak na żarliwego chrześcijanina i świętobliwego zakonnika przystało. Ojcowie Paulini, pamiętni jego wiekopomnych czynów podczas oblężenia Jasnej-Góry, uznając, że tam tylko, gdzie imię swe na wieczne czasy utrwalił wśród narodu, winien spoczywać po zgonie, przenieśli czcigodne jego zwłoki na Jasną Górę i tam pogrzebali.

Kładziemy nacisk na ten szczegół ostatni, stwierdzony najdowodniej w aktach klasztoru jasnogórskiego (foliał V, stronica 379), gdyż utrzymuje się mniemanie, jakoby szczątki znamienitego obrońcy Jasnej Góry spoczywały w Wieruszowie. Mniemanie to jest tak silne, że nawet utrwalono je na pomniku, wzniesionym w Wieruszowie, na tamtej-

szym cmentarzu kościelnym. Opis i wizerunek tego pomnika daliśmy w tomie I „Dzwonka Częstochowskiego“ z roku bieżącego. Czytelnik przeto wie, iż jest to figura Matki Boskiej z napisem na stronie tylnej: „Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. Z drugiej strony, frontowej, widnieje wyrzeźbione popiersie Kordeckiego i napis: „Ks. Augustyn Kordecki, urodzony 16 listopada 1603 r. w Iwanowicach, um. 20 marca 1673 w Wieruszowie i tu pochowany.“ Otóż wyrazy ostatnie: „i tu pochowany“ — należy usunąć, gdyż w błąd wprowadzają. Miejsce spoczynku Kordeckiego, wobec przytoczonego źródła, nie ulega wątpliwości.

Przedstawiwszy w ogólnym, pobieżnym zarysie działalność bohaterskiego zakonnika, zanim przejdziemy do szczególnego rozpatrzenia jego czynów, musimy zwiedzić jeszcze ów Wieruszów, jako miejsce z jego pamięcią związane. Leży ta osada nad Prosną, w powiecie wieluńskim. Niegdyś była miasteczkiem. Obecnie posiada kościół parafialny, gmach po-klasztorny, dwie kaplice, schronisko dla starców i około 5 tysięcy mieszkańców. Dawne miasteczko powstało przy odwiecznem zamczysku, ufundował je Klemens Wierusz r. 1368. W tym roku również utworzoną tu została parafia przez biskupa wrocławskiego, Wacława z Pogorzeli. W r. 1401, Bernard Wierusz funduje klasztor Ojców Paulinów, z drewnianym kościołkiem. Kościół parafialny, pod wezwaniem Ś-go Bartłomieja, jeszcze w XVI wieku był drewniany, słynął z zasobu pięknych aparatów i ksiąg kościelnych. W r. 1556, dziedzic Wieruszowa, Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, oddał go heretykom (Braciom Czeskim), lecz synowa Tomickiego, z domu Konopacka, żona Piotra, kasztelana nakielskiego, przywróciła go katolikom roku 1596. W r. 1696 obydwa kościoły, klasztorny i parafialny, zgorzały. Ostatni odbudował z drzewa ks. Turkiewicz, proboszcz tamtejszy, a nowa świątynia, z 2 kaplicami i 10 ołtarzami, pokonsekrowana została w r. 1730. Aliści znów w roku 1806 spłonęła, a na jej miejscu wzniesiono murowaną kapliczkę. Kościół klasztorny wymurował o 2 wieżach prowincyał Paulinów, ks. Jaroszewski, w roku 1676 konsekrował go Stefan Wydżga, arcybiskup gnieźnieński. Posiadał wtedy 9 ołtarzy, a w presbiteryum dwie drewniane figury fundatorów: prowincyała Jaroszewskiego i Wierusza. Odnowiony w r. 1868, znów pogorzał w r. 1878, lecz we dwa lata odbudowano go i obecnie służy jako parafialny. Klasztor zamknięto r. 1869. Istniał jeszcze w Wieruszowie kościołek Ś-go Jana Ewangelisty, — dziś ślad po nim nie ostał. Kaplica Świętych Rocha i Rozalii, wystawiona na wzgórzu r. 1720, podczas morowej zarazy, jest filią kościoła w Olszowie. Znikła też z miasta kaplica Ś-go Mikołaja. Za miastem, na wyniosłości, otoczonej fosą, stoi wśród wieńca lip zamek, zbudowany przed stu laty przez hrabiego Malzhauna.

Przechodzimy do portretu rycerza-zakonika, do przedstawienia go w tym czasie, kiedy wystąpił jako bohaterski obrońca świętego miejsca. W klasztorze jasnogórskim, w tak zwanej Sali Rycerskiej przechowuje się portret jego, lecz Kordecki na nim wyobrażony jest w wieku późniejszym, sędziwym, gdy podczas oblężenia znajdował się w sile wieku, miał bowiem lat 52. Możemy jednak z tego wizerunku powziąć miarę o jego postaci. Była to zatem postać w całem znaczeniu czcigodna, piękna, wyróżniająca się dziwną powagą i spokojem. Tak też go w utworach swoich odtwarzają pisarze polscy. Sienkiewicz, w słynnej powieści „Potop“, pisze:

„Był to człowiek w dojrzałym wieku, który już ku wieczorowi się zbliżał. Twarz miał niezmiernie pogodną. W swoim białym habicie wyglądał poprostu, jak święty.“

Kraszewski, w powieści zatytułowanej „Kordecki“, tak postać przeora przedstawia:

„Był to średniego wieku jeszcze człowiek, wzrostu miernego i twarzy wcale nie bohaterskiej; rysy jego tylko znamionowały silną duszę, charakter nieugięty i rozum jasny; dobroduszna łagodność łączyła się w nich z męstwem i wytrwałością. Siwe źrenice bystro spoglądały wprost na każdego, nie schylając się przed nikim, nie obawiając się śledczego badania, same wnikając w głąb duszy; nad niemi brew gęsto zarosła już siwieć poczynała. Czoło miał szerokie, zorane kilku poprzecznemi zmarszczkami, które raczej wiek i praca niż troska zakreśliły; usta rumiane i szeroko rozwarte miały ten wyraz siły i dobroci razem, który oznajmuje wielkich mężów, zawsze gotowych do boju i pewnych dotrwania. Widać było, że często igrał na nich uśmiech łagodny; że rozkazując, umiały rozkaz ten uczynić miłym, a w potrzebie nieodwołalnym i strasznym tą potęgą woli niezłomnej, której nikt wytłómaczyć nie potrafi, a wszyscy słuchać muszą. Takim był ks. Kordecki, postać poważna, z siwiejącym włosem i długą, na piersi spływającą brodą, w chwilach codziennego żywota. Lecz ktoby go widział na modlitwie, nie poznałby może, tak go zmieniało podniesienie ducha ku Bogu, tak rozjaśniało się i świetniało oblicze jego. Inny to naówczas był człowiek i grom dział nie byłby go zbudził, chociaż szmer cichy ust ludzkich, odzywających się do niego łagodnie, wnet od Boga ściągał myśl jego ku ziemi, gdy się tu czuł potrzebnym. W powszedniem obejściu nikt dziwniej połączyć nie umiał surowości z łagodnością, dwóch na pozór sprzecznych sobie przymiotów; nikt dzielniej nie przekonywał, nikt silniej nie pociągał nad niego, nikt potężniej nie gromił.“

Nadmienia potem Kraszewski, że wiek XVII., w którym żył Kordecki, był jeszcze naprawdę u nas wiekiem szczerej i głębokiej wiary, ale wtedy nawet mało było ludzi Kordekiemu podobnych.

Zakonnik ten nie celował jako teolog uczony i chętnie sam się nazywał nieukiem; ilekroć przecie najzawikłańszą sprawę rozwiązać było trzeba, szedł po słowo jej do serca swego, a ta skarbnica chrześcijańska zawsze mu je dostarczała. Rozum jego, rzec można, słynął przez serce, przejęte bogobojnością, płonące jasno miłością Bożą. Nigdy zadna namiętność ziemska nie okopciła go nieczystym wyziewem, nie zeskwarzyła płomieniem. Dziecię pracowitych a ubogich rodziców, zawcześnie duchem wstąpiwszy do zakonu, powołany do niego, jak apostołowie, od skiby, zlanej potem dziadów, z chatki, którą nawiedzał niedostatek, dobrowolnie wyrzekł się świata, nie żałując go wcale; wesół u portu, czując błogość całą swego stanu, szedł dalej z chrześcijańską nadzieją szczęśliwego żywota, po za wrotami krótkiego życia i śmiercią, której z uśmiechem wyglądał.

Utrzymuje Kraszewski, że rodzice Kordeckiego byli to ubodzy wieśniacy z Iwanowic w Kaliskiem i z tego powodu nadmienia: Kordecki wychował się wśród ludu, na roli i wieśniaczą prostotę przyniósł na ofiarę Bogu. Z wiejską siłą i czystością od dzieciństwa, na ręku pobożnej matki, wzdychał do ciszy klasztoru, do zaparcia się siebie i poświęcenia się Chrystusowi. Ale nierychło ciężkie porzucił więzy i trzydziestoletni dopiero zakonnikiem został. Wśród zgromadzenia, które między członkami swymi liczyło dzieci najznakomitszych rodzin szlacheckich, syn kmiecy rychło wygórował pobożnością i rozumem. Bracia postawili go na czele. Przeorem w Oporowie i Pińczowie naprzód, następnie na Jasnej-Górze przełożonym został, a na świeczniku stając, jaśniał coraz gorętszym płomieniem cnót i zasługi. Niezmordowany w pracy, nigdy na nią nie stęknął; biegł do niej z radością, wracał szukając oczyma nowej. Sił mu Bóg dostarczał. Z młodszymi był starszym bratem, dla winnych pobłażającym ojcem, który przebacza, żądając poprawy, z zatwardziałymi sędzią surowym, ale zawsze miłosiernym, byleby ujrzał promyk skruchy i łzę żalu; wszędzie i zawsze chrześcijańskim kapłanem Boga, co światu miłość objawił.

A oto jeszcze jeden portret, wyjęty z powieści „Hetmani“:

Autor, opisując naradę Ojców Paulinów w definitarzu, powiada: „Białe postacie Ojców cześć budziły, owiane były niepokalanością, świętością, tchnęło od nich namaszczenie, powaga i dobroć gołębia. Znajdowały się pomiędzy nimi oblicza posągowej piękności anielskie, łaską Bożą widocznie naznaczone. Lecz w onym czcigodnym różańcu zakonnym postać przeora, O. Augustyna Kordeckiego, odrazu zwracała oczy i przykuwała je do siebie. Był przeor wiekiem nieco już posunięty, pięćdziesiątkę przekroczył, lecz lata nie odjęły mu czerstwości. Wysoki, trzymał się prosto, poruszał z umiarkowaniem, z godnością, w głosie jego donośnym, przekonywającym, słyszałeś jakby dźwięk srebra.

Włos na głowie miał już dobrze szronem przyprószony, również pasma białe gęsto przewijały w brodzie długiej, na piersi spadającej. Oblicze szczupłe, nieco zaklęsłe, z rysami wyrazistemi, pociągało dziwnym spokojem i słodyczą; duże, czarne oczy płonęły ogniem wiary i nadzwyczajnego hartu ducha. Dość było spojrzeć na tę postać wyniosłą, żeby w niej przeczuć niepospolitej miary kapłana i obywatela, jednostkę Bogu miłą i Bogiem natchnioną, rycerza Chrystusa i Maryi, a zarazem dzielnego syna ojczyzny.

Jakoż ks. Kordecki łączył w osobie swojej niezwykłe cnoty i zalety. Świecił przykładem jako kapłan, jako zakonnik, jako obywatel, jako człowiek. Wywodził się z rodziny mieszczańskiej, w miasteczku Iwanowicach osiadłej, powołanie uczuł nierychło — dopiero w trzydziestym roku życia uczynił profesyę i imię chrzestne Klemensa na zakonne Augustyna zmienił. Przywdziawszy habit zgromadzenia Ojców Paulinów, z całą żarliwością oddał się sprawom powołania, nie zapominając jednak, że posiada obok tego obowiązki względem ojczyzny. Acz nie uczony, bo w księgach nie zatapiał się zbytnio, miał jednak rozum zdrowy, widział dalej niż inni, miał oną wrodzoną bystrość pojęcia, której z ksiąg zaczerpnąć nie można, którą atoli daje znajomość życia, głębsze wnikanie w treść sprawy wszelkiej. Spowiednik nieporównany, najtwardszego grzesznika potrafił do skruchy przywieść, najzapamiętalsze serce rozbroić. Dar słowa posiadał w wysokim stopniu — przemawiał wyrazami prostemi, lecz z taką mocą, z takiem namaszczeniem i słodyczą, że porywał, przekonywał, podbijał słuchaczów. Coś nieziemskiego otaczało go, rozporządzał zda się, w stosunkach z ludźmi, jakąś potęgą nie z tego świata, wpływem tak stanowczym, że ulegali mu wszyscy. Zgromadzenie oceniało jego zalety, więc powierzano mu godności poważne. Przeorował nasamprzód w Oporowie, potem w Pinczowie, a na Jasnej-Górze już po raz wtóry na to stanowisko go powołano właśnie w tym ciężkim dla Rzeczypospolitej czasie, kiedy na nią klęski ze wszech stron spadały. Jako przeor, rządził klasztorem mądrze, roztropnie, z miłością ojcowską, przysparzając zgromadzeniu cnotliwego pożytku, a przedewszystkiem dbając o pomnożenie chwały Królowej Niebios, która ze szczytu Jasnej-Góry roztaczała opiekę nad całą Polską.

Takim mężem był ks. Augustyn Kordecki, przeor wsławionego cudami klasztoru, kapłan natchniony, wierny syn Rzeczypospolitej."

Powieściopisarze nie przesadzili w pochwałach: duch potężny, namaszczony, świętobliwy, a obok tego skromności i pokory pełen, odbija się we wszystkiem, co o Kordeckim przekazały dzieje, jaśnieje także w onym „Pamiętniku oblężenia Jasnej-Góry", który, jak wyżej nadmieniliśmy, na żądanie królowej Maryi Ludwiki, małżonki Jana Kazimierza, napisał, a w którym siebie na plan ostatni usuwa. Dość przeczytać przedmowę

do tego dzieła, szczupłego rozmiarami, atoli posiadającego wartość niepożytą, jako świadectwo dziejowe i jako zabytek piśmiennictwa dawnego. Przedmowa zwrócona jest do króla Jana Kazimierza, brzmi zaś w tłómaczeniu polskiem (gdyż „Pamiętnik“ po łacinie napisany), jak następuje:

„Ofiarujemy Ci, Najdostojniejszy Królu, wizerunek wskrzeszonej, przy łasce Panny Najświętszej, ojczyzny. Srodze nad jej pognębieniem bolałeś, zatem słuszną jest rzeczą, iżbyś się radował, skoro ją widzisz, wbrew wszelkim zuchwałym zamachom, Boskim cudem od zagłady ostatecznej ocaloną. Nie zazdrość Wasza Królewska Mość, owym znamienitym mocarzom, którzy bądź, nad licznemi królestwy berłem swojem władając, niezliczone wystwiają hufce, niedostępne fundują warownie, wznoszą ogromne i rozległe mury; bądź też szczycą się groźnemi zamkami, co w niebo patrzą ze szczytów skał urwistych. Większać Tobie, Janie Kazimierzu, chwała, bo panujesz nad narodem, którego sam Bóg potężną prawicą przeciwko zamachom wszelkim nieprzyjaciół broni cudownie i osłania; że rządzisz takiem królestwem, którego nieba i ziemi Najchwalebniejsza Pani, Bogarodzica sama jest Królową, a stolicę panowania Swojego na Jasnej Górze ufundowała. Słusznie też, aby wszyscy Chrystusa i Matki Jego czciciele śpiewali narodowi naszemu, z niewoli srogiego wroga wyzwolonemu, pieśń króla-proroka: „Błogosławiony naród, którego panem Bóg jego; błogosławiony lud, który Pan wybrał za dziedzictwo Sobie.“

Jeżeli kiedy, to niezawodnie teraz odnowił Bóg w Polsce dawne potęgi Swej cuda, które był niegdyś, na obronę przez Siebie wybranego, a przez Madyanitów gnębionego ludu, rękoma Gedeona uczynił. Pychą nadęty Karol Gustaw, podstępnie przez stany wybrany, opanował gwałtem Królestwo Szwedzkie, z wielką krzywdą dla prawdziwego dziedzica i prawego przodków swoich następcy. W nienasyconej żądzy panowania, przeciągnąwszy na swoją stronę niektórych zwolenników fałszu i bezbożności, najechał Wielko i Małopolskę, ubezpieczoną rozejmem, bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, bez podania przyczyny, jak tego prawa narodów wymagają. Rozlały się po Rzeczypospolitej, słynnej z głębokiego przywiązania do wiary katolickiej, ordy ludów, rozmaitemi kacerstwami splamionych, więc: Szwedów, Finnów, Niemców, Pomorzan, Szkotów, Cygan, Węgrów, Czechów, Prusaków, a najgorsza, że byli tam i swoi, którzy jadem żmii ojczyznę zabić byli gotowi. Najwyżsi Kościoła i Rzeczypospolitej naczelnicy przymuszeni zostali uciekać z kraju i na obcej przebywać ziemi, wystawieni na szyderstwa gawiedzi i urągania heretyków. Poburzone zamki, splondrowane miasta, szlachta w pętach, gmin i niewiasty żelazem, więzieniem lub sromotną niewolą udręczeni... Kościoły świętokradztwem znieważone, naczynia i sprzęty świę-

te podruzgotane, ołtarze powywracane, obrazy święte powyrzucane, poszarpane, spalone. Najświętsze Ciało Pana Jezusa po ziemi ciskane i deptane, grobowce zmarłych pootwierane, trupy powyrzucane, słudzy ołtarza męczeni, mordowani, wieszani...

Wszystkiego się dopuszczano, co tylko haniebna rozpusta na myśl przyniosła. Dymiły się pożarem przybytki święte, wsi śladów szukano w popiołach, po polach leżały trupy wymordowanej szlachty, z żadnej innej winy, jeno, że byli Polakami. Cóż miał uczynić wówczas Polak? Zwracał się do Pana, wzywając pomocy. A jak ongi dobrze przepowiedział Anioł Pański Gedeonowi: „Pan z tobą, z mężów najmocniejszy, idź w tej mocy twojej, a wybawisz Izraela z ręki Madyańskiej“: tak ze szczęśliwym skutkiem, Najpotężniejszy Królu, udzielił Ci błogosławieństwa Najwyższy Pasterz owczarni Chrystusa i Naczelnik Kościoła katolickiego — Aleksander VII. I jako Gedeon nie pierwej wziął się do walki, aż otrzymał cudownie znak pewnego zwycięstwa: runo rosą z nieba skropione, — tak dopiero wtedy szli śmiele Polacy na nieprzyjaciela, gdy Najświętsza Panna, runem Gedeona osłonięta, pożar Jasnej-Góry ugasiła i rosą męstwa umysły obrońców napoiła.

Raduj się, Panie, tym tak widocznym znakiem łaskawości Bożej dla kraju i niezawodną opieką Bogarodzicy, której siebie samego i Twoje królestwo świętą poleciłeś przysięgą. Z tem od nieba udzielonem męstwem postępuj w chwalebnem zwycięstwie, a nad samemi bramami piekielnemi tryumf odniesiesz, jeżeli zwalczysz najzawziętszego imienia Maryi nieprzyjaciela i kacerstwo, grożące obaleniem wiary katolickiej, wytępisz.

Niech nam żyje najszczęśliwiej Jego Świętobliwość Aleksander VII i niech darzy ojcowską przychylnością życzliwą sobie Polskę! Niech żyje Jan Kazimierz, król nasz niezwyciężony, Kościoła Bożego gorliwy i waleczny obrońca! Niech żyją szlachetne serca żołnierzy polskich, niech bronią z niezmordowanym zapałem i męstwem niepokonanem powagi Świętej Stolicy Apostolskiej! Niechaj przepadnie w piekło bezbożne kacerstwo, ów niszczyciel pokoju i bezpieczeństwa ludów!

Przyjmij, Najpotężniejszy Królu, to za zwycięstwo przyszłych wróżbę, że Jasna Góra jedynie za łaską Bogarodzicy niezdobytą się stała.“

Tak silnie, dobitnie, porywająco przemawiać; tyle miłości, zapału, żarliwości dla wiary świętej wlać w słowa swoje; tak się usuwać od wszelkiego uznania, po spełnieniu bohaterskiego, wiekopomnego czynu: może tylko mąż niepospolitego ducha, umysłu i serca, apostoł Chrystusa Pana i Matki Jego wybraniec. „Pamiętaj, Najjaśniejszy Panie — mówi do króla, stojąc w świeżych blaskach rycerskiej chwały — że *Jasna-Góra jedynie za łaską Bogarodzicy niezdobytą się stała*!“ Nieco dalej, zwracając się do wszystkich czytelników „Pamiętnika“, zaznacza

z naciskiem: „Co przy tem oblężeniu zaszło, porządkiem czytaj i składaj dzięki Wielkiej Ziemi i Niebios Królowej, na Jasnej-Górze siedzibą mającej, tryumfującej z zuchwałych a świętokradzkich zamachów heretyków, w której cudowne dzieła Boskie uwielbiaj.“ Wreszcie księgę swoją kończy niby hymnem tryumfalnym, znów ku czci Maryi i wiary katolickiej: „Przypatrz się potomności, jak wielki pożytek przyniosła ci cześć dla Bogarodzicy, którą to cześć, razem z rzymsko-katolicką wiarą, twój apostoł, Święty Wojciech, arcybiskup gnieźnieński i męczennik, tak troskliwie rozszerzał. Idź więc za świetnemi przykłady swoich przodków, bo jeżeli cześć Maryi zachowywać, z gorliwością ją rozszerzać i statecznie jej bronić będziesz, najwięcej wtedy pożytku sobie przyniesiesz, a dla samych zwolenników piekła straszna się staniesz. Niech patrzy i dziwi się świat chrześcijański, jak dzielna nasza Królowa, Pani Nieba i Ziemi, broni wiernego sobie królestwa i jak skuteczny niesie ratunek Swoim, pomocy pozbawionym, sługom! Oby Anioł Wojsk Pańskich mógł pobudzić Zastępy Niebieskie do składania spólnie z nami dzięków Najwyższemu Majestatowi Boga, za tak wielkie dobrodziejstwo i niech wszystkich nieprzyjaciół, którzy się sprzysięgli na wykorzenienie w Polsce czci Królowej Aniołów, swą ręką potężną rozproszy. *Błogosławmy Boga Niebieskiego i przed wszystkimi żywiącymi wyznawajmy Mu, bo uczynił nad nami miłosierdzie swoje!*“

Najznakomitszy nasz poeta, Adam Mickiewicz, który duchem wieszczym czasy i ludzi przenikał, powiedział o Kordeckim:

„Niełatwo ukazać w dziejach polskich geniusz takiej potęgi, jakim był obdarzony ten mąż. Podnosił się on do wysokości, skąd mu już dawała się widzieć przyszłość. Jego męstwo nie było męstwem wodza, gotowego zginąć na stanowisku, rzucić się na śmierć z rozpaczą. Przeciwnie — zawsze jest spokojny, pokorny nawet. W jego odwadze niemasz nic ludzkiego, bo kiedy go młodzież zakonna i żołnierze opuszczają, kiedy może liczyć tylko na kilku starców, — pokłada całą ufność w uczuciu moralnem obowiązku i trwa niezachwiany. Zdaje się, że Opatrzność wyczerpała wszystkie sposoby na doświadczenie jego mocy. Perswazye rodaków, groźby Szwedów, rokosz własnych żołnierzy, upadek ducha w szlachcie, zwątpienie zakonników — wszystko odparł, sam jeden został i wszystkiemu zaradził.“

W innem miejscu ten sam poeta nasz nadmienia:

„Kordecki był jednym z tych ludzi, których Opatrzność zsyła od czasu do czasu na wzór do kształcenia się pokoleniom. Późniejsi bohaterowie mają ledwo niektóre rysy charakteru, w nim jaśniejącego całkowicie. Czułość Jana Kazimierza, wiara Sobieskiego, z różnych stron przypominają nam ciągle jedną postać moralną tego mnicha, który łącząc razem prostoduszność, zapał i skromność, dał przykład w najwyż-

szym stopniu słowiańsko-polskiej cnoty. On jeden z pomiędzy pisarzy pamiętników w dziele swojem nie mówi o sobie, chociaż opowiada czyny, których był głównym sprawcą. Raz tylko przytoczył własną przemowę, ale bynajmniej nie dla popisania się talentem pisarskim, bo wtenczas takim tonem miłości i pokory tłómaczył wolę zgromadzenia, jakim zwykle dawał rady i przestrogi, kiedy zakonników podnosił na duchu. Nigdy też nie szuka chluby z wyższości nad innych; usuwa imiona tchórzliwych, a chociaż w ciągu całej walki nigdy się nie zachwiał, sławę zlewając na innych, chce mieć udział w ich błędach lub słabościach. — Wielekroć traciliśmy przytomność — powiada — i byliśmy przejęci strachem, ale skorośmy się zebrali radzić, wszystkich serca napełniała odwaga."

Skarży się jeszcze Mickiewicz, że potomność zapomniała o hetmanie-zakonniku, gdyż „nie mogła już rozumieć podobnych czynów, jakim była zwycięska obrona Jasnej-Góry, ani oceniać takich ludzi, jakim był ks. Kordecki. Wstydzimy się może wysławiać jakiegoś tam księdza; w dziejach piśmiennictwa znajdują się zaledwie wzmianki o nim — o nim, który nawet w dziejach piśmiennictwa zajmuje bardzo wysokie miejsce, bo napisał księgę („Pamiętnik obrony Jasnej-Góry"), którą najwłaściwiej nazwać *epopeą moralną*, to jest wspaniałym poematem, opiewającym bohaterstwo ducha ludzkiego."

Mickiewicz w swoim czasie, przed z górą pół wiekiem, miał słuszność – srodze zawiniliśmy przeciwko Kordeckiemu, nie oceniając wdzięcznie jego zasług wiekopomnych. W ostatnich jednak czasach postać rzeczy się zmieniła na lepsze: Kordecki ma już w kilku miejscowościach pomniki, znakomici pisarze uwieczniają jego czyny, artyści malarze również je rozsławiają za pomocą obrazów. Zbliżająca się trzechsetna rocznica jego urodzin więcej się jeszcze przyczyni do otoczenia pamięci o nim należytą czcią, miłością i wdzięcznością.

(D. c. n.)



KSIĘGA CUDÓW,

doznanych za sprawą Najświętszej Panienki Częstochowskiej.

W rozdziale szóstym części piątej dzieła swego, ks. Nieszporkowicz wylicza uzdrowienia: r. 1592 — Anny Brzezińskiej, mieszczanki z Poznania od ataków sercowych, oraz r. 1643 — Jana Pietruskiego, szlachcica z Krośna, w powiecie sanockim, z podobnej choroby. Ten ostatni już zaniemówił i stygł. Pobożna małżonka jego, Zofia, ofiarowała go na Jasną Górę i tamże ofiarę przez żebraka posłała. W ćwierć godziny po wyjściu posłańca, chory oprzytomniał i wstał zdrowo.

Rozdział ostatni części piątej dzieła swego ks. Nieszporkowicz zatytułował: „W rozmaitych potrzebach i przygodach, jako to — w szwankach, szkodach, zgubach i tym podobnych, znalezienie łaski i pomocy Najświętszej Bogarodzicy Panny Maryi". Znachodzimy tu łaski:

R. 1430. Dorota Swatlińska syna postradała — zabrali go przemocą Husyci. „Szło jej o potomka i pociechę w domu, lecz bardziej, żeby wiary nie odstąpił, żeby się nie rozłotrował wśród łotrów, wskutek czego nie dostąpiłby zbawienia dusznego. Dwie lecie go opłakiwała i poszukiwała daremnie, wreszcie udała się na Jasną-Górę z nabożeństwem o pociechę. I oto niebawem syn wraca do domu, w zdrowiu duszy i ciała".

R. 1595. Matka pewna miała synaczka od urodzenia przepukłego. Żal było patrzeć na ono kalectwo nieuleczalne, żal pomyśleć, że cierpieć całe życie będzie ta istota nieszczęśliwa. Ale matka ufała w orędownictwo Najświętszej Panny do Boga i stało się, że gdy dziecię ka-

lekę ofiarowała w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Panny na Jasną-Górę, biedactwo niezwłocznie uzdrowione zostało.

R. 1616. Macieja Czarneckiego małżonka, szlachcianka, w mieście Częstochowie mieszkająca, sędziwego już wieku, dręczona niebezpieczną dychawicą, wezwawszy pomocy Najświętszej Panny, zaczerpnęła wody krynicznej, tryskającej przy kościołku Ś-tej Barbary pod Jasną-Górą, a skoro się tej wody trocha napiła, dychawica zupełnie ustała,. Woda owa, z nabożeństwem i ofiarowaniem użyta, mnóstwo sprowadziła uzdrowień, których jednak kroniki klasztorne nie wyliczają, „z powodu ich wielości.“ Notują jeno zdarzenie następujące: „Podczas powietrza w Częstochowie, dom Jakuba Zającziewicza zaraza ta dotknęła. Ojciec konającej córce wlał w usta tej wody i obmył nią jej ciało, modląc się do Najświętszej Panny. Konająca wnet wstała zdrowo. Podobnież w innym domu się stało. Gdy się o tem w mieście dowiedziano, wszyscy używali wodę od Ś-tej Barbary, przy gorącem wzywaniu Pani Anielskiej. Wkrótce też zaraza z miasta ustąpiła“.

Pod r. 1627 ks. Nieszporkowicz umieścił zdarzenie uwagi niemniej godne z temi słowy: „Nietylko ludziom, ale ich dobytkom zapowietrzonym jak jest pomocna ta woda, zeznał to Wit Kanka. Ten Kanka, poddany heretyka, pana na Śląsku, co roku nawiedzał miejsce święte na Jasnej-Górze; wody tej od Świętej Barbary nabierał i do domu z sobą zanosił. Trafiło się roku jednego, że bydło zapowietrzone chorowało i zdychało, a zaraza już się do jego obory zbliżała. Cóż tedy czyni? Kropi bydło swoje wodą od Ś-tej Barbary, a żadna sztuka zarazie nie uległa, czemu się mocno dziwił pan heretyk i wieś cała. Na bez rok, gdy przyszedł czas zwykłej drogi jego na Jasną-Górę, prosił o pozwolenie odbycia onej pana, który mu nie odmówił, przy okazyi zaś wypytywał go ciekawie o wierze i nabożeństwie katolickiem. Z kolei zapytał: jakim sposobem w roku ubiegłem bydło od zarazy on jeden we wsi uchronił? Kanka rozpowiedział wszystko. Tedy pan heretyk prosił go, iżby onej wody także dla niego przyniósł, bo mu bydło znów na zarazę zapada. Uczynił to Kanka, a inwentarz heretyka, pokropiony wodą oną, ozdrowiał i już więcej zaraza go nie dotykała. To świadkami wiarygodnymi zeznano i doznano.“

Pod r. 1627 czytamy: Filip Rachalsicki, student z Krakowa, skancerowane usta i dziąsła mając, oliwą z lampy, płonącej w kaplicy przed cudownym wizerunkiem, je namaszczał, a chociaż były wielce zepsute, zagoiły się i do zdrowego stanu przyszły.

A dalej zapisał ks. Nieszporkowicz: Roków różnych nawiedzając Jasną-Górę, ks. Wacław Schworfer zawsze o trzy rzeczy do domu upraszał: o niedopałki świec z przed cudownego wizerunku, o oliwę z lamp gorejących przed obrazem świętym i o wino, którem wizerunek cudowny

z pyłu obmywano. Żądał zaś tych przedmiotów dlatego, gdyż posiadały moc cudownie uzdrawiającą, na co dowody wiarogodne składał.

R. 1626. Synaczek czteroletni Wawrzeńca Kudłowicza, mieszczanina z Pyzdr, nabroiwszy coś i bojąc się plag ojcowskich, uciekł z domu do lasu. Był to czas zimowy, srogich, trzaskających mrozów. Rodzice przez dwa dni i dwie noce daremnie go szukali. Zrozpaczeni, uciekli się o wskazówkę do Panienki Częstochowskiej, która też ich natchnęła, gdzie zgubę znajdą. Jakoż znaleźli chłopczynę w lesie, zgłodniałego i osłabionego, a dziwowali się ogromnie, iż biedota nie zmarzł, lub zwierza dzikiego ofiarą się nie stał.

R. 1642. Wielka złość w małem chłopięciu wielką też karę sprowadziła od Boga. Chłopiec ów mieszkał z rodzicami w Niemirowie, miasteczku na Rusi. Niezmiernie był krnąbrny — lżył rodziców, przedrzeźniał ich, gdy go strofowali, gębę na nich wykrzywiał. Ponieważ rodzice nie karali go należycie, przeto Bóg sprawiedliwy dla przykładu go skarcił. Gdy razu pewnego on Piotruś niecnota gębę na rodziców wykrzywił, naraz głowa mu się przekręciła naopak—że twarz od grzbietu patrzyła, przyczem bole okrutne cierpiał. Ośm dni pozostawał tak potwornie przekręcony i w takich cierpieniach. Dopieroż chłopiec poznał grzech swój, w skruchę uderzył, zaczął błagać Panienki Jasnogórskiej o ratunek. Doznał łaski, a nauczony karą, zmienił się do niepoznania, odtąd był najprzykładniejszym synem.

Część szósta dzieła ks. Nieszporkowicza również opowiada o uleczeniach cudownych i jak wszystkie na siedm rozdziałów się dzieli. Pierwszy wylicza szalonych, do rozumu przyprowadzonych:

R. 1531. Ludwik Thomer, pułkownik wojsk króla węgierskiego, po oblężeniu Budy, miasta stołecznego w Węgrzech, z niewczasów, frasunków od rozumu odszedł. Z kolei zapadł w ciężką, gorączkową chorobę i śmierci tylko czekał, o świecie nie wiedząc. Towarzysz jego wojskowy, Polskę znający, ofiarował biedaka na Jasną-Górę. Zaraz choremu polepszyło się, niebawem zupełnie ozdrowiał i sam na miejscu świętem za łaskę dziękował.

R. 1595. Uzdrowiony został za orędownictwem do Boga Panienki Jasnogórskiej Ambroży z Wilkowa. Ten oszalał w więzieniu, a tak dokazywał, że go wypuścić z zamknięcia musiano. Oddany pod opiekę matki, szalał jeszcze gorzej. Dopiero modły zbolałej macierzy, zasyłane do Pani Anielskiej, rozum mu wróciły.

R. 1598 dziękowała na Jasnej-Górze za przywrócenie zmysłów Potencyanna Strynowska, szlachcianka z Lubelskiego.

R. 1623 Najświętsza Panna uzdrowiła z szaleństwa Walentego Laudo, sługę kościelnego z Połańca.

R. 1624 takiejże łaski doznała Aleksandra Kuklinowska, szlachcianka.

R. 1625 przybyła na Jasną Górę ze świadkami niejaka Agnieszka, służebna z miasta Olkusza, aby zeznać, iż Najświętsza Panna przywróciła jej rozum. Ona Agnieszka z szaleństwa biegała po mieście i polach, że musiano ją więzić w komorze.

R. 1626 stawił się na Jasnej-Górze Stanisław Zerzyński, szlachcic z Jankowic, z małżonką. Oboje zeznali, iż on z frasunku oszalał; przez 27 niedziel pamięci nie miał, musiano go wiązać i w łańcuchach trzymać. Lekarze go odstąpili wcale — lecz Najświętsza Lekarka, gdy się do Niej skruszona Zerzyńska udała, rozum jej małżonkowi przywróciła.

R. 1641 sławił na Jasnej-Górze Maryę za przywrócenie do rozumu Piotr Ungierski, mieszczanin z Wierzbołowa, a jako świadectwo cudu, pismo swego plebana złożył.

Pod r. 1645 czytamy u ks. Nieszporkowicza: Jan Zdrowski, młody szlachcic, jedynak, rodziców sędziwych, nagle oszalał: zaczął desperować o zdrowiu, o zbawieniu duszy, prawił, że go Bóg na straszny sąd pozywa. Nie było na to lekarstwa, jeno duchowne. Więc też krewniak, nazwiskiem Krzepicki, zawiózł nieboraka na Jasną-Górę w wózku zakrytym. Tam szaleniec zaczął rzucać się, wrzeszczeć, dokazywać. Gdy go wprowadzono do kaplicy cudownego wizerunku, nagle jakby oprzytomniał. Upadł przed obrazem na twarz i istotnie uspokoił się, do siebie przyszedł. Następnie wyspowiadał się, prosił, iżby za łaskę cudowną „Ciebie Boga chwalimy" i Litanię o Najświętszej Pannie odśpiewali zakonnicy w dziękczynieniu. Do domu powracał zupełnie uzdrowiony.

R. 1646 uzdrowioną została z szaleństwa Maryanna Piekowa, z Raciborza śląskiego.

Szereg uzdrowionych paralityków, za łaską Panienki Jasnogórskiej, rozpoczyna Jędrzej Kurski, szlachcic z Poznańskiego, r. 1597; miał on sparaliżowane pół głowy, rękę i nogę lewą.

W roku następnym Panienka uzdrawia żonę i córkę Stanisława, mieszczanina ze Świeciechowa; uzdrowienie nastąpiło w połowie pielgrzymki na Jasną-Górę i to tak zupełnie, że obie niewiasty wstały z wózka i resztę drogi pieszo odprawiły.

R. 1598 odzyskuje zdrowie paralityczka Anna Żabińska z Żabina, która przez lat sześć leżała bezwładna.

Roku tegoż składa na Jasnej-Górze dwa czerwone złote, jako wotum, Jan Sokalski, mieszczanin z Sokala, na Podolu; tego przez lat siedm paraliż w łożu bezwładnego trzymał.

R. 1614 Maciej Biernacki, mieszczanin z Jędrzejowa, okazuje na Jasnej-Górze świadectwo urzędu tegoż miasta, iż łaska Najświętszej

Panny wzrok mu przywróciła oraz wyprowadziła z paraliżu, którym pół ciała miał dotkniętego.

R. 1641 dziękował Panience Jasnogórskiej Łukasz Sikorowski, szlachcic z powiatu pińskiego; ten miał paraliżem twarz wykrzywioną i oko na wierzch wysadzone.

R. 1620 wyprowadza z paraliżu Pani Anielska ks. Jakuba Neapolitańskiego, proboszcza ze Zbuczyna.

R. 1624. Marcyan Górski, pułkownik z powiatu orszańskiego, śmiertelnie raniony po dwakroć w głowę aż do mózgu, stąd też rażony paraliżem, przez pięć niedziel leżał bez przytomności, jak kłoda. Lekarze śmierć mu przeznaczyli, ale pobożny brat nieboraka, Stanisław, do łaski Panienki Częstochowskiej go przedstawił i tym sposobem zdrowie mu przywrócił.

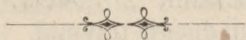
R. 1633. Służebna pewna, z miasta Sochaczewa, mocno chora, czując gorącość, wymknęła się do sadu, aby tam się ochłodzić. Działo się to w porze letniej. Wypocząwszy w cieniu drzew, wraca, lecz zaledwie weszła do izby, upada na ziemię, paraliżem tknięta. Spowiednik, Dominikanin, dysponując ją na śmierć. radził, żeby do Najświętszej Panny na Jasną-Górę się ofiarowała. „Przywieziona na Jasną-Górę, wprowadzona do kaplicy, skoro krzyżem przed cudownym wizerunkiem upadła, zaraz uczuła, jakoby zimny wiatr ze sparaliżowanych członków ustępował, a ciepłość w nie i rzeźkość wstępowała. Wnet też powstała uzdrowiona, co się stało w oczach wiela.“

R. 1634. Zofia Zamoyska z Widawskich, szlachcianka, po trzech tygodniach ciężkiej niemocy, w paraliż zapadła pół ciałem i mową. Zwątpiwszy o życiu, znakiem kazała sobie podać wizerunek Panienki Jasnogórskiej. Gdy go tuliła do ust z ufnością, gorąco się w myśli polecając Pani Anielskiej, raptownej ulgi doznała, a wkrótce ozdrowiała zupełnie.

R. 1637. Ks. Piotr May, z dyecezyi chełmińskej, sparaliżowany na całem ciele, leżał przez dziewięć niedziel „bez władzy sił i nadziei życia.“ Parafianie ofiarowali swego plebana na Jasną Górę, on zaś zaraz mówić począł i rychło do sił czerstwych przyszedł.

R. 1639. Jadwiga Siderzyna, mieszczka z Pabianic, również z ciężkiego paraliżu za łaską Panienki Częstochowskiej uwolnioną została.

(D. c. n.)





OJCÓW.

ŚWIĘCI PATRONOWIE I PATRONKI

opowieści dziejowe

zebrane przez

MICHAŁA SYNORADZKIEGO.

III.

Salomea, siostra króla Bolesława Wstydliwego.

O dwie mile od Krakowa, w stronie północnej, leży miejscowość, zwana Szwajcaryą polską, gdyż górzysta jest, zalesiona, nader malownicza i tem nieco Szwajcaryę przypomina. Przyroda, w darach niewyczerpana, rozsypała tu piękności szczodrą dłonią, a upodabniając tę miejscowość z krainą Szwajcarów, okazała się dla nas łaskawszą, bo oszczędziła nam straszliwych przepaści, niebezpiecznych przepraw i urwisk, które wisząc nad głową podróżnego, życiu jego zagrażają. Ojców, Grodzisko, Pieskowa Skała — oto nazwy najpiękniejszych okolic tutejszych. Ojców zwłaszcza malowniczem położeniem celuje, a że zaciszny jest i do tego powietrze dziwnie orzeźwiające go owiewa, więc pobudowano tam zakład leczniczy, dokąd ludzie z całego kraju się zjeżdżają na wypoczynek letni i po zdrowie. Zakład urządzony jest wzorowo, prowadzony starannie, ale zjeżdżający do niego letnicy przez długi czas nie mogli zaspakajać potrzeb religijnych, brakowało bowiem kościoła. Obecnie brak ten został usunięty. Wskutek zabiegów doktora Stanisława Niedzielskiego, kierującego uzdrojowiskiem, opodal zakładu, pod Wilczemi Skałami, na Prądniku, rzece, stanowiącej jeden z lewych dopływów Wisły, wzniesiono kaplicę drewnianą, uwieńczoną strzelistą wieżycą.

Tymczasem kaplica wystarczyć musi, ale miejmy nadzieję, że w przyszłości na obszerniejszy kościół miejscowość się zdobędzie.

Kaplicę wzniesiono na samej rzece Prądniku, w miejscu dawnej łazienki; przerzuca się ona przez rzekę, niby most, wspiera się zaś na brzegach i murowanych, cementem powleczonych słupach. Niezwyczajna to więc budowa, lecz bardzo dla oka miła. Ponieważ w tem miejscu brzegi Prądnika półkoliście się zataczają, można tedy pod słupami zastawić stawidła, wskutek czego dokoła kaplicy utworzy się jakby jezioro. Całość budowy ma kształt krzyża, długiego 25 łokci, szerokiego w ramionach 10 a w końcach po 7 łokci. Nawa ma wysokości 9 łokci, wieża dolna, w której umieszczono dzwony, 8, górna, po nad nią, 6, wreszcie krzyż na szczycie wieży 5 łokci. Wewnątrz kaplicy może się pomieścić około 250. osób. Dach pokryto blachą. W wieżycach okna półkoliste. W ścianach kaplicy okien 6, po 3 z każdej strony. Są te okna kapliczne wązkie a wysokie, skośnie kratkowane; w kratkach środkowych widzimy szyby zwyczajne, w bocznych — rozmaitych kolorów, tak, że od promieni słonecznych mienią się, niby tęcze. Drzwi główne u góry półkoliste, całe zaś z obydwóch stron wdzięczna rzeźba pokrywa. Wszystkie roboty — stolarskie, ślusarskie, ciesielskie, szklarskie, wykonali majstrowie i robotnicy miejscowi, pod kierunkiem p. Chmielowskiego, stolarza z Ojcowa. Ołtarz kapliczny ma kształt szczytu chaty wieśniaczej. Z ołtarza miłościwie patrzy na wiernych Najświętsza Panna, piastująca Dzieciątko. Malowidło piękne, nastraja do modlitwy i pobożność wzbudza. Na słupach ołtarzowych rzeźby wyobrażają kwiaty i osty ojcowskie; na cyboryum wyrzeźbiono słońce promieniejące. Z obydwóch stron ołtarza urządzono drzwi do zakrystyi. Drzewo w ołtarzu dębowe. Złoceń nie dano żadnych. Trzeba nadmienić, że rzeźby ołtarzowe są dziełem uzdolnionego artysty-snycerza p. Czepiela. Cała kaplica, wszystkie jej ozdoby, mają cechę swojską, rodzimą i to stanowi wielką jej zaletę.

Rozpatrzmy się bliżej w tych miejscowościach, gdyż rozgrywały się w nich zdarzenia dziejowe, o których opowiedzieć mamy.

Minąwszy, od Krakowa jadąc, wioskę Szycę, Wielką Wieś i Biały Kościół, skoro wjedziemy do lasu, droga zaczyna się zagłębiać i wkrótce doprowadza nas do wąwozu, zwanego pospolicie Ojcowem albo Prądnikiem Koszkiewskim, który zamknięty jest w całej swojej długości wzgórzami, okrytemi zaroślami, bądź też nagiemi wapiennemi urwiskami. Chociaż spadzistość tych ścian, niemal pionowa, krzewieniu roślinności nie sprzyja, jednak gdzie tylko utrzymać się zdoła szmat ziemi, wnet wystrzelają z niej bujne zioła i kwiaty, a na szczytach skał, gruntem rodzajnym wysłanych, wznoszą się krzewy i drzewa rozłożyste, zapuszczające korzenie w rozpadliny urwisk. Wszędzie, gdziekolwiek

oczy się zwrócą, spotykamy prześliczne obrazy. Tam oto skały o dziwacznych kształtach wznoszą się do góry, naśladując wysmukłością swoją wieżyce; tam spostrzegamy jakby mur, wyciosany umyślnie pionowo z wielkiej opoki; tam, na stoku góry, w niełdzie zwalone odłamy tworzą jakby ruiny pałacu czy zamku; owdzie na szczycie niedostępnego urwiska, wystrzela w niebo krzyż, rozpościerając błogosławiące ramiona nad ziemię... Drzewa i krzewy, przyczepione do skał, z których skapą otrzymują żywność, wiszą i kołyszą się nad przepaściami lub ocieniają chaty wieśniaków, którzy pragnąc z darów Bożych korzystać, każdy kęs rodzajnego gruntu uprawiają w pocie czoła. Jeżeli widok opok urwistych znuży oko, natenczas zwracamy je ku dolinie, zapełnionej chatami i drzewami ocienionej, ożywionej nurtami Prądnika, który się toczy w łożu kamiennem, zawsze przejrzysty, odbijający w powierzchni zwierciadlanej niebo i przedmioty nadbrzeżne.

Największą wszakże osobliwością Ojcowa są dwie pieczary. Jedna z nich leży w paśmie skał, po prawej stronie, w kierunku od wschodu na zachód, i ta nazywa się Ciemną; druga nosi miano Królewskiej na pamiątkę, że ongi była schroniskiem króla Władysława Łokietka, który w XIV stuleciu, gdy Wacław, król czeski, tron jego zasiadł, musiał czas pewien ukrywać się w lasach i miejscowościach niedostępnych, strzedz się zarówno Czechów, jak i swoich, zwłaszcza zaś Ulricha Boskowicza, kasztelana krakowskiego i sandomierskiego, który zawzięcie na niego polował. Wejście do pieczary Ciemnej ukryte jest w zaroślach, pomiędzy skałami. Sama pieczara, wcale przestronna, nosi nazwę niewłaściwą, bo chociaż, znalazłszy się w niej, w pierwszej chwili ciemną istotnie się wydaje, przecież niebawem wzrok się do tego mroku przyzwyczaja i można się w niej rozejrzeć. Długość tej pieczary wynosi łokci 140, szerokość 40, a wysokość w niektórych miejscach 40 łokci dochodzi. Z boków spostrzegamy wejścia do kilku jaskiń bocznych, lecz tam zaledwie na czworakach wczołgnąć się można, a nic nadzwyczajnego nie znajdziemy. Według podania, w pieczarze tej ukrywała się ludność miejscowa, w razie napadu nieprzyjaciela, zwłaszcza zaś w razie napadu Tatarów, którzy krwią i dymem pożarów szlaki swoje znaczyli. Nic w tem podaniu nieprawdopodobnego niema. Pieczara Królewska leży na górze Chełm. Przystęp do niej bardzo piękny. Długa, wązka rozpadlina skalna, z góry otwarta i gałęźmi zarośli przykryta, wprowadza do wnętrza. Znajdziemy się naprzód w korytarzu zupełnie ciemnym i wązkim, który tu i owdzie się rozszerza i wysyła w różnych kierunkach ramiona, niejednakiej długości. Wreszcie przychodzimy na krawędź wielkiej przepaści, do której sprowadza drabina, obecnie w bardzo złym stanie się znajdująca. Po drabinie owej schodzimy do wielkiej jaskini podziemnej, w której ukrywać się miał król Łokietek. Tu

pokazują nam stół kamienny, przy którym ów król-tułacz miał jadać, łoże kamienne i ognisko. Ściany pieczary powleczone są masą wapienną, nieprzezroczystą.

W niewielkiej odległości od pieczary Królewskiej wystrzela szczyt Chełmu, z którego, przy pogodzie, dojrzeć można wieżyce starożytnego Krakowa, a nawet odległe Tatry. Na samym szczycie Chełmu wznosi się wielki krzyż. U stóp tej góry, tuż nad doliną Prądnika, widzimy skalną bramę, zwaną Ojcowską. Na prawym brzegu Prądnika wznoszą się ruiny starożytnego zamczyska. Musiało ono być warowne, lecz obecnie pozostała tylko wieża sześcioboczna z ciosowego kamienia i część murów nad bramą. Wieść niesie, jakoby zamczysko to wzniósł król Bolesław Krzywousty. Opowiadają też, że za Krzywoustego, w Ogrodzieńcu, o kilka mil od Ojcowa odległym, mieszkała piękna Witysława, którą matka zaręczyła z rycerzem Szczelbrzycem, a umierając (ponieważ Witysława była nieletnią), wyznaczyła jej za opiekuna brata swego, Skarbimirza, wojewodę krakowskiego. Opiekun wszakże zaufanie siostry zdradził, sam się w Witysławie rozmiłował, uwiózł ją do Ojcowa, a Szczelbrzyca w kajdany okuł i do lochu wtrącił. Krzywousty, dowiedziawszy się o tem, surowo go upominał, ale Skarbimirz, zamiast się opamiętać, królowi wojną zagroził. Wówczas Krzywousty wysłał rycerzy, którzy schwytali Skarbimirza, a król oczy mu wyłupić kazał i do lochu posadzić, Szczelbrzyca zaś uwolnił, z Witysławą połączył i zamek ojcowski mu darował. Małżonkowie, pragnąc Bogu za ocalenie wdzięczność okazać, wystawili w pobliżu zamku kościół i klasztor, które do wojen szwedzkich tylko przetrwały. Zamek znacznie wcześniej, bo już za króla Łokietka zniszczeniu uległ, ale Kazimierz Wielki go odbudował. Odbudowany przetrwał długo — w roku 1811 jeszcze w dobrym znajdował się stanie.

Za Ojcowem, w dolinie nad Prądnikiem, na połowie drogi do Pieskowej Skały, wznosi się wysokie, bardzo strome urwisko, z kościołem na szczycie, zwane Grodzisko. Od strony doliny jest zupełnie niedostępne, lecz od strony przeciwnej zniża się łagodnie ku miasteczku Skale. Niegdyś wznosił się tu gród warowny, który wiele szturmów nieprzyjacielskich i wojen domowych przetrwał. Król Bolesław Wstydliwy pozwolił siostrze swojej, Salomei, wdowie po Kolomanie, królu halickim, którą Kościół po śmierci w poczet niewiast świętych zaliczył, wybudować tu klasztor i przenieść zakonnice reguły Ś go Franciszka, Klaryskami zwane, z Zawichosta. Ś-ta Salomea klasztor w Zawichoście sama fundowała, lecz ponieważ leżał na szlaku tatarskim, przeniosła się z zakonnicami do Grodziska i tu świętobliwego życia dokonała, jako przełożona zgromadzenia. Tu również spoczywały jej zwłoki przez rok, zanim je następnie do Krakowa przewieziono i w tamtejszym kościele Ś-go



Nowa Kaplica na Prądniku w Ojcowie.

Franciszka złożono. Dziś jeszce pokazują w Grodzisku, za kościołem, grób tej świętej pani, oraz, nieco dalej, domek, „pustelnią“ zwany, w którym na ćwiczeniach pobożnych czas spędzała. Klaryski przetrwały w Grodzisku do XIV stulecia — kiedy kościół i klasztor zostały zburzone przez łotrów. Zakonnice przeniosły się do Krakowa i tam przy kościele Ś-go Andrzeja osiadły, kościół zaś odbudowano dopiero w XVII stuleciu. Wtedy to ustawiono na murze, kościół otaczającym, figury: Kolomana, małżonka Ś-ej Salomei, poległego w bitwie z Turkami; króla Bolesława Wstydliwego; małżonki jego, Ś-ej Kingi; Henryka, księcia wrocławskiego; Ś-ej Jadwigi; a na słupie kamiennym, wprost bramy cmentarnej — figurę Ś-ej Salomei. Oglądając Grodzisko, trzeba przyznać, że nie można było znaleźć w owym czasie lepszego miejsca na schronisko bezpieczne i obronne. Przyroda, formując tę niedostępną skałę, której ściany zupełnie są prostopadłe, sama ją dostatecznie umocniła. Wejście na szczyt z jednej tylko strony — jak nadmieniłem — jest łatwe i z tej strony wznosił się potężny mur kamienny. Szczątki muru istnieją, przykrywa je warstwa ziemi, na której powierzchni dęby i inne drzewa bujnie, szeroko się rozrosły.

Za Grodziskiem, milę od Ojcowa, wznosi się zamek Pieskowej Skały, niegdyś siedziba możnego lecz awanturniczego rodu Szafrańców. Do dnia dzisiejszego jest zamieszkany i dobrze utrzymany. Wznosi się na szczycie skalistym, w swoim czasie do warowni pierwszorzędnych należał. Mnóstwo w nim komnat, posiada nadto kaplicę, pod wezwaniem Ś-go Michała. Pokazują w tym zamku studnię niezmierzoną, w skale wykutą i loch podziemny, „Dorotką“ zwany, w którym na śmierć głodzono przestępców. Przed samym zamkiem sterczy olbrzymia, dziwacznych kształtów skała, u szczytu szeroka, a u podstawy znacznie węższa, podobna do maczugi, do góry nogami odwróconej. Nazywają też owe dziwo Maczugą Herkulesa (Herkules był bożkiem pogańskim, który miał siłę nadzwyczajną posiadać), pospoliciej jednak zowią ów wybryk natury Skałą Sokolą lub Skałą Twardowskiego. Ze zdumieniem się patrzy na tego olbrzyma, który zdaje się mieć podstawę wątłą, a jednak wichrom i burzom od wieków zwycięsko się opiera.

W miejscowościach opisanych, jak nadmieniliśmy, rozgrywały się ważne zdarzenia dziejowe; niżej opowiemy niektóre, mające związek z życiem świętej pani — Salomei, siostry króla Bolesława Wstydliwego, która żyła w groźnych dla Polski czasach pierwszych napadów tatarskich.

I.

Rok Pański 1259 rozpoczął się dla krainy polskiej wcale pomyślnie: Bóg urodzaj piękny zdarzył, niesnaski pomiędzy książętami ustały, o nieprzyjacielu z zewnątrz słychać nie było, tedy ludzie miłego spokoju zażywali, który im się po długich wojnach domowych słusznie należał. Aliści w porze jesiennej dziwne znaki na niebie ukazywać się zaczęły, z których trwoga na wszystkich spadła. Więc widywano o poranku po trzy słońca, jakby kirem spowinięte; miesiąc wschodził krwawo; gwiazdy całemi rojami spadały z firmamentu niebieskiego na ziemię; psy po całych nocach wyły, niepokój okazując; insze bydlęta również miejsca sobie naleźć nie mogły... Zimna też i śniegi niezwykle wczesne chwyciły, a i z tego niedobre rzeczy wróżono... Starsi wiekiem i w świecie bywali zapowiedź wojny w tem widzieli, gdy zaś im przedstawiono, że wszędy jakoś spokojnie, odpowiadali:

— Nic z tego. Przed burzą zawżdy spokojny czas bywa. Czy to zresztą dużo potrza, iżby się chciwość złych sąsiadów z lada czego obudziła? Wszakci zdarza się, iż z jasnego nieba grom pada, nikt przytem powiedzieć nie może, aby dnia i godziny swojej był pewien.

Znaki się mnożyły, niepokój rósł. Biskupi, dla ukojenia umysłów i serc pokrzepienia, modły i posty nakazali, a wierni tłumnie się garnęli do świątyń, bo i prawdziwie — na wszelkie frasunki, na strapienia najpewniej pociechę u Boga naleźć.

W Zawichoście, grodzie warownym, na lewym brzegu Wisły położonym, ludzie czuli się bezpieczniejszymi, a to z przyczyny nietyle obronności miejsca, jak z tej, że opatką klasztoru tamtejszego była Salomea, wdowa po królu halickim Kolomanie, a siostra podówczas panującego króla polskiego Bolesława, Wstydliwym zwanego, pani tak chrześcijańskich cnót pełna, że ją już za życia za świętą uważano. Bóg ją na wybrankę już w kolebce powołał, uświęcił i łaską obdarzył, ona zaś w łasce tej wzrastała, wszelkie pokusy zwycięsko odtrącając. Z kronik klasztoru Ś-go Jędrzeja w Krakowie, który sama założyła i gdzie czas pewien jako zakonnica spędziła, można się przekonać, jak od maleńkości godnem uwielbienia było jej życie. Rodzice: Leszek Biały, król polski i Grzmisława, księżniczka ruska, sami bardzo pobożni, wychowali ją też nader bogobojnie. A trza dodać, iż dziewczątko rozwijało się i w rozum wzbogacało dojrzały niezwykle szybko i już w trzech leciech, za zgodą rodziców, na służbę Panu Jezusowi się poświęciło. Traf wszakże zdarzył, że Andrzej, król węgierski, dla celów politycznych zapragnął związać się z Leszkiem węzłami pokrewieństwa, tedy zażądał, iżby

dziewczątko pojął za małżonkę syn jego, Koloman. Wzdragał się Leszek, tłómaczył:

— Jakże chcesz, by córka ta moja, małżonką syna twego ostała, kiedy ona Bogu się ofiarowała? Większa przecie jest moc Króla Niebieskiego, niż moc króla Węgier.

Rozsrożył się król Andrzej i wojną Polsce zagroził, Leszek zaś, nie chcąc dopuszczać klęski na kraj, idąc zresztą za radą panów koronnych i rycerstwa znaczniejszego, żądaniu Andrzeja uległ, z Kolomanem Salomeę zaręczył i gdy cztery lata skończyła, na dwór węgierski ją odesłał, gdzie wraz z narzeczonym swoim, także jeszcze dzieckiem, odpowiednie do stanu swego wychowanie brała. Mniemał Leszek, iż pobudki były dostatecznie ważne do uwolnienia Salomei od uczynionego przez nią ślubu; ona jednak miała nadzieję, iż Bóg jej pomoże do pozostania Mu wierną. Nadzieja nie zawiodła. Wzrastając obok przyszłego małżonka, potrafiła obudzić w jego sercu uczucia pobożne, gdy zaś, doszedłszy lat właściwych, związek małżeński uroczyście zawarli, nietrudno jej przyszło nietylko nakłonić go do uszanowania ślubu przez nią uczynionego, ale także, iż on sam ślub czystości uczynił.

Salomea odtąd zupełnie poświęciła się modlitwie, uczynkom miłosiernym, przytem umartwiała ciało przez posty, czuwanie na modlitwie, noszenie ostrej włosiennicy. Koloman, obawiając się o jej zdrowie, prosił ją łagodnie:

— Salomeo moja, wiem, iż do tych ćwiczeń pobożnych, do tych umartwień, budzi cię gorąca miłość Boga; że przez nie wielkie na ciebie spływają łaski: lękam się jednak, żebyś sił swoich nie wyczerpała przed czasem.

Atoli świętobliwa małżonka uspakajała go tak przekonywająco, że przestał ją upominać, ona zaś ćwiczenia i umartwienia zdwajała. I oto razu pewnego zdarzyło się, że gdy prosiła Boga, aby jej w cnotach do śmierci wytrwać pozwolił, usłyszała głos, z nieba przemawiający:

— Już się spełniło. Modlitwa twoja wysłuchana jest przed obliczem Pańskiem; o co prosisz, wszystko otrzymasz.

Po śmierci króla Andrzeja, Kolomanowi przypadło Królestwo Halickie. Przez lat dwadzieścia pięć, święta pani zasiadała obok małżonka na tronie halickim, przyświecając ludowi swemu wzorem cnót najwspanialszych, szczodrą ręką pełniąc uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego. Po upływie tego czasu, Koloman poległ w bitwie z Tatarami, Salomea zaś wróciła do Polski i tu w dalszym ciągu prowadziła świętobliwe życie. Przywiozła z sobą wielkie skarby, które jej się po mężu dostały, a tych używała na fundowanie i opatrywanie klasztorów, na jałmużny i tym podobne Bogu miłe ofiary. Ona to również w Zawicho-

ście klasztor założyła, pod wezwaniem Świętego Damiana, na pamiątkę i szczególne uczczenie pierwszego tej reguły klasztoru w Assyżu, założonego przez Ś-tą Klarę i sama nim jako opatka rządziła, nie dając się żadnej z sióstr przewyższyć w cnotach zakonnych. Brat jej, król Bolesław Wstydliwy, hojnie ten klasztor wyposażył, przeznaczył bowiem dla niego, okrom samego miasta Zawichosta, nadto dwadzieścia pięć wsi książęcych w pobliżu, kilka wsi pod Sandomierzem, oraz dochody z wielu folwarków, jezior i rozmaite opłaty. Nadania swoje pismem wieczyście zapewnił, a potwierdzili je bracia jego stryjeczni: Kazimierz, książę kujawski i Ziemowit, mazowiecki.

Odkąd pani święta zamieszkała w Zawichoście, dobrze się działo miastu i okolicy: chwała Boża krzewiła się tam bujnie, biedni mieli opatrzenie, nieszczęśliwi pociechę i umocnienie. Każdy we frasunku lub inszej potrzebie, jak w dym udawał się do klasztoru, a nikt bez pożytku nie odchodził. Modlitwy świętej pani odwracały klęski żywiołowe sprowadzały uzdrowienia cudowne; jej upomnienia, zawdy słodkie, iście macierzyńskie, poruszały serca, wytępiały z nich zawiść, złość, niecnotę i do Boga je zwracały. Z ufnością patrzyli ludzie na świętą panią, widzieli w niej tarczę w razie nieszczęścia, orędowniczkę w chwili gniewu Bożego. Zatem i w onym roku, kiedy znaki przeróżne na ziemi i niebie umysły trwożyły, ufano w jej opiekę, wierzono, iż wstawiennictwo jej Boga przebłaga, jeżeli sprawiedliwość Jego karę za grzechy zesłać umyśliła. Dlatego też na modlitwy ubłagalne najwięcej się garnięto do kościoła klasztornego, w którym święta pani sama prośby do Stwórcy zasyłała, chociaż i insze kościoły Zawichosta: Panny Maryi, Ś-go Maurycego i Ś-ej Trójcy, codzień były pełne.

Razu pewnego, po Nieszporze, u kasztelana zawichostskiego Godzisława Sulimy, rycerza wielce doświadczonego, któren dawne pamiętał czasy, zebrało się sporo ziemian okolicznych a także kilku ze starszyzny kapłańskiej. Kasztelan, rad gościom (ile że samotny żywot pędził, bo go żona od lat wielu odumarła, a dzieci po świecie się porozchodziły) podejmował ich całem sercem, czem chata bogata. Przy miodzie, korzeniami zaprawnym, rozważano znaczenie onych dziwnych zjawisk, co tak ludzi trwożyły, a kasztelan utrzymywał stanowczo, iż niechybnie wojnę zwiastują.

— Na mór, na głód, na insze dopusty Boże, nie takie bywają znaki — prawił, gestami mowie dopomagając. — W przypadku zarazy, Dziewice Morowe się zjawiają i chodzą po grodach a siołach, w białe przobleczone płachty, czarnemi chustami potrząsające, z których złe powietrze ulata. W przypadku głodu — Bieda z Nędzą na świat wyzierają i po izbach zgrzytają a piszczą do przerażenia. Gdy zaś słońc się

okazuje kilkoro, albo miesiąc krwawy, albo gwiazda z miotłą; gdy psy wyją i insze bydlę się niepokoi; to jużci niechybnie na wojnę.

— Niewątpliwie — potwierdził Zbilut z Kamienia — psy krew broczyć się mającą wietrzą i śmierć. A zważcie, że coraz gęściejsze sta-



Ołtarz główny w nowowzniesionej kaplicy na Prądniku w Ojcowie.

da kruków przeciągają, które też zawżdy przed wojną się zjawiają, żer dla siebie wcześnie czując.

— Żeby jeno z onych znaków plaga tatarska nie spadła — dodał Drya.

— Ot, nie wspominajcie lepiej tej klęski. Kto wie, w jaką godzinę słowo się z warg zemknie — fuknął Ordęga.

— Pomoc Boża z nami! — szepnął ks. Mikołaj od Panny Maryi, znak krzyża czyniąc.

— Jakże nie wspominać — bronił się Drya — kiedy właśnie przed pierwszem ukazaniem się w naszej krainie tej dziczy pogańskiej, takie same mieliśmy znaki? Pamiętam dobrze, a i wy, kasztelanie, słowom moim świadectwo dacie.

— Juścić prawdę mówi Drya — potaknął kasztelan. — Niekażden z was, mili goście, te czasy straszliwe w pamięci zatrzymał, chyba taki, któren wiekiem mi równy, bo to dwa dziesiątki lat od onej klęski minęło... Ale trza przyznać, że znaki były, jak latosie. Jakbym dziś widział tę nawałę... Ba! scierałem się z nią i u Turska, i pod Chmielnikiem, i pod Lignicą, i w inszych miejscach. Żywo mi przed oczyma one dni krwawe stoją, do ostatniej godziny ich nie zabaczę.

(D. c. n.)



W szwedzkich szponach.

Opowieść z czasów oblężenia klasztoru Jasnogórskiego przez Szwedów.

ROZDZIAŁ XIV.

Na posłaniu z liści zeschłych i mchu, na które rozciągniono zwyczajne dwie płachty zgrzebne, spoczywała blada jak lilia pani Janowicka.

— Gdzie jestem? — pytała w gorączce, która chwilami odejmowała jej przytomność.

— Przy mnie, matko, najmilsza! — odpowiadała pochylona nad chorą Jadwiga—bądź spokojna... czuwam nad tobą... nie opuszczę cię!...

— Cierpię! bardzo cierpię! — narzekała chora.

— Uspokój się, mateczko!... wkrótce Bóg zdrowie i siły ci wróci— starała się pocieszyć chorą Jadwiga, odgarniając z nad jej czoła zwoje bujnych włosów.

Przez chwilę chora ciężko chwytała ustami powietrze, leżała cicho, aż naraz, jakgdyby wzmocniona, podniosła się na swem posłaniu i chwytając córkę za ramię, zaczęła rozglądać się dokoła.

Źrenice jej pałały, głowa chwiała się z wysiłku.

— W więzieniu!... — krzyknęła — w lochu!... Więc ten zbrodzień ma nas w swych ręku!... Ach, Boże, Boże!...

Panna Jadwiga w serdecznym uścisku objęła jej szyję i z płaczem zaprzeczyła:

— Ależ nie!... dotychczas nie jesteśmy w mocy Zakliki... Dobrzy ludzie czuwają nad nami!...

— A ten loch?... to podziemie?... Droga córko, w błąd chcesz mnie wprowadzić, aby mię uchronić od rozpaczy...

I nawpół przytomna rozglądała się dokoła.

Istotnie znajdowali się w olbrzymiem podziemiu.

— Ach! co to za ludzie? — krzyknęła, widząc w głębi przy rozpalonem łuczywie kilka skulonych postaci.

— To nasi przyjaciele, nasi obrońcy!—odrzekła Jadwiga, starając się napowrót ułożyć chorą na jej skromnem posłaniu.

— A to co za człowiek? — zawołała znów chora, z lękiem tuląc się do córki.

— Ucisz się, matko droga!—błagała panienka—to nasz druh i wybawca...

W pół mroku, w pół świetle, które rzucało ognisko, stał tuż w pobliżu chorej młodzian o rycerskiej postawie i nawpół pochylony, z rękoma rozpacznie załamanemi, wpatrując się w pochyloną nad matką pannę Janowicką.

— Ucisz się, droga matko, to nasz wybawca, nasz rycerz-obrońca w tej krwawej i strasznej przygodzie.

— Grześ-lirnik! — jęknęła słabo chora i z sił wyczerpana, opadła w ramiona córki.

Grześ przykląkł i zwolna posuwając się ku chorej, okrył ją zdjętą z siebie opończą.

— Zimno tu przejmujące! — rzekł szeptem do Jadwigi.

Ta wzrok wdzięczny na niego podniosła.

— Dla własnej matki nie czynilibyście więcej, niż dla mojej... Ach, czemże odwdzięczymy się wam, my, nieszczęsne niewiasty?... Ale wiedzcie, pamiętajcie, że jeśli Bóg pozwoli, pół majątku naszego wam oddamy... Życia swego nie szczędzicie, aby nas ratować.

— Bogdajby mi wiecznie wolno to było robić!... bogdajby wam służyć aż do ostatniego tchu!... lepszej ja służby i w niebie między aniołami nie znajdę...

— Nie bluźnijcie!...—wyszeptała Jadwiga i nagle zalała się łzami, wołając:

— Omdlała!... znowu omdlała mi moja jedyna matka!...

Grześ porwał się z klęczek i poskoczył do ogniska, przy którem w ponurem milczeniu siedziało kilka osób. Byli to: siwowłosy ksiądz z Janówka, pustelnik Łukasz, Wukosz i Jacek Brzuchański.

— Ojcze Łukaszu! — zawołał — ratujcie umierającą!

Pustelnik powstał i zwolna zbliżył się do chorej.

— Odsuń się, dziecko! — rzekł do rozpaczającej Jadwigi—znałem ja niegdyś sztukę lekarską... Da Bóg, może twej matce ulżę w cierpieniu.

Nachylił się nad panią Janowicką, potarł jej skronie śniegiem, który zgarnął z skalistej podłogi pieczary i zwolna przywrócił do życia.

Chwilę trzymał swe dłonie na rozpalonem czole chorej, poczem z westchnieniem głośno modlić się zaczął.

Jadwiga łkała, nadaremnie starając się zapanować nad bólem, który nią wstrząsał.

Grześ stał przy niej, gotów każdej chwili chwiejącą się wesprzeć swem ramieniem.

— Ufajmy Bogu! - rzekł, patrząc jakby w zachwyceniu w pobladłe lica panienki. Pustelnik przestał się modlić i wyjąwszy z fałdów swej sukni niewielką flaszeczkę, odkorkował ją i przysunąwszy do ust chorej, wlał jej kilka kropel jakiegoś czerwonawego płynu.

— To sen sprowadzi!... siły słabnące wzmocni!... gorączkę zmniejszy! — rzekł, patrząc pilnie w twarz chorej.

Jakoż niebawem sprawdziły się jego słowa. Oddech chorej stał się równiejszy, ręce, któremi w gorączce targała swe włosy, uspokoiły się, widać było, że eliksir zaczął działać.

— Przedziwne lekarstwo! szepnął Grześ z podziwem.

Pustelnik smutnie nań spojrzał.

— Nie zwycięży ono choroby, która nie należy do lekkich... Potrzebne tu są inne leki, a po nie muszę pójść do pustelni.

— Opuścicie nas?...

— Nie na długo, mój synu!... Tajemnemi, mnie tylko znanemi przejściami wrócę niebawem do was...

Powstał i zwolna zbliżył się do ogniska.

— Ja z wami pójdę — rzekł, powstając pan Jacek Brzuchański.— Skorzystam z waszej znajomości tutejszych dróg podziemnych. Toć w imię miłości bliźniego trzeba sprowadzić jakąś silniejszą pomoc tej nieszczęsnej pani i jej córce. Jakże tak zacne białogłowy opuścić w nieszczęściu?... Przytem mam ważne powody do powrotu w progi domowe...

W tej chwili Grześ zbliżył się do ojca.

— Ja tu zostanę, aby bronić niewinnych!—rzekł głosem wzruszonym, wskazując na księdza-staruszka i panie Janowickie. Wy, ojcze, nie zapomnijcie dać znać księdzu przeorowi, że sam król Jan Kazimierz wkrótce mu na pomoc nadciągnie... Ostrzeżcie też oblężonych, że od Krakowa ciągną co najcięższe działa oblężnicze na pomoc Szwedom.

Niechajże nie ustępują obrońcy Jasnej-Góry i do zaciętego oporu się przygotują. A o tem trzeba koniecznie im donieść, że najjaśniejszy nasz król Jan Kazimierz do kraju wraca, bo to serca im doda... Będą wiedzieli, że pan nasz prawowity na tronie wkrótce zasiądzie, za berło ręką ujmie! Te są ostatnie nowiny, które od ludzi pewnych, zbiegłych od Szwedów słyszałem, te trzeba koniecznie oblężonym powtórzyć.

— Wolałbym, abyś ze mną wrócił do domu, Grzesiu! — rzekł imć pan Jacek.

— Nie mogę, ojcze... tego ode mnie nie żądajcie!... Dwie słabe, bezbronne kobiety i tego starca-księdza czyż godzi się pozostawiać na opiece Wukosza?... Zawsze-ć to Cygan... łacno zdradzić może!...

— Sam się o własną boi skórę! Ale nie upieram się, abyś szedł ze mną... Masz słuszność, broń czci kapłańskiej i tych nieszczęsnych niewiast...

Pożegnali się, gdyż pustelnik naglił do drogi.

— Muszę śpiesznie z lekami wracać, bo ta zacna pani bez rychłej pomocy mogłaby ducha wyzionąć!...

Odszedł, a wraz z nim pan Jacek.

Nastała głęboka cisza, przerywana jedynie trzaskiem smolnego łuczywa, które paliło się na skalistym zrębie, rzucając czerwonawe światło na fantastyczne sklepienie i ściany odwiecznej groty.

Nawpół oświetlona przestrzeń pieczary, pełna mleczno-białych skamieniałych nacieków, które tworzyły dziwacznych kształtów kolumny, krużganki, galerye i niby jakieś zapomniane od wieków posągi bóstw, rycerzy i mnichów, przestrzeń ta co chwila przy silniejszych błyskach płonącego ogniska odsłaniała się przed oczyma zbolałej, zrozpaczonej Jadwigi.

— Dokąd oni poszli? — pytała w wielkiej trwodze.

Ileż przeżyła w tak krótkim czasie, ile przecierpiała! Jakiż to straszliwy, krwawy cień padł na duszę dziewczęcą?... Umysł jej, jakby sparaliżowany przebytemi okropnościami, nie jest zdolny do odtworzenia całej grozy położenia, w którem się nieszczęsna wraz z matką znalazła...

Ciche życie w ojczystym Janówku, pieśni słowicze przed oknami jej pokoiku, poranki majowe ponad strumykiem, słoneczne dni żniwa, ach! czyż snem tylko były?...

A droga matka, pani domu, zawsze zbliżająca się z pieszczotą i uśmiechem do swej jedynaczki, ulubieni słudzy wierni, dla których słoneczkiem jasnem była, gdzież to się wszystko podziało?...

Jakiż to zły demon zepsuł Boże ścieżki jej młodego życia, kirem okrył cały jej świat?...

Pożar wioski rodzinnej, zbrodzień Zaklika, obóz cygański, ucieczka do ciemnego wnętrza grot olsztyńskich—cóż to za straszliwe przejścia!... Ileż to razy życie jej i matki na śmierć pewną narażone było, gdyby nie zjawienie się dzielnego ramienia, dzielnego młodzieńca, który w największem niebezpieczeństwie osłaniał je sobą, wyrywał z toni zgubnej i jak młody silny dąb, stał hardo wśród szalonej burzy, która je, słabe kobiety, porwała.

I teraz mimowolnie zwraca się do niego i szuka w jego oczach światła nadziei, rozszerzonemi od trwogi źrenicami patrzy pytająco w lica młodziana, nacechowane żelazną mocą duszy szlachetnej i pociągające wyrazem męskiej piękności.

— Panie Grzegorzu! — rzecze, zwracając się ku klęczącemu przy jej chorej, nawpół omdlałej matce.

Czuje, że i jej siły się wyczerpują, że przed oczyma latać zaczynają jakieś płatki, to ciemne, to czerwone, zwiastuny blizkiego omdlenia.

W tej chwili, oparta o białą kolumnę pieczary, pochylona przed siebie, przebrana w strój Cyganki, wydaje się zjawiskiem nawpół fantastycznem, zaklętą wróżką tych podziemi, której wiosna życia nadała czar porannego, wschodzącego słońca.

Ale dość spojrzeć w jej liliowe lica, w oczy rozszerzone rozpaczą, na usta trwogą rozchylone, na ramiona podniesione, niby skrzydła gołębie, aby zrozumieć, że huragan nieszczęścia rzucił to dziewczę tutaj, jak rzuca kwiat róży na piorunami pooraną ziemię.

— Panie Grzegorzu! — daje się znowu słyszeć głos Jadwigi.

Młodzieniec podniósł szybko na mówiącą oczy, pełne bezgranicznego uwielbienia, uczucia wielkiej miłości. W oczach tych odbiło się światło serdecznego zachwytu.

Ona z ufnością patrzyła chwilę w te oczy, a później rzekła:

— Czuję, że siły moje się wyczerpują, zbyt wiele przecierpiałam... Panie Grzegorzu, gdy umrę w tem podziemiu, przyrzeknij, że nie opuścisz mojej chorej matki i ciała mego nie oddasz na widok i naigrawanie się wroga... Broń mnie umarłej, jak bronisz żywej!... Och, Boże! czegóż to ja żądam od ciebie?... Ale przysięgnij, przysięgnij mi na to!...

Załkała, ręce splotła w rozpaczy.

Brwi jego nagle schmurzyły się, wzrok cisnął błyskawice gniewu.

— Biada temu, ktoby cię, panno Jadwigo, za mego życia chciał skrzywdzić... Biada! przysięgam na Boga, biada!

— Bądź przezornym!... nie narażaj życia!... — szeptała zcicha panienka.

Padło światło na jej pobladłą twarzyczkę i wydała się Grzesiowi w tej chwili jedną z tych świętych postaci, które w Maryackim podziwiał kościele i do których nieraz ze łzami w oczach się modlił.

— Tak mi Panie Boże, dopomóż — mówił, ledwie mogąc dech złapać z wielkiego wzruszenia — że póki sączyć się będzie choć kropla krwi w moich żyłach, bronić was będę... Ale uspokójmy się... W tem podziemiu bezpieczni jesteśmy... Zaklika i jego ludzie pogonią za obozem cygańskim, który śpiesznie ucieka w stronę Lelowa... Zanim na ślady trafią i bryki cygańskie dogonią, zanim przekonają się, że tych, których ścigają, w nich niema, my znajdziemy lepsze schronienie, ojciec mój pomoc nam poda...

— Obyż spełniły się twe słowa, panie Grzegorzu! — szepnęła panienka.

— Mam wiarę w lepszą przyszłość — zaczął z mocą młodzian, ale nagle umilkł, gdyż Wukosz zaniepokojony zerwał się od ogniska i z trwogą ujął za rękojeść długiego noża, który miał za pasem.

— Co to, Wukosz? — zapytał Grześ.

Cygan nakazał ręką znak milczenia i rzuciwszy wzrok w głąb pieczary, nasłuchiwał pilnie.

— Ktoś się zbliża! — szepnął i przyskoczył do Grzesia.

Istotnie z głębi jaskini dały się słyszeć śpieszne czyjeś stąpania.

— Może nasi wracają? — szepnął Grześ.

— Niepodobieństwo... poszli w inną stronę... Ostrożność jednak nie zawadzi!...

— Tak, to nasi, bo tutaj nigdyby wróg nie trafił.

Ucichli i nasłuchiwali.

— To nie stąpanie człowieka — rzekł Wukosz, który miał słuch wyćwiczony wśród ciszy stepów węgierskich.

— Może zwierz dziki zabłąkał się wśród tutejszych podziemi — rzekł Grześ, poczem wyjął mieczyk krótki obosieczny i stanął przy chorej pani Janowickiej, gotów do obrony.

Nagle dało się słyszeć radosne skomlenie.

Grześ drgnął.

— To twój pies! — rzekł Wukosz — trafił za tobą!

I uspokojony opuścił ramię uzbrojone.

Grześ targnął się za włosy, rozpacz odbiła się w jego oczach.

— Tak, to moje wierne zwierzę... mój pies... a za nim, kto wie, czy nie zguba nasza...

Teraz Wukosz chwycił się za głowę.

— Jak pragnę oglądać słońce ojczyste—zawołał—ten pies zgubił nas... Pamiętasz, zapomnieliśmy spuścić go z uwięzi, gdyśmy uciekali z obozowiska pod Częstochową.

— Urwał się i trafił w ślad za nami — dokończył Grześ zrozpaczony, gdy po chwili zadyszane zwierzę łasiło się u jego stóp.

— A jeśli odwiązać go kazał przebiegły Zaklika lub ten szatan w ludzkiej postaci, Wrzeszczewicz, aby kierować się jego instynktem?... W takim razie jesteśmy zgubieni.

Wierny kudłacz, ani domyślając się, co za trwogę wzniecił w sercu swego pana, legł u nóg jego, dysząc ciężko ze zmęczenia.

Nagle zerwał się i poskoczywszy w stronę, z której niedawno przybiegł, groźnie warknął, jeżąc szerść na grzbiecie.

W pobliżu poczuł kogoś obcego.

— Jesteśmy zgubieni! — mruknął ponuro Wukosz — ten pies wydał nas w ręce naszych wrogów. Teraz nie wydobędziemy się tak łatwo!... Jesteśmy w pułapce!...

Grześ zacisnął do krwi usta i postąpił naprzód, gotów śmierć ponieść w obronie drogich sobie istot.

(D. c. n.)

Stefan Gębarski.



Nowiny z Częstochowy.

Nabożeństwo za duszę Ojca Świętego Leona XIII. Gdy w całym świecie rozległy się głosy żalu i współczucia wywołane zgonem Ojca Świętego Leona XIII, O. O. Paulini na Jasnej-Górze w dniu 29 lipca odprawili uroczyste żałobne nabożeństwo.

Wspaniały katafalk w kaplicy Matki Boskiej okryty purpurowem suknem wysoko wznosił się wśród zieleni kwiatów i jarzącego się światła, unosząc na sobie trumnę z krucyfiksem, mszałem, stułą i kielichem,— obok trumny umieszczono godła papieskie: krzyż, pastorał i klucze.

Po odśpiewaniu przez O. O. Paulinów rytuałem przepisanych pieni żałobnych, Przewielebny Przeor O. Rejman odprawił nabożeństwo w licznej asyście, wygłosił doniosłą mowę, przedstawiając stanowisko papieża wogóle, a działalność zgasłego Ojca Ś-go Leona XIII w szczególności.

Podczas nabożeństwa z chóru płynęły dźwięki marszów Bethovena i Szopena, wykonywanych przez orkiestrę klasztorną. Chóry zaś amatorskie pod dzielną batutą utalentowanego dyrektora chórów jasnogórskich, p. Antoniego Łęgosza, odśpiewały czterogłosową mszę J. B. Schottenhammela.

Żałobne nabożeństwo za duszę Ojca Świętego odbywa się w klasztorze Jasnogórskim stosownie do rytuału w kolorze białym, katafalk zaś okrywa purpurowe sukno.

J. E. ks. biskup Ruszkiewicz. W przejeździe za granicę J. E. ks. biskup Ruszkiewicz w dniu 17 lipca r. b. zatrzymał się na Jasnej-Górze, gdzie udzielił Sakramentu Bierzmowania kilkudziesięciu osobom.

Księża z Westfalii. Lud nasz, szukając pracy w różnych prowincyach Niemiec, udaje się także do Westfalii, w Niemczech. Wogóle ciężkiem jest położenie wychodźcy, tem cięższe pracownika, nieznające-

go języka narodu, wśród którego szuka środków do życia. Chcąc ulżyć niedoli naszym wygnańcom losu przez niesienie im pomocy duchowej, trzej zacni Westfalczycy, księża katoliccy, postanowili nauczyć się języka polskiego. W tym celu udali się do seminaryum dyecezyalnego w Krakowie, obecnie zaś, aby jeszcze lepiej poznać zwyczaje ludu polskiego, pracują na parafiach w Galicyi. Ksiądz Teodor Alt-Epping, ksiądz Gerhard Bentrub i ksiądz Bernard Peters, o których właśnie mówimy, niedawno przybyli na Jasną-Górę i tutaj mieliśmy przyjemność poznać tych zacnych działaczy i wyrazić im wdzięczność za dobre chęci, któremi ożywieni są dla naszego ludu.



Księża westfalscy na Jasnej-Górze.

U stóp Maryi. Byliśmy świadkami pięknego nabożeństwa w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej-Górze. W dniu 4 lipca kompania parafian włoszczowskich przybyła na Jasną-Górę, towarzysząc swemu pasterzowi ks. Aleksandrowi Majewskiemu, dziekanowi włoszczowskiemu, dyecezyi Kieleckiej, w pielgrzymce do tego świętego miejsca. A pielgrzymka ta dla ks. Majewskiego miała w bieżącym roku szczególnie doniosłe znaczenie w jego życiu kapłańskiem. W tym bowiem roku obchodzi dwudziestą piątą rocznicę kapłaństwa. Słuszną więc rzeczą, aby po tyloletnim boju i walce stanąć obozem pod Jasną-Górą, pod bokiem ukochanej Matki, przy Jej sercu, u stóp Cudownego Obrazu i podziękować Boskiemu Założycielowi Kościoła Ś-go Chrystusowi Panu za dar kapłaństwa i za te łaski pociechy i radości duchowne jakie zeń spływają. Bo gdzież, jeśli nie na Jasnej-Górze skropionej

łzami milionów wiernych dziatek Maryi uprosić sobie dalszą pomoc z nieba do trudnej walki ze złem?

Takiemi uczuciami kierowany ks. dziekan Majewski 25-tą rocznicę swoich święceń kapłańskich przepędził w Częstochowie ze swoimi parafianami z Włoszczowy, w otoczeniu kapłanów, którzy mu usługiwali przy Mszy świętej, odprawianej przed cudownym Obrazem Matki Boskiej w dniu 7 lipca.

Szczera pobożność, skromność i słodycz w obejściu ze wszystkiemi bez różnicy stanu — cicha, mrówcza praca — czułe serce na niedolę bliźniego, to są stałe przymioty tej zacnej duszy.

Daj Boże, aby w dalszem życiu też same przymioty, tak bardzo pożądane w każdej duszy, a tem więcej kapłana katolickiego, towarzyszyły czcigodnemu księdzu dziekanowi Majewskiemu, czego Mu z serca życzymy, polecając Go w naszych pokornych modłach opiece Matki Boskiej Częstochowskiej.

Prymicye. Do grona sług Maryi na Jasnej-Górze przybył Jej czciciel O. Czesław Dąbrowski. Młody kapłan jest synem obywatela ziemskiego z Michałowic w powiecie Miechowskim. Otrzymawszy we Włocławku święcenia kapłańskie z rąk Jego Ekscelencyi ks. biskupa S. Zdzitowieckiego, O. Czesław 5 lipca r. b. odprawił swoje prymicye na Jasnej-Górze, śpiewając wotywę konwencką przed Cudownym Obrazem.

Piękne przymioty umysłu i duszy Młodego Ojca wróżą, że zostanie on dobrym siewcą miłości Matki Bożej wśród naszego społeczeństwa.

Śluby zakonne. Bracia zakonni tutejszego Nowicyatu Aleksy Łuczaj i Piotr Markiewicz składali w ubiegłym miesiącu śluby zakonne.

Pielgrzymka wychowanic instytutu Ś-go Kazimierza w Warszawie. W XVII wieku założony został w Warszawie przez króla Jana Kazimierza Instytut dla dziewcząt niezamożnych rodziców. Z wyborem godnych opiekunek i kierowniczek Zakładu król nie wiele miał trudu. W tym czasie Święty Wincenty à Paulo założył we Francyi zakon żeński pod nazwą Soeurs de Charité (Szarite — skąd u nas powstała nazwa Szarytek). Królowa Marya Ludwika zwróciła się wprost do Świętego Wincentego z prośbą o przysłanie paru sióstr nowego zakonu; — na skutek owej prośby przybyły do Warszawy trzy Siostry Miłosierdzia czyli Szarytki i objęły opiekę nad wychowankami Instytutu Świętego Kazimierza. Przez kilka wieków od tego czasu Zakład godnie służy krajowi, dając jego córom naukę, wychowanie i zamiłowanie do narodowych cnót chrześcijańskich.



Wychowanki z Instytutu Ś-go Kazimierza na Tamce w Warszawie, u stóp Jasnej Góry.

W nadaniu królewskiem powiedzianem było, że dziewczęta powinny się uczyć „szyć, prząść, drelować, czynić koronki i innych robót niewiastom właściwych.“ Obecnie oprócz ogólnych nauk, niezbędnych w wychowaniu, uczennice pobierają naukę szycia, haftu białego, złotego i kolorowego, oraz innych robót ze szczególniejszem zastosowaniem ubiorów kościelnych. W Instytucie może znaleźć pomieszczenie 110 wychowanek, obsługiwanych przez pięć Sióstr.

Grono wychowanek, kończących w tym roku pobyt swój w Instytucie, przybyło 25 lipca r. b. na Jasną-Górę pod opieką czterech Sióstr Miłosierdzia, aby podziękować Bogu za otrzymane staranne wychowanie i zarazem prosić o błogosławieństwo na dalszą nową drogę życia.

Podczas trzydniowego pobytu swego na Jasnej-Górze głęboką pobożnością i całem zachowywaniem się dały chlubne świadectwo tak sobie, jak Zarządowi klasztoru i Czcigodnym Wychowawczyniom.

Wspomniana pielgrzymka tem milszem powinna zostać wspomnieniem dla jej uczestniczek, iż dzięki dobroczynnej gościnności Najprzewielebniejszego Przeora O. Rejmana otrzymały mieszkanie i zupełną gościnę w gmachach klasztornych na Jasnej-Górze.

Towarzystwo Dobroczynności w Częstochowie. Sprawy miłosierdzia chrześcijańskiego w Towarzystwie Dobroczynności dla chrześcijan miasta Częstochowy rozwiają się pomyślnie.

W marcu r. b. na zebraniu ogólnem, rocznem dawny zarząd częściowo odświeżony został nowemi siłami, co dodatnio oddziałało na bieg spraw Towarzystwa. Wybrani zostali nowi członkowie zarządu:

P. P.: Jan Gryżewski, inżynier; Wiktor Jabłoński, urzędnik D. Ż. W. W.; Ludwik Rogalski, urzędnik Banku Handlowego; D-r Karol Rozenfeld; Karol Wolfke, inżynier.

Na członków kandydatów:

P. P.: D-r Stanisław Nowak; Ludomir Zaremba; pani doktorowa Mieczysława Biegańska.

Z liczby dawnych członków pozostali w zarządzie:

P. P.: Stanisław Biernacki, rejent; Antoni Długosz, właściciel apteki; ks. Wojciech Helbich, prefekt; Władysław Kozłowski, inżynier; Stanisław Paciorkowski, adwokat przysięgły; Ignacy Tomczyk, obywatel miejski; ks. prałat Konstanty Waberski, proboszcz parafii Świętego Zygmunta.

Na pierwszem posiedzeniu wybrani byli, przez tajne wybory:

Na prezesa zarządu W-ny Jan Gryżewski, na wice-prezesa W-ny Wł. Kozłowski, na sekretarza W-ny W. Jabłoński, na skarbnika W-ny L. Rogalski.



Kompania z Huty Goduli ze Śląska, u stóp Jasnej-Góry.

Podział zajęć dokonany został w następujący sposób:

Wydział ochron przyjął ks. Prałat Waberski, kolonii letnich — ks. W. Helbich, kuchni taniej — W-ny A. Długosz, szwalni — W-ny I. Tomczyk, przytułku dla starców — W-ny W. Kozłowski z pomocą W-go P. Paciorkowskiego, rozdawnictwa wsparć — Wny K. Wolfke z pomocą W-go Gryżewskiego, ks. Helbicha, Jabłońskiego i d-ra Rozenfelda.

Urządzania zabaw na dochód Towarzystwa podjął się d-r K. Rozenfeld z pomocą P.P.: Gryżewskiego, Rogalskiego i Wolfke. Skład zarządu i podział pracy uzyskał zatwierdzenie władzy.

Jedną z najpierwszych prac zarządu było zreformowanie systemu rozdawnictwa wsparć w produktach spożywczych, które do tej pory wydawane były z dwóch sklepów prywatnych, na rachunek Towarzystwa. System ten uległ radykalnej zmianie, gdyż nowy zarząd postanowił, wszelkie biednym rozdawane produkty nabywać nadal od hurtowników, na swój rachunek, w znaczniejszych partyach, po cenach hurtowych, a więc znacznie niższych i wydawać biednym ze swego składu, czasowo urządzonego przy prywatnem mieszkaniu prezesa p. J. Gryżewskiego. Zamiana ta pociągnęła za sobą znaczną zniżkę w wydatkach na wsparcia w naturze, co pozwoli w przyszłości zwiększyć ilość wsparć, przy dobrym towarze. Na razie, ponieważ fundusz 1000 rubli, przeznaczony na rok bieżący na wsparcia, przez pierwsze trzy miesiące prawie zupełnie wyczerpany został, zarząd był zmuszony rozdawnictwo znacznie ograniczyć, a nawet od 1-go czerwca zupełnie przerwać, co zresztą miewało miejsce i w latach poprzednich, obiecując wznowić z początkiem października. Przykra ta ostateczność była jednak konieczną, celem zaprowadzenia równowagi w wydatkach, które w ostatnich czasach znakomicie wzrosły.

Celem powiększenia funduszów, zarząd przedsięwziął energiczne starania o zwiększenie ilości członków rzeczywistych, których składki sześciorublowe, stanowią główny dochód Towarzystwa. Odezwy, rozesłane do wszystkich wydatniejszych osób naszego miasta i okolic, nie należących dotychczas do Towarzystwa, do osób, jak wyrażone było w odezwie: „znanych z uczuć miłosierdzia“, znalazły wdzięczne echo i do lipca przybyło 33 nowych członków, a mianowicie: P. P.: Anczykowski Ludomir, d-r Bellon Franciszek, Cajzner Henryk, Fitaszewski Stanisław, Górnik Ryszard, ks. Gawłowski Wincenty, Jakoby Józef, Jełowicki Stanisław, Keller Józef, Kieldrzowski Zdzisław, Klawe Alfons, ks. Magott Józef, Morawski Roman, Malinowski Stanisław, Mondszein Wincenty, Olewiński Jan, Osikowski Władysław, Olex Aleksander, Pawlak Wojciech, Pawłowicz Kazimierz, Płodowska Henryka, Pomianowski Józef, Romanowicz Edward, Rydzewski Mieczysław, Rygocka Jó-

zefa, Szawłowski Adam, Sikorski Stefan, Waręski Bronisław, Wigórska Zofia, Werner Bolesław, Wilczyński Józef, Xiężopolski Ludwik, Zapałkiewicz Franciszka.

Nowi członkowie wciąż przybywają, co dowodzi zaufania ogółu do zarządu, i jednocześnie pozwala temuż zarządowi z otuchą patrzeć w przyszłość.

W rzędzie ważniejszych spraw zdecydowanych na nadzwyczajnem zebraniu ogólnem, odbytem w końcu maja r. b., postanowiono przystąpić po wyjednaniu od władzy właściwego pozwolenia, do budowy kąpieli ludowych z funduszu 2000 rb., ofiarowanego przed dwoma laty przez W. Karola Dittricha, niegdyś właściciela fabryk w Żyrardowie i Błesznie. Budowę zarząd zamierza rozpocząć zaraz po otrzymaniu pozwolenia, ma nawet upatrzony odpowiedni kawałek miejskiego gruntu, blizko rzeki Warty i pewne dane, że grunt ten przejdzie bezpłatnie na rzecz Towarzystwa.

Drugą ze spraw poważniejszych na wzmiankowanem wyżej zebraniu zdecydowanych, było postanowienie kupna za sumę około 1000 rubli nieruchomości dla kolonii letnich, w Kamienicy Polskiej, od p. Ficenesa, obywatela tutejszego. Na pokrycie tej kwoty wydział kolonii letnich, dziś posiada 500 rubli, zebranych z drobnych ofiar, dzięki zabiegliwości swoich członków, głównie b. przewodniczącego d-ra Sękowskiego i ks. Helbicha. Poważna ta, jak na nasze warunki, suma doraźnie, na posiedzeniu, zwiększoną została przez p. L. Zarembę, który na ten cel złożył 50 rubli; przy tej okazyi, zaznaczyć wypada, że nie jest to ostatnia hojna ofiara p. Z., gdyż na budowę domu dla Towarzystwa p. L. Zaremba złożył 100 rubli i dowód pieniężny na tenże cel przeznaczył. Szlachetnemu ofiarodawcy, który umie odczuwać potrzeby Towarzystwa i chętnie śpieszyć z pomocą, w imieniu biednych, szczery hołd złożyć należy.

Co do brakującej kwoty, do kupna nieruchomości dla kolonii, p. Ficenes zgodził się pozostawić ją bez procentu na lat dwa, w ciągu których, dzięki ofiarności naszego społeczeństwa, uda się ją uregulować. Co do samej nieruchomości, należy uważać wybór za bardzo szczęśliwy, bo budynki są w dobrym stanie, zupełnie do celu odpowiednie i znajdują się w miejscowości zdrowej, nad czystą rzeczką, wśród lasów i między ludnością bardzo sympatycznie usposobioną i ofiarną.

Posiadłość ta już jest przez p. Ficenesa oddana Towarzystwu i pierwsza partya dzieci złożona z 25 dziewczynek obecnie korzysta z dobrodziejstw kolonii letnich.

W. J.

Budowa wieży. Roboty przy budowie wieży postępują. Piętro za piętrem przybywa, zda się niepostrzeżenie, a sylweta wieży, pomiędzy belkami rusztowań, rysuje się coraz wyżej a wspanialej na tle niebieskiem. Dotąd wznoszone były pełne ściany wieży, bez żadnej dekoracyi, a więc i mniej interesujące. Dziś przybyło już wspaniałe kamienne obramienie zegarowe, jak również wspaniały gzems, jedyny może w swej okazałości, gdyż górne jego płyty wykonane są z jednolitych bloków kamiennych, mających około 2-ch metrów w kwadrat a 40 cm. grubości.

Na płytach tych staną owe typowe arkady, jedna z najpiękniejszych ozdób wieży — nad niemi zaś na narożnikach — cztery figury Świętych, jak było dawniej.

Wszystko to imponuje rozmachem, a nadzwyczajną dokładnością roboty, miłe zaś dla oka i duszy robi wrażenie tem, że nowowykonane części wieży — jej kapitele, konsole i t. d. wzorowane są ściśle na starych, bezpretensyonalnych a pięknych. Mimo kilkodniowej przerwy w pracy, z powodu deszczów ulewnych zaznaczyć wypada, że nietylko przybyło sporo murów wieży, ale dźwignięto jeszcze trzy piętra rusztowań, tak właśnie wysoko, jak mają sięgać mury wieży. Po nadtem zaś wzniesionych będzie jeszcze kilkanaście metrów rusztowania lżejszego już dla konstrukcyi żelaznej.

Kompania z Potworowa. Pielgrzymi tej kompanii zanosili swe modły z Jasnej-Góry od 1 do 4 maja. Jak przez całą drogę odbytą z troskliwym przewodnikiem Rochem Dudkiem, tak i podczas bytności swej w Częstochowie, zachowywali się nader chwalebnie. W ostatnich czasach parafia złożyła dość znaczne ofiary na odnowienie kościoła i organów, oraz sprawienie niektórych nowych rzeczy kościelnych. W wielkim ołtarzu znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, niedawno odnowiony przez panią Potkańską z Potworowa.

Kompania z Rawy. Oprócz pięknych moralnych przymiotów, kompania z Rawy wyróżniała się i własną kapelą. Tony muzyki tej orkiestry, umiejętnie prowadzonej i dobrze zgranej, mile wpadały do ucha.

Kompania z góry Ś-ej Małgorzaty. Kompania ta wiarą gorącą i miłością ku Maryi Jasnogórskiej, pięknie się odznaczała. Uczestnicy pielgrzymki z góry Świętej Małgorzaty wzbudzili dla siebie szacunek wśróp innych kompanii.



Kompania z Łodzi, u stóp Jasnej-Góry.

Z kilkunastu kompanij, które obchodziły Zielone Świątki na Jasnej-Górze, ogólnie wyróżniły się:

Kompania z Łodzi, przybyła pod przewodnictwem Czcigodnego ks. Wacława Wyrzykowskiego. Część kompanii, w której wzięło udział wiele osób z inteligencyi, z księdzem i muzyką odbyła uciążliwą pielgrzymkę pieszo, wśród niesprzyjającej pogody, część zaś przybyła koleją nadzwyczajnym pociągiem następnego dnia. Odchodząc z kompanią z Jasnej-Góry ks. Wyrzykowski rzewnem przemówieniem z przed figury Ś-go Prokopa rozczulił swych parafian, zapalając ich serca jeszcze większą miłością i tęsknotą ku Matce Boskiej. Należy dodać, że troskliwość ks. Wyrzykowskiego o potrzeby duchowe nie wykluczyła pamięci i o zdrowie fizyczne pątników. Całą drogę towarzyszył kompanii doktór i felczer z podróżną apteką.

Kompania z Izbicy odbyła swą pobożną pielgrzymkę pod przewodnictwem Czcigodnego ks. kanonika Grabowskiego. Na uczestnikach tej kompanii znać było, że są owieczkami „dobrego pasterza“, troszczącego się o ich prawdziwą szczęśliwość — szczęśliwość wieczną.

W tymże czasie przybyły także na Jasną-Górę kompanie z Gliwic i Huty Goduli ze Śląska.

Kompania z Orzegowa, ze Śląska. Trzy ostatnie kompanie ze Śląska Górnego miały wybitną cechę głębokiej pobożności, powagi myśli, poczucia godności i delikatności w obejściu. Są to przymioty nader cenne, któremi bodajby i inne kompanie się odznaczały.

Kompania z Warszawy, przybywająca corocznie na uroczystość Ś-ych Piotra i Pawła, w tym roku po bohatersku dowiodła swej wytrwałości religijnej, odbywając kilkudniową podróż wśród nieustannego prawie deszczu. Świętobliwym przykładem świecił pielgrzymom Czcigodny ks. Kozera z Korytnicy, odbywając z kompanią całą pielgrzymkę pieszo.

O F I A R Y:

Na klasztor Jasnogórski.

Al. Gęz. z Kr. B.	1 rb. 50 kop.
Bezimiennie	1 „ 08 „

Na kościół Przenajświętszej Rodziny w Częstochowie.

Bezimiennie	1 rb. 08 kop.
B. Bożyk z Leo Minn, (Amer. P.) . .	— „ 49 „

Na kościół Zbawiciela w Warszawie.

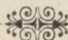
Bezimiennie	1 rb. 08 kop

Na kościół w Przegini

Ks. Fr. Sz. z Sob.	6 rb. — kop.
L. Jaw. z Koł.	2 „ — „

Na kościół ś-to Krzyzki na Łysej-Górze.

Bezimiennie	1 rb. 08 kop.



Nowiny z daleka i z blizka.

Wizyta pasterska. Jego Dostojność biskup Edward Ropp odwiedził Odesę. Na dworcu kolejowym powitali go przedstawiciele katolików miejscowych, poczem Pasterz udał się wprost do kościoła, gdzie odprawił Nieszpory. Po nabożeństwie gromada Litwinów i Żmudzinów ofiarowała mu na pięknej tacy srebrnej chleb i sól. Pasterz dni następnych obejrzał wszystkie katolickie urządzenia parafialne. Katolicy podejmowali go serdecznie, wspaniałym obiadem, w czasie którego imieniem Polaków przemawiał mecenas Aloizy Dłuski. W odpowiedzi swej, J. E. ks. biskup zaznaczył, iż zadowolony jest widząc tyle starunku, ku ulżeniu losu nieszczęśliwych. Świadczą o tem liczne zakłady dobroczynne parafii katolickiej. J. E. ks. biskup poświęcił kamień węgielny nowego kościoła. Akt ten odbył się w dzień świąteczny. Ulicę, prowadzącą na plac budowy przystrojono w chorągwie, posypano zielenią i kwiecıem; na placu wzniesiono namiot szkarłatny, obok ołtarz z dużym krzyżem. Mnóstwo ludu stało dokoła. Po Mszy Ś-ej, odprawionej pod gołem niebem, jeden z księży odczytał list odpustowy Ojca Ś-go.

Monstrancya. Złotnik krakowski, Korosadowicz, wykończył, według wzorów budowniczego Ekielskiego, monstrancyę z ozdobami góralskiemi, czyli w tak zwanym stylu zakopańskim, tatrzańskim. Na podstawie, z ozdobami w smaku góralskim, widnieją czterej Ewangeliści; na trzonie wiją się szarotki i bławatki (rośliny górskie); wyżej wznosi się wielka gwiazda, opleciona gałązkami smerkowemi i kwieciem róż polnych. Całą monstrancyę wysadzono szmaragdami. Fundatorem tego dzieła sztuki jest ks. Karol Kłeczek, proboszcz w Korczynie.



Kompania z Orzegowa ze Śląska, u stóp Jasnej-Góry.

Pożegnanie zgromadzeń zakonnych. Arcybiskup Paryża, kardynał Richard, ogłosił do zgromadzeń zakonnych pismo pożegnalne, które niżej streszczamy po polsku:

„Drodzy Bracia Wielebni! Nie mogę pozwolić Wam na opuszczenie Francyi, bez wyrażenia głębokiej boleści, którą czuję, jako biskup i jako Francuz, wobec praw, gwałcących ustawy kościelne. Ojciec Ś-ty, natchniony myślą o Swej godności pasterskiej i powodowany uczuciem ojcowskiem dla Francyi, wystosował do mnie r. 1900 list, w którym rozważał sprawę zgromadzeń zakonnych. Pisał: „Na podstawie uprzedzeń i niezrozumienia rzeczy, zapanowało przekonanie, że dla dobra państwa trzeba ograniczyć działalność zgromadzeń, a może jeszcze surowiej z niemi się obejść.“ Wzywał też Jego Świętobliwość ludzi prawych i sprawiedliwych, aby przeszkodzili nieszczęściom Kościoła i Francyi, które później stać się mogą nie do naprawienia. Nieinaczej przemawiali biskupi; nie ustawali w protestach przeciwko tym, którzy pod pozorem obrony praw i wolności duchowieństwa świeckiego, niszczą zgromadzenia zakonne. Pisząc to do Was, wiem, że za mną stoją wszyscy proboszczowie, wszyscy kapłani paryscy.

Zagrożono najświętsze nasze swobody: wolność sumienia, wolność wychowania dzieci przez ojców rodziny, wolność nauczania, wolność miłosierdzia. A jeśli kto zapyta: — Skąd ten napad na naszą wolność? —nie znajdzie innej odpowiedzi nad tę, że idzie o zniszczenie wszystkich urządzeń katolickich. Cóż można zarzucić szkołom zakonnym? Szkoły te odpowiadały warunkom, postawionym przez prawo. Nauczyciele zawsze słuchali przepisów rządu. Zakony, poświęcające się pielęgnowaniu chorych i ubogich, również chcą zgodnie z przepisami spełniać dzieło miłosierdzia. Cóż im można zarzucić? Czerpią oni natchnienie w wierze, w miłosierdziu chrześcijańskiem. Jeżeli odrzucą wiarę, jeżeli odrzucą miłosierdzie, jeżeli nie będą wymawiali imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich zakłady otrzymają zatwierdzenie.

Tu musimy się zapytać: czy społeczność, wśród której żyjemy, powstała na zasadach Ewangelii? Z odpowiedzią nie można się wahać ani na chwilę. Przed Panem Jezusem nie istniały te zakłady, przynoszące zaszczyt dzisiejszej społeczności. Czy zagłada tych urządzeń nie jest naruszeniem wolności sumienia nas wszystkich, którzy żyjemy w zasadach Ewangelii? A weźmy inną jeszcze sprawę. Na wstępie powiedziałem, że czuję głęboki smutek, jako biskup i jako Francuz. Bo w istocie Francya jest chrześcijańską i katolicką. Ci, którzy uderzają na nasze swobody religijne, nie zdają sobie sprawy, że oddają równocześnie na pastwę interesy Francyi. Zdawałoby się, że niektórzy zgodziliby się na zgubę Francyi, byleby przestała być chrześcijańską.

Mówimy otwarcie, lecz w słowach naszych niema goryczy. Cierpimy wraz z Wami, Drodzy Ojcowie, i z Wami razem nie potrafimy także żywić nienawiści przeciw synom naszej spólnej ojczyzny. Modlić się za nich będziemy, prosić Boga, aby dokonało się zjednoczenie serc w prawdzie i miłosierdziu. A żyjąc na wygnaniu, będziecie Waszemi cnotami szerzyli dokoła cześć i miłość dla Francyi.

Nasz czcigodny poprzednik, kardynał Guibert, który przez 40 lat swego biskupstwa uczestniczył we wszystkich wielkich wypadkach i nieszczęściach kraju, na trzy miesiące przed śmiercią zwrócił uwagę na wysiłki, zmierzające do osłabienia urządzeń chrześcijańskich i do usunięcia religii wogóle. Wezwał wtedy ludzi, sprawujących władzę, aby przypomnieli krajowi, iż „należy uszanować wolność sumienia, zachowywać traktat z Kościołem, gdyż tym sposobem zapewni się spokój publiczny i zjednoczy umysły.“ Przed kilkoma dniami znów odczytałem te słowa. Dobiegłszy wieku kardynała Guiberta, pragnę, zanim pójdę Bogu zdać rachunek z mej pracy, za jego przykładem nie ściągnąć na siebie odpowiedzialności za takie nieszczęścia. Jak on, będę jednak żywił zawsze nadzieję, że Francya nie pozwoli się obrabować ze świętych wierzeń, które były jej siłą i chwałą w przeszłości, zapewniły jej miejsce w pierwszym szeregu narodów.

Oto moje słowa pożegnania, Drodzy, Wielebni Ojcowie! Weźcie je na drogę, a wszędzie, dokąd Opatrzność Was powiedzie, pracujcie dla dobra Kościoła i Francyi. Ja zawsze będę się z Wami jednoczył w miłości tej podwójnej ojczyzny naszej.“

Ameryka. Rektorem seminaryum polskiego w Chicago został obecnie powołany były wice-rektor, ks. Witold Buhaczkowski. Pochodzi on z gubernii lubelskiej, kształcił się w Rzymie, a do Ameryki, do miasta Detroit, przybył przed laty 16, gdzie, jako profesor a potem jako wice-rektor, z wielkim pożytkiem pracował Będzie on godnym następcą ś. p. ks. rektora Dąbrowskiego.

Konsekracya kościoła w Rędzinach. W dniu 5 lipca r. b. J. E. ks. biskup Zdzitowiecki w otoczeniu licznie zebranego duchowieństwa dopełnił konsekracyi nowego kościoła, wzniesionego w pięknym stylu gotyckim. Podczas parodniowego pobytu w Rędzinach, Najdostojniejszy Pasterz ożywił wiarę ludu parokrotnemi przemowami i udzielaniem Sakramentu Bierzmowania.

Będąc w tych stronach, Jego Ekscelencya przyjął gościnę u pana Łąckiego, właściciela sąsiedniej wsi — Konina. Dostojnego gościa podejmował pan Łącki z całą gościnnością staropolską i należnemi honorami, lud zaś wiejski wyrażał niezmierną radość i wdzięczność za za-

szczyt, jaki spotkał wioskę przez przybycie do niej Najdostojniejszego Pasterza.

Stąd Jego Ekscelencya udał się do Mykanowa, aby poświęcić tam gruntownie odnowiony kościół.

Jego Ekscelencya udzielił Sakramentu Bierzmowania w Rędzinach — 2624 osobom, w Mykanowie wpierwszym dniu—821, a w drugim — 600 osobom.

O nowowzniesionym kościele w Rędzinach, wkrótce podamy obszerniejszą wiadomość.

Przeginia. Odpowiadając na liczne zapytania, uzupełniamy podaną w poprzednim tomie wiadomość o kościele w Przegini i znajdującym się w nim Cudownym Obrazie Pana Jezusa, przez podanie szczegółowego adresu tej miejscowości.

Przeginia, stacya pocztowa Olkusz, gubernia Kielecka, ks. Feliks Banasiński.





Kompania z Izbicy, u stóp Jasnej-Góry.

Od Redakcyi.

W. W. Księdzu Wł. Kos. w Jamp. — ks. A. Szlap. w Mier. — ks. K. Świd. w Naw. i panu I. Łop. w Samark. Przekazy otrzymaliśmy. Za życzenia i życzliwość dla „Dzwonka Częstochowskiego" przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Szanownemu ks. A. Gut. w Brah. Przekaz odebraliśmy. Gdyby wszyscy tak odczuwali potrzebę popierania usiłowań podjętych ku dobru społecznemu, jak ks. Dobrodziej, cześć Maryi nowym zajaśniałaby blaskiem.

Szanownemu ks. Rusz. w Sław. Premium wysłaliśmy 1 lipca 1902 roku. — Czy dotąd ks. Dobrodziej nie otrzymał? — W takim razie musielibyśmy reklamować na poczcie. Za wskazówki, z których nie omieszkamy skorzystać, i życzenia serdecznie dziękujemy.

W-nemu P. Michał. Bacz. w Kop. Premium i cztery obrazy Matki Boskiej wysłaliśmy. Żądanych litanij niema obecnie w osobnych wydaniach, gdy będą, wyślemy je niezwłocznie.

W-nemu P. K. Wroń. w Żmer. Przekaz otrzymaliśmy. Zlecenia spełnione.

W-nemu P. Ant. Warz. w Af. Przekaz i list otrzymaliśmy. Niech Matka Boska Częstochowska wynagrodzi Pana za przezacne serce i za ofiary złożone na Domy Boże.

W-nemu P. M. Sut. w Pet. Rb. 3 otrzymaliśmy. Do rozporządzenia pozostało 35 kop.

W-nemu P. K. Sak. w Pet. Przekaz otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona za cały rok bieżący. Za zmianę adresu należy się nam 20 k.

W-nemu P. W. Kul. w Wejs. Z nadesłanych przez Szanownego Pana pieniędzy policzyliśmy 1 rubla za kw. IV r. 1902, gdyż był nieopłacony. Do końca r. b. za prenumeratę w przesyłką premium będzie nam się należało jeszcze 1 rb. 25 kop.

W-nemu P. A. Kasprz. w Wł. Tajemnice talmud. wysłane; — za przesyłkę należy się nam 10 kop.

W-nemu P. J. Mirz. w Cz. Prenumerata za kw. III opłacona.

Szanownemu ks. F. Ur. w B. 2 rb. za czas do 1 lipca r. b. otrzymaliśmy.

W-nemu P. W. Jer. w Rudzie. Premia wysłane. Rachunek uregulowany całkowicie, tak za prenumeratę do końca r. b., jak i za premia.

W-nemu P. W. Żek. w Gr. Premium i 4 obrazki wysłaliśmy w końcu czerwca.

W-nej P. A. Miod. w Woli Kełp. Adres sprostowany; marcowy tom wysłany; — rachunek uregulowany.

W-nemu P. J. K. Mesz w Taszk. Majowy tom otrzymaliśmy. Prenumerata opłacona do 1-go października r. b. — do końca roku brak 1 rubla. Z głębi duszy ślemy Panu w dalekie strony życzenia opieki i łaski Matki Bożej.

W-nemu P. A. Korz. w Chicago 752 W. 20-th str. Adresy zmienione. Należność za obydwa egzemplarze do końca roku bieżącego wyniesie 5 rb. 25 kop. — a z przesyłką premium — 6 rb. 25 kop.

Szanownemu ks. J. Wol. w Łag. Przekaz otrzymaliśmy — dziękujemy. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b.

Czcigodnemu ks. L. Bł. w J. Przesyłkę otrzymaliśmy. „Dzwonek Częstochowski“ dla Czcigodnego ks. dziekana opłacony do końca r. b.

Szanownym księżom: J. Albr. w Ł. i W. Natk. w Gn., — W-nemu P. J. Węż. w Bełd. Prenumerata opłacona do 1 lipca r. b.

W-nemu P. W. Spak. w Chicago. Trzy dolary otrzymaliśmy. Karteczek, o jakich Pan pisze, nie posiadamy.

Wszystkich przyjaciół „Dzwonka Częstochowskiego“ upraszamy o rozpowszechnianie tego czci Maryi Królowej Nieba i ziemi poświęconego pisma wśród rodzin chrześcijańskich.

Szanownych Prenumeratorów, którzy nie wnieśli jeszcze prenumeraty, upraszamy o możliwie rychłe jej nadsyłanie.

Upraszamy, ażeby przy odnawianiu prenumeraty lub w razie zmiany adresu, Szanowni Prenumeratorzy raczyli oprócz nowego podawać i stary adres, pod którym dotychczas odbierali „Dzwonek Częstochowski".

W celu uniknięcia różnych nieporozumień, najlepiej nadsyłać prenumeratę na „Dzwonek Częstochowski" wprost do Redakcyi „Dzwonka Częstochowskiego", Częstochowa, pod Jasną-Górą.



DZWONEK CZĘSTOCHOWSKI

Druk Tow. Akc S. Orgelbranda S-ów w Warszawie